

Rok XXXVIII

Nr e-215 (411)

Wrzesień 2024

# NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



# SPIS TREŚCI – WRZESIEŃ 2024

## Z NASZEGO REGIONU

Tropiciele i inni odkrywcy .....	<i>Witold Komorowski</i> .....	3
Kamień pamiątkowy ze zboczy Sulicy w Karkonoszach .....	<i>Marian Gabrowski</i> .....	10
Kamień krzeszowskiego opata Walentego .....	<i>Marian Gabrowski</i> .....	12
Figura św. Jana Nepomucena przy katolickim kościółce pw. św. Jana Chrzyciela w Cieplicach-Zdroju .....	<i>Ullrich Junker</i> .....	14
Okolice Wielisławki na Pogórzu Kaczawskim .....	<i>Krzysztof Gdula</i> .....	18
Autobusem i pociągiem na sudeckie wycieczki do Dusznik-Zdroju latem 1951 r. ....	<i>Bartosz Skowroński</i> .....	21

## OJCZYSTE SZLAKI

Na rowerze przez Beskid Sądecki, Pogórze, Beskid Niski i Pieniny. Część 3. Przez Beskid Niski, Sądecki i nad Popradem ..	<i>Juliusz Wystouch</i> .....	23
Toruński bulwar po nowemu .....	<i>Juliusz Wystouch</i> .....	26

## WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Z dziećmi w góry? Tak, ale też z głową .....	<i>Juliusz Wystouch</i> .....	29
--	-------------------------------	----

## GLOBTROTER

Rożniawa – miasto nieznane .....	<i>Mirosław J. Barański</i> .....	31
Spokojny wypoczynek w najpiękniejszych miastach sieci Cittaslow w Turcji (Turcja) .....	<i>Biuro prasowe Biura Radcy ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Polsce</i>	36
Spacerem po Fryburgu (4)... i różne inne obiekty, wszystkie zabytkowe! .....	<i>Mirosław J. Barański</i> .....	38
Homilszańskie Lasy .....	<i>Janusz Fuksa</i> .....	43

## Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

25. wycieczka Rajdu na Raty 2024 – w Góry Kamienne .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	44
26. wycieczka Rajdu na Raty 2024 – do źródeł Łaby .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	46
Kalevala Spirit Festival 2024 .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	48
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (39) .....	<i>Józef Sykulski</i> .....	50

## RECENZJE I NOWOŚCI

Niezwykły leksykon .....	<i>Witold Komorowski</i> .....	52
SUDETY W POEZJI (21) .....	<i>Wilhelm Szewczyk</i> .....	54

Na okładce: Skalna Czaszka w Górach Stołowych. Fot. Piotr Dacko

## Tropiciele i inni odkrywcy

Co pewien czas pojawiają się doniesienia o niebywałych odkryciach – a to ktoś znalazł pod zerwaną tapetą gazety sprzed I wojny, a to ktoś inny wykopał w ogródku siekierkę z epoki brązu albo znalazł nad rzeczką kości mamuta (zdarzenie z czerwca 2024 r.). Bywają też znaleziska większego kalibru, takie jak nierozpoznany obraz El Greca wiszący 40 lat w kościółku w Kosowie Lackim na Podlasiu (1965 r.) czy kolekcja złotych monet i biżuterii w wyburzonym domu w Środzie Śląskiej (słynny „Skarb średzki” z 1985 r.). Dla pasjonatów kamiennych krzyży takimi skarbami są odkrycia zabytków od dawna uważanych za zaginione, nie mówiąc o takich, które nigdy nie były opisywane, mimo że literatura na ten temat jest już dość bogata. Zainteresowanie krzyżami i zaczątki ich inwentaryzacji datują się od XVIII wieku, w 1923 r. ukazało się do dziś chętnie przywoływane dzieło Maxa Hellmicha „*Steinerne Zeugen...*” (dostępne w Zielonogórskiej Bibliotece Cyfrowej <https://zbc.uz.zgora.pl/dlibra/doccontent?id=15306>), a współcześnie „krzyżową biblią” jest opasła (712 stron) monografia Daniela Wojtuckiego i Stanisława Zobniowa „*Kamienne krzyże...*” z 2017 r. zawierająca m. in. systematyczny katalog wszystkich takich zabytków z terenu Śląska, Górnych Łużyc i ziemi kłodzkiej znanych w roku wydania książki. W tej sytuacji wszelkie nowe znaleziska są ewenementem i stają się sensacją.

W lutym 2018 r. p. Katarzyna Kielijańska, zwiedzając kościółek św. Jadwigi w **Niwnicach** (pow. lwówecki), zauważyła po wewnętrznej stronie otaczającego go muru nieco wystający kamień, który po lekkim odkopaniu podstawy okazał się kamiennym krzyżem z tzw. aureolą pod ramionami (<http://www.zjk.centrix.pl/index.php/2018/02/21/niwnice-kolo-lwowka-slaskiego-odkrycie-nowego-kamiennego-krzyza/>). To odkrycie było wielkim



**Niwnice. Drugi krzyż ciągle czeka na odśłonięcie trzonu zagłębionego w ziemi (VI 2024)**



**Niwnice. Goedendag wryty na pierwszym krzyżu (IV 2018)**



**Niwnice. Apsyda kościoła z tablicami nagrobnymi (VI 2024)**

ra, kiedy wiosną 2011 r. (w dodatku w *prima aprilis!*), oglądając niepozorny romański kościółek św. Anny znajdujący się w leżącym na uboczu **Proszkowie** (pow. średzki), wypatrzył w murze pozbawiony ramion piaskowcowy krzyż, jak się później okazało, nigdzie wcześniej nie- opisywany.

Tego typu przypadkowe odkrycia nie zdarzają się często, ale zachęcają do starannego przypatrywania się odwiedzanym miejscom, również tym dobrze znanym, bo mogą one kryć ciekawe znaleziska. I tak, jesienią 2005 r. grupa turystów z Wałbrzycha odnalazła niespodziewanie na opuszczonym cmentarzu ewangelickim w **Pogorzale** (pow. świdnicki) masywny krzyż wykonany ze zlepieńca, który po paru miesiącach przeniesiono w bardziej eksponowane miejsce – kilkaset metrów dalej i ustawiono na zboczu wzgórza przy zielonym szlaku do Jeziorka Daisy, po północnej stronie drogi do Witoszowa.



**Proszków. Niepozorne resztki krzyża w murze kościelnym (VI 2024)**



**Pogorzale. Krzyż ze zlepieńca (IV 2006)**

zaskoczeniem, bo kościoł w Niwnicach jest stosunkowo często odwiedzany i opisywany z powodu umieszczonych na jego zewnętrznych ścianach licznych dobrze zachowanych płyt nagrobnych. Również wśród poszukiwaczy kamiennych krzyży zwanych „pokutnymi” cieszył się szczególnym zainteresowaniem od czasu, gdy w 1986 r. w pobliżu bramy kościelnej ujawniono krzyż z tajemniczym rytem opisywanym czasami jako wiosło. Dopiero w 2007 r. p. Daniel Wojtucki zidentyfikował ten przedmiot jako *goedendag* – średniowieczną flamandzką broń obuchową, rodzaj maczugi z osadzonym na szczycie ostrzem.

Zaskoczenie połączone z niedowierzaniem było też udziałem autora,

zaskoczenie połączone z niedowierzaniem było też udziałem autora,

Prawdziwie rewelacyjnego odkrycia dokonał w lutym 2017 r. p. Antoni Miziołek w **Nowym Kościele** (pow. złotoryjski): przy dojeździe do malowniczych ruin romańskiego kościoła Najświętszej Marii Panny, na terenie posesji nr 48 (*vis a vis* zadbanego domu nr 45) zauważył dwa wmurowane obok siebie okazałe kamienne krzyże ([Zabytki Jurysdykcji Karnej na Śląsku » Nieznane kamienne krzyże w Nowym Kościele koło Złotoryi \(centrix.pl\)](#)).

Jak pisał później – *Wciąż nie jestem w stanie uwierzyć, że te zabytki pozostawały nieznane przez kilkaset lat. Moment ich odkrycia na pewno zapamiętam do końca życia.* Przypuszcza się, że jest tam jeszcze jeden krzyż zakryty obecnie ścianą dobudowanej wędzarni. Odwiedzających Nowy Kościół trzeba uprzedzić, że czasami krzyże są niewidoczne i łatwo je minąć, bo akurat w tym miejscu składowane bywają narzędzia rolnicze, jakieś worki i inne rupiecie zasłaniające ten fragment kamiennego muru dawnego cmentarza. W czerwcu 2024 r. krzyże były np. dokładnie ukryte w gęszczu wysokich chaszczy (z pokrzywami!) zakrywających nawet ową wędzarnię.

Zdarza się, że nieznane krzyże ujawniają się też bez udziału człowieka – skutkiem odpadnięcia tynku do tej pory je pokrywającego jak to miało miejsce w Osieku i Studnicy. W **Osieku** (pow. średzki) tynk odpadł z ceglanego muru dawnej stolarni na posesji przy ul. Lipowej nr 35 prawdopodobnie w 2010 r., ale dopiero latem 2013 r. okazały (70x40 cm) granitowy krzyż został oficjalnie zidentyfikowany w tej dziwnej jak na obiekt sakralny lokalizacji. Zbiegiem okoliczności jest to już trzecia



**Nowy Kościół. Zakątek z krzyżami przed udeptaniem i po udeptaniu zarośli (VI 2024)**



**Osiek. Osobliwe miejsce na wmurowanie krzyża (VI 2024)**



miejsowość o nazwie Osiek (do 1945 r. *Ossig*), w której są kamienne krzyże. Pozostałe to Osiek w pow. trzebnickim oraz Osiek koło Lubina słynny jako miejsce urodzenia Caspara Schwenckfelda von Ossig, XVI-wiecznego reformatora religijnego, założyciela działającego do dziś, szczególnie w USA, ruchu szwenkfeldystów.

Z kolei **Studnica** (pow. legnicki) znana była z rekordowej liczby aż ośmiu

**Studnica. Nowość spod tynku między I i II przyporą (VI 2024)**



**Studnica. Częściowo zatynkowana kapliczka i trzy krzyże obok III przypory (VI 2024)**

kamiennych krzyży, z których 6 umieszczono w murze otaczającym kościół – trzy w części południowej oraz trzy w jego części wschodniej. Wszystkie one są pokazane na rysunkach M. Hellmicha z 1923 r., więc tym większą niespodzianką stało się ujawnienie spod tynku wiosną 2018 r., dotychczas nieznanego, kolejnego krzyża (z rytem miecza) w murze południowym – między pierwszą i drugą przyporą tego muru, licząc od bramki wejściowej. Duże platy odpadającego tynku dają nadzieję na dalsze odkrycia, np. może ujawni się zatynkowany trzon kapliczki, której wnętrza widoczna jest na lewo od trzech krzyży wmurowanych wokół trzeciej przypory. Nb. w Studnicy warto jeszcze obejrzeć kaplicę z polichromowanymi płytami nagrobnymi stojącą po południowej stronie wejścia remontowanego obecnie kościoła (zob. „Na Szlaku” 11/2011).

Ciekawy jest przypadek znalezienia krzyża w Złotoryjskim Lesie na granicy powiatów złotoryjskiego i lwóweckiego. Jesienią 2013 r. podczas wytyczania „Ścieżki historyczno-edukacyjno-przyrodniczej” szlakiem sześciu istniejących tam krzyży (zob. „Na Szlaku” nr 2/2015 oraz 7/2023) leśniczy Wojciech Grzywa i Jarosław Rudnicki zauważyli wśród drzew leżący pod ściółką złamany krzyż. Po sklejeniu z podstawą i ustawieniu został on siódmym krzyżem tego szlaku, a ze względu na opisane na nim zdarzenie z 1808 r. jest nazywany „krzyżem wisielca”. Tę nazwę utworzono analogicznie do stojącego niedaleko, podobnie jak poprzedni przypisywanego do **Nowych Łąg** (pow. złotoryjski), bardzo efektownego „krzyża murarza”. Ten krzyż z wrytą kielnią i poziomica – również przypadkiem – odkrył J. Majdan w maju 2004 r. Obecnie (w każdym razie tak było rok temu) „krzyż wisielca” znów jest złamany i stoi oparty o drzewo obok pokaźnej tablicy informacyjnej.



**Nowe Łąki. Krzyż wisielca (IV 2023)**



**Nowe Łąki. Krzyż murarza (IV 2023)**

## Kołaczów. Rzadkość: krzyż z czerwonego piaskowca (2013)

Kolejne niespodzianki ujawniają się przy okazji remontów i rozmaitych prac ziemnych. Tak zdarzyło się latem 2013 r. w czasie przebudowy DK 384 z Dzierżoniowa do Łagiewnik w Dębowej Górze (**Kołaczów**, pow. dzierżoniowski). Pod cienką warstwą ziemi na poboczu drogi odsłonięto krzyż z czerwonego piaskowca z utraconą dolną część trzonu i widocznym fragmentem rytu włóczni. Krzyż został wkopany ok. 20 m od miejsca znalezienia przy ścieżce obok płotu dawnej leśniczówki. Okazuje się, że wymieniał go – choć bez szczegółowego opisu – M. Hellmich w 1931 r., ale po wojnie został uznany za zaginiony.

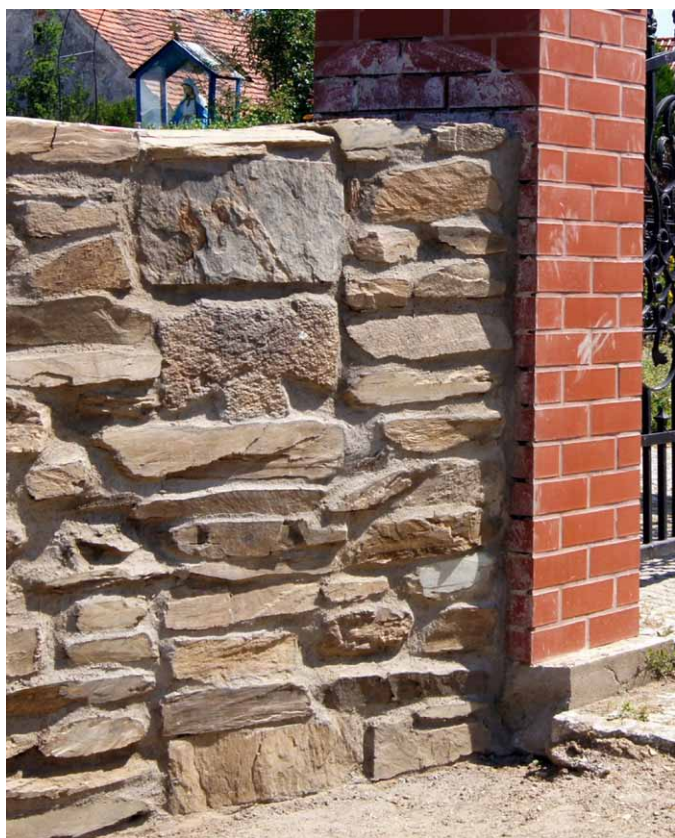
W 2016 r. podczas remontu muru wokół kościoła w **Jarosławiu** (pow. średzki) wydobyto imponujący krzyż kamienny, dawniej ledwo widoczny, gdyż był wstawiony poziomo przy samej ziemi. Przy okazji tego remontu odkryto przy bramce południowej fragmenty innego kamiennego krzyża, już czwartego w tej miejscowości. Z dwóch pozostałych jeden jest w murze kościelnym, ale po jego wschodniej stronie, a drugi –



## Jarosław. Trzeci krzyż przed wykopaniem i po wykopaniu (2007 i 2016)

najbardziej okazały – stoi we wsi na rozwidleniu dróg w kierunku Pielaszkowic.

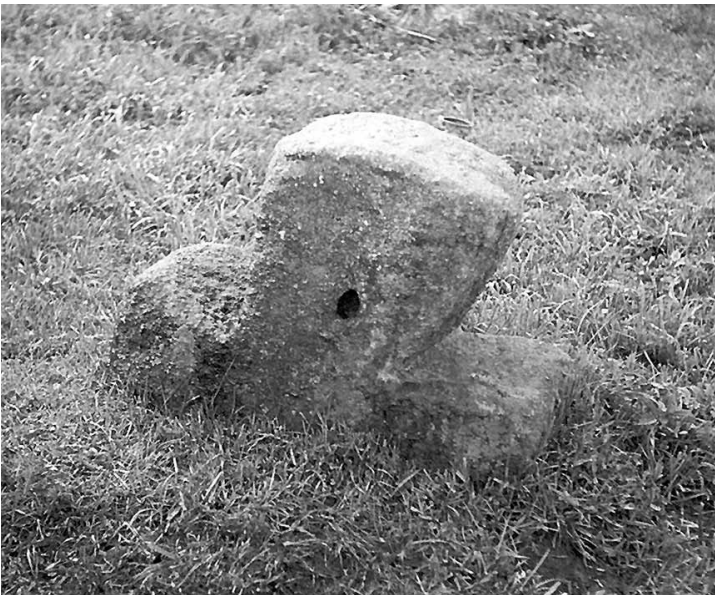
Najbardziej efektownym odkryciem ostatnich lat jest niewątpliwie kamienny krzyż znaleziony w 2020 r. przy pracach remontowych w **Starych Bogaczowicach** (pow. wałbrzyski). Świetnie zachowany, piaskowcowy duży krzyż (wg pomiarów A. Miziołka ma 126x78x26 cm) z tzw. pełną aureolą nie był dotychczas opisywany, a teraz został ustawiony na miejscu odnalezienia i jest widoczny nawet z drogi – pomiędzy sztachetami ogrodzenia na dziedzińcu posesji nr 238. Jest to trzeci krzyż w Bogaczowicach – jeden stoi przy wejściu do kościoła parafialnego, a drugi znajduje się obok ruin kościoła św. Mikołaja.



## Jarosław. Fragmenty czwartego krzyża odkryte w czasie remontu (2016)



**Stare Bogaczowice. Krzyż wkomponowany w skarpe ogrodu (VI 2024)**



**Witków. Jeszcze na powierzchni (V 1964)**

maju 2024 r. krzyż w **Henrykowie Lubańskim** (pow. lubański). Szczególnie te dwa ostatnie odkrycia wymagały oprócz wcześniejszych studiów, sprawdzania historycznych map itp. również niezwyklej spostrzegawczości, bo w momencie znalezienia wystawały z gruntu jedynie niewielkie omszałe fragmenty, co widać na zdjęciach zamieszczonych na portalu <https://polska-org.pl/>. Pod tym adresem są też dokładne ich opisy, choć bez podania lokalizacji, gdyż odkrywca ze zrozumiałych względów nie chce ich upubliczniać przed wstępnym zabezpieczeniem tych zabytków. W Jaroszowie jest to już czwarty krzyż przypisywany do tej miejscowości, choć – podobnie jak

**Imbramowice. Odnaleziony fragment krzyża (VII 2017)**

Kiedy mowa o odkryciach, warto wspomnieć historię niefortunnego zakrycia w **Witkowie** (pow. wałbrzyski). W czasach przed-samochodowych miejscowość była chętnie odwiedzana przez turystów, jako że stacja Witków Śląski (charakterystyczna precyzja nazewnictwa PKP) na trasie Jelenia Góra – Wałbrzych stanowi dogodny punkt wyjścia na Trójgarb. Na północno-zachodnim krańcu wsi w pobliżu przejazdu kolejowego stał tam przy szosie zagłębiony po ramiona duży kamienny krzyż, który w czasie regulacji pobliskiego potoku Lesk po powodzi 1997 roku został zasypany (być może dopiero w 2001 r.) i prawdopodobnie znajduje się ukryty w dawnym miejscu, czekając na odkopanie. Ktoś egzaltowany mógłby tu, lekko depoetyzując, zacytować Marię Pawlikowską-Jasnorzewską: *Gdy zostanie tylko fotografia, to – to jest bardzo mało...*

We wspomnianej monografii D. Wojtuckiego i S. Zobniowa oprócz opisu obiektów istniejących jest też wykaz obiektów zaginionych lub zniszczonych. Np. w powiecie świdnickim na 82 zinwentaryzowane krzyże wymieniono jeszcze 15 takich, co do których zachowały się tylko opisy lub choćby wzmianki, zdjęcia lub szkice. Przyjmując, że takie proporcje dotyczą całego regionu, można oczekiwać jeszcze wielu odkryć. Tak właśnie, kierując się informacjami z literatury przedmiotu, p. Antoni Miziołek wytropił w ostatnich latach co najmniej 3 zabytki: w 2017 r. fragment krzyża na dawnym cmentarzu w **Imbramowicach** (pow. świdnicki), w 2018 r. czwarty krzyż w **Jaroszowie** (pow. świdnicki) i w





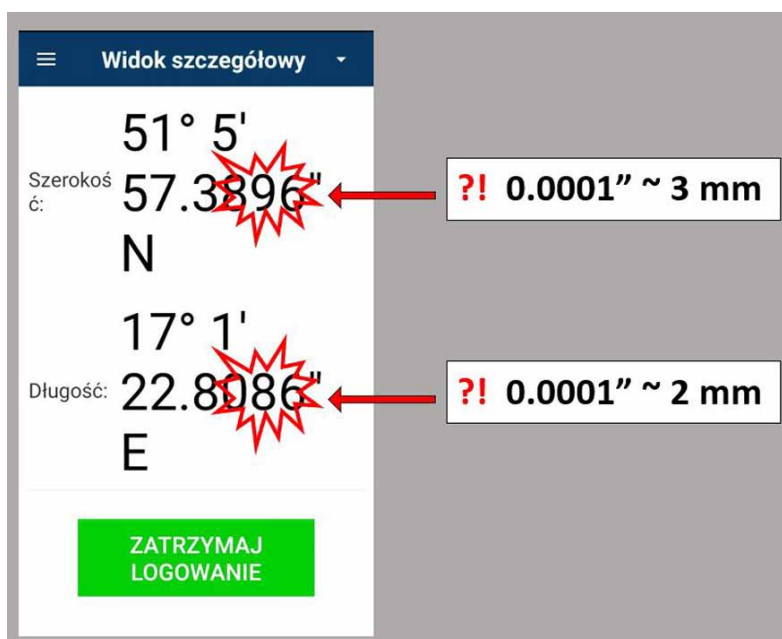
**Jaroszów. Pięć lat od znalezienia krzyż leży na swoim miejscu (VI 2024)**

stojący w polu krzyż III – znajduje się poza terenem zabudowanym. Również krzyż henrykowski – mocno uszkodzony i pozbawiony podstawy – leży poza wsią, na skraju lasu z dala od jakichkolwiek ścieżek i siedzib ludzkich.

Przy szukaniu obiektów jakimi są krzyże – jednak dość niepozornych, w dodatku stojących często w miejscach pozbawionych jakiś charakterystycznych punktów odniesienia – oprócz coraz dokładniejszych map turystycznych bardzo przydatne są mapy internetowe pozwalające dokładnie lokalizować położenie za pomocą współrzędnych GPS. Trzeba przy tym pamiętać, że używając w terenie amatorskich urządzeń, np. aplikacji w telefonach komórkowych, można paść ofiarą ich quasi-precyzyjnych wskazań pokazujących absurdalnie wiele cyfr po przecinku. Np. dokładność do jednej tysięcznej sekundy (trzy miejsca po przecinku) sugeruje rozdzielczość rzędu paru centymetrów(!), ponieważ w naszych okolicach jedna sekunda kątowna odpowiada ok. 20 m w terenie (dokładniej: szerokość geograficzna – ok. 31 m, długość geograficzna – ok. 19 m), a więc już 0,1 sekundy daje odległość ok. 2 metrów. Wniosek: aby trafić do celu, trzeba mieć oczy szeroko otwarte, rozglądać się dookoła, a nie patrzeć tylko w ekran!



**Henryków Lubański. Sześć tygodni od odkrycia (VI 2024)**



**Zwodnicza hiper-dokładność odczytu GPS w komórce**

Zamieszczone tu zdjęcia w większości przypadków pokazują aktualny stan nie tak dawno odkrytych, wymienionych powyżej obiektów, a podane w nawiasach daty stanowią alibi autora na wypadek, gdyby zmieniły lokalizację lub – co też się zdarza – wygląd. W sieci można znaleźć dużo więcej obrazków, także już archiwalnych, np. na wspomnianej beczennej stronie Stowarzyszenia Wratislaviae Amici <https://polska-org.pl/>.

Z kolei na stronie Stowarzyszenia Ochrony i Badań Zabytków Prawa, pod adresem [https://zabytkiprawa.pl/lib/vv15cr/WK\\_Kamiennie-krzyze-i-kapliczki-kjod75d1.pdf](https://zabytkiprawa.pl/lib/vv15cr/WK_Kamiennie-krzyze-i-kapliczki-kjod75d1.pdf), jest w formacie pdf pełna wersja książki z 2014 r. opisującej około sześciuset kamiennych krzyży i równie ciekawych kamiennych kapliczek.

*Witold Komorowski*

# Kamień pamiątkowy ze zboczy Sulicy w Karkonoszach

Od pewnego czasu w piśmie „Na Szlaku” opisuję przedwojenne upamiętnienia z terenu powiatu kamiennogórskiego, jednak w tym artykule nieco wybiegam poza ten obszar. Wyjątek czynię dla obiektu zlokalizowanego wprawdzie kilkaset metrów od granicy powiatu, ale mocno związanego z historią Kamiennej Góry.

Lokalizację opisanego dalej kamienia pamiątkowego (niem. *Denkstein*) możemy odnaleźć na przedwojennych mapach topograficznych, które umiejscawiają go na zachodnich zboczach leżącej w Karkonoszach Sulicy (niem. *Molkenberg*). Góra ta, przypisana do Lasockiego Grzbietu, administracyjnie znajduje się dziś w granicach miasta Kowary. Najłatwiej dotrzeć tu z leśnego parkingu na Rozdrożu pod Sulicą położonego przy szosie wiodącej z Rozdroża Kowarskiego na Przełęcz Okraj.

Na znanych mi współczesnych mapach turystycznych nie natrafiłem na lokalizację tego upamiętnienia. Znajdziemy go natomiast w serwisie Mapy Google pod angielską nazwą *Adolf Roth memorial stone*, choć samo położenie oznaczono tam nieco błędnie.

Kamień znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie drogi. Ustawiono go na betonowej podstawie, a jego plecy oparto o stromą w tym miejscu skarpe. Upamiętnienie wykonano z granitowego bloku wysokiego na 100 cm i szerokiego na mniej więcej 70 cm. Grubość w górnej części szacowałbym na 20 cm.

Płaszczyzna skierowana ku drodze ma częściowo obrobioną powierzchnię, na której wyryto inskrypcję:

DEM TREUEN  
FREUND UNSERER  
HEIMISCHEN BERGE  
ADOLF ROTH  
\*20.12.1874. †13.2.1927.

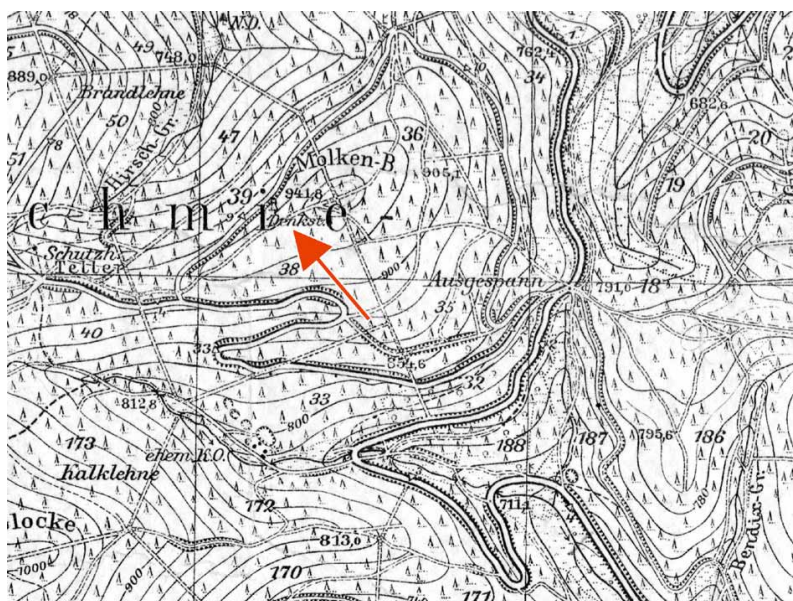
Powyższe można przetłumaczyć na język polski jako: *Wierny przyjaciel naszych ojczystych gór; Adolf Roth, urodzony 20 grudnia 1874 roku, zmarł 13 lutego 1927 roku.* Na samym dole znajduje się też informacja na temat fundatora:

R.G.V. Ortsgr. Landeshut.

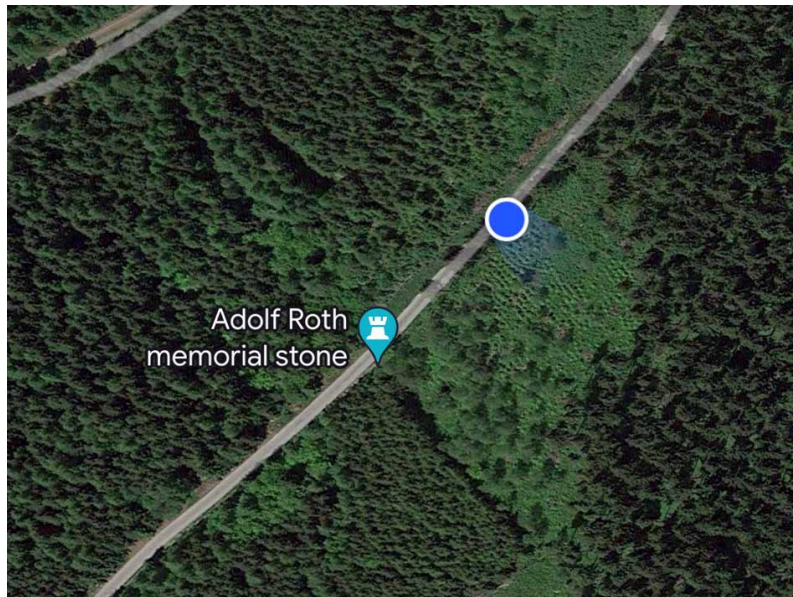
Zapis ten należałoby rozwinąć jako: *Riesengebirgsverein Ortsgruppe Landeshut*, czyli: *Towarzystwo Karkonoskie, grupa lokalna Kamienna Góra.*

Dokładną relację z uroczystości odsłonięcia pomnika zamieścił w listopadzie 1929 roku oficjalny organ prasowy Towarzystwa Karkonoskiego, którym był miesięcznik *Der Wanderer im Riesengebirge*. W tym miejscu chciałbym przywołać moje tłumaczenie zawartego tam opisu:

*Odsłonięcie kamienia upamiętniającego Adolfa Rotha, nauczyciela szkoły średniej z Kamiennej Góry, które odbyło się 21 września, było prostą, ale godną ceremonią. Wysoko w naszych górach, na wspaniałej leśnej ścieżce, która prowadzi z Przełęcz Kowarskiej i łączy się z drogą na Przełęcz Okraj, ten lubiany kamiennogórski nauczyciel zmarł w sile wieku w niedzielę 13 lutego 1927 roku, podczas wędrówki na rękawach śnieżnych. Ale jego imię, praca i wysiłki pozostały niezapomniane, a wdzięczność za jego wybitne zasługi skłoniła grupę lokalną Towarzystwa Karkonoskiego w Kamiennej Górze do podjęcia wspaniałej decyzji*



Lokalizacja kamienia pamiątkowego na przedwojennej mapie topograficznej.



Lokalizacja kamienia pamiątkowego pokazywana przez Google Maps oraz jego rzeczywiste położenie



**Kamień upamiętniający miejsce śmierci Adolfa Rotha. Zdjęcie: Marian Gabrowski, lipiec 2024 roku**



**Udekorowany kwiatami kamień pamiątkowy w dniu jego odsłonięcia. Zdjęcie: Emil Schwandt, rok 1929**

o uhonorowaniu wiernego przyjaciela naszych śląskich gór trwałym pomnikiem w miejscu, w którym odszedł od nich na zawsze. Podczas gdy w sobotni poranek ostry i zimny jesienny wiatr groził nawet całkowitym udaremnieniem uroczystości, to po południu złote słońce zaląło zielen jodeł i czerwien jarzębin. Towarzystwo Karkonoskie, wielu przyjaciół i uczniów gimnazjum realnego oraz jego dyrektor, dr Kunze z Kamiennej Góry, popiechali wraz ze starszą już i pogrążoną w żalobie matką, aby jeszcze raz z wdzięczną miłością i oddaniem wspomnieć wspaniałego człowieka. Radny miejski Hornig, przewodniczący lokalnej grupy Towarzystwa Karkonoskiego, stanął obok pomnika, który był bogato zdobiony ostatnimi kwiatami oraz barwami odchodzącego lata i wygłosił mowę pożegnalną swojemu wiernemu przyjacielowi oraz aktywnemu współpracownikowi z Towarzystwa Karkonoskiego. Dziękując nadleśniczemu Ahrensowi z Kowar oraz leśniczemu Ueckermannowi z Podgórz, przekazał kamień pamiątkowy pod opiekę administracji leśnej i turystów. Po odśpiewaniu przez chór szkolny kamiennogórskiego gimnazjum pieśni „Cicha noc”, dyrektor dr Kunze w pełnym serdeczności przemówieniu po raz kolejny przypomniał wielkie zasługi i bogaty dorobek życiowy Rotha, zarówno jako nauczyciela i badacza, jak też i człowieka oraz przyjaciela naszych gór. Niech kamień pamiątkowy przypomina przechodzącym wędrowcom, że zakończył tu życie szlachetny człowiek, który pozostał wierny swojej rodzinnej ziemi aż do ostatniego tchnienia. Dr Schulze zakończył swoje głęboko poruszające przemówienie skierowanym do młodzieży napomnieniem, aby naśladowała ideały swojego nauczyciela i podążała za jego wspaniałym przykładem. Ulrich Siegert z Jeleniej Góry, jako reprezentant Zarządu Głównego Towarzystwa Karkonoskiego, podziękował lokalnej grupie z Kamiennej Góry za wzniesienie pomnika. Kto czci swoich zmarłych, czci samego siebie. Zarząd z wdzięcznością i uznaniem ciągle wspomina cenny wkład swojego członka, wielkiego miłośnika przyrody, którego praca pozostanie niezapomniana. Zanim wędrowcy udali się w dół doliny, wieczorne słońce jeszcze raz zaląło pomnik Rotha, który jest dużym granitowym blokiem z inskrypcją: Wierny przyjaciel naszych ojczyrstych gór, Adolf Roth, \*20.12.74. † 13.2.27. Towarzystwo Karkonoskie, grupa lokalna Kamienna Góra”<sup>1</sup>.

Uzupełnieniem powyższego tekstu jest zamieszczone obok niego zdjęcie ukazujące udekorowany kwiatami pomnik w dniu jego odsłonięcia. Widać tu, że pierwotnie wryte na kamieniu litery wypełnione były białą farbą.

*Marian Gabrowski*

<sup>1</sup> Dem Gedächtnis Adolf Roths, [w:] Der Wanderer im Riesengebirge, nr 11/1929, s. 173-174.

# Kamień krzeszowskiego opata Walentego

Historia opactwa w Krzeszowie liczy sobie ponad siedem wieków. Potężne i majestatyczne bryły sakralnych budowli przykuwają wzrok osób tu przybywających. Jednakże na przestrzeni wieków wygląd i architektura klasztoru zmieniały się wielokrotnie.

Wchodząc przez główną bramę na plac kościelny noszący dziś nazwę Placu Jana Pawła II, po lewej stronie widzimy kościół pw. św. Józefa, który został wzniesiony w miejscu starszego, rozebranego kościoła św. Andrzeja. Ciekawostką jest, że świątynia miała mieć dwie wieże, które jednak runęły jeszcze w czasie budowy i ostatecznie całkowicie z nich zrezygnowano. Na prawo od tej świątyni znajduje się budynek dawnej wozowni, który obecnie pełni funkcję obsługi pielgrzymów.

Główna aleja prowadzi wprost do dzisiejszej bazyliki pw. Wniebowzięcia NMP, wzniesionej jako kościół klasztorny w miejscu średniowiecznej świątyni pw. św. Jana Chrzciciela.

O ile tę budowlę udało zbudować się zgodnie z planem, to zupełnie inaczej przedstawia się historia przyległego do niej budynku klasztornego. W pierwszym etapie, jeszcze w czasie budowy kościoła pw. Wniebowzięcia NMP, powstał krótki łącznik do dawnego budynku klauzury. Po wielu latach zaczęto wznoszenie nowego i okazałego klasztoru, poczynając od skrzydła południowego, widocznego dziś po prawej stronie placu. W kolejnych latach cystersom udało się jeszcze zbudować łącznik do dawnego budynku klasztornego, jednak sekularyzacja zakonu uniemożliwiła ukończenie całego zamierzenia.

Stara i niewykorzystywana część zabudowań klasztornych została wysadzona przez saperów w 1873 roku, pozostawiono jedynie krótki łącznik pomiędzy już zrealizowanymi elementami nowego klasztoru.

Pośród tych okazałych budowli łatwo jednak przeoczyć niepozorny zabytek, który również jest świadkiem historii krzeszowskiego klasztoru. Jest to niewielki kamień, który przed laty ustawiono w sąsiedztwie świątyń.



**Zabudowania opactwa w lipcu 2024 roku.  
Wszystkie zdjęcia: Marian Gabrowski**



**Inskrypcje na kamieniu w listopadzie 2008 roku**

W 2008 roku Krystian Michalik, ówczesny krzeszowski przewodnik, wspominał mi, że kamień ten wykopano w trakcie prac archeologicznych. Niewysoki piaskowcowy słupek ma zaokrąglony wierzchołek, na którym wyryto liczne znaki. W górnym rzędzie umieszczono litery IHS, środkową z nich zwieńczono krzyżem, pod nią zaś umieszczono litery V.A. W dolnym rzędzie wyryto liczbę 1649 rozdzieloną monogramem Maryi.

Wspomniany już Krystian Michalik sugerował, że inicjały V.A należałoby rozwinąć jako „Valentisus Abbas”, czyli „Walenty opat”. Wyryta na kamieniu data przypada na czasy rządów Valentina Rūlinga, który był krzeszowskim opatem w latach 1632-1653.

Niestety nie wiem, jaką dokładnie funkcję pełnił opisywany tu kamień. Zapewne nie był to znak graniczny, gdyż na jego szczycie brak charakterystycznego znaku krzyża. Zbliżony do kwadratu przekrój w dolnej części słupka może sugerować, że niegdyś mógł on być wmurowany na leżąco pomiędzy blokami tworzącymi ścianę lub fundament. Czy jest to rodzaj tablicy pamiątkowej? Opat Walenty w latach 1638-1653 odbudowywał klasztor po zniszczeniach wojny trzydziestoletniej. Wydaje się jednak, że obiekt ten jest zbyt skromny jak na kamień węgielny klasztoru. Być może jest to więc upamiętnienie związa-



**W styczniu 2014 roku kamień ustawiony był na trawniku koło kościoła pw. św. Józefa**



**Kamień ustawiony przy alejce przed krzeszowską bazyliką, lipiec 2024 roku**

skiego sanktuarium. W najbliższym czasie planowane jest wyeksponowanie zabytku w Mauzoleum Piastów Śląskich obok znajdującego się tam już cysterskiego słupka granicznego z 1727 roku.

ne z odbudową którejs z kaplic stojących w sąsiedztwie kościołów?

Będąc w Krzeszowie, warto zwrócić uwagę na ten niewielki zabytek. W 2008 roku eksponowany był on w niewielki lapidarium urządzonym przed wejściem do kościoła św. Józefa. W 2014 roku widziałem go przy jednej ze ścieżek wiodących do tego kościoła, natomiast w lipcu 2024 roku kamień wkopany był po lewej stronie alejki prowadzącej do bazyliki.

O historii tego kamienia rozmawiałem ostatnio z księdzem kustoszem krzeszowskiego sanktuarium.

*Marian Gabrowski*

# Figura św. Jana Nepomucena przy katolickim kościele pw. św. Jana Chrzciciela w Cieplicach-Zdroju

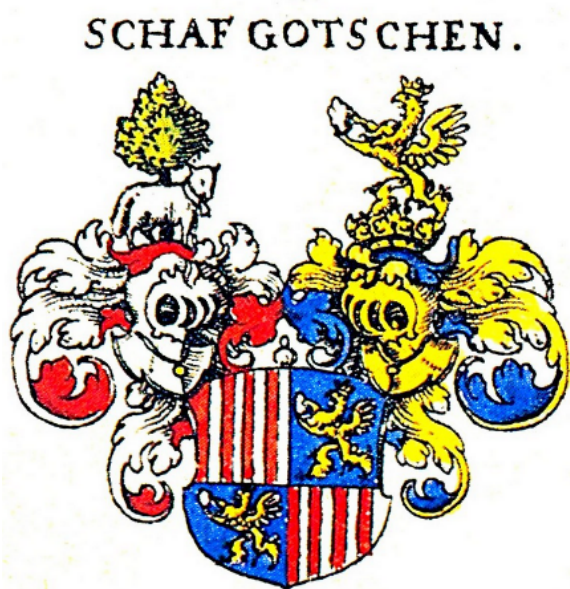
**W** Cieplicach (Warmbrunn) naprzeciwko pałacu Zithena obok mostu na rzece Kamiennej (Zackenbrücke) znajduje się figura św. Jana Nepomucena<sup>1</sup>.

Największą tragedię przeżył klasztor i kościół 7 września 1711 roku. Tego dnia spaliły się doszczętnie stare zabudowania kościoła. Nowy kościół z wielkim poświęceniem został odbudowany przy współdziałaniu macierzystego klasztoru z Krzeszowa oraz hrabiego Hansa Antoniego Schaffgotsch w latach 1712-1714.

W dniu 18 lutego 1712<sup>2</sup> r. hrabia Hans Anton Schaffgotsch zawarł umowę z rzeźbiarzem Leonhardem Weberem ze Świdnicy (Schweidnitz), w której zapisano: „Wykonanie i postawienie figury św. Jana Nepomucena w Cieplicach (Warmbrunn) powierzono rzeźbiarzowi Leonhardowi Weberowi w ten sposób, że figura ma być wykonana przez wspomnianego pana Leonharda Webera w rozmiarze, kształcie i sposobie, w jaki jesienią postawił posąg na moście w Jaworze (Jauer), wykonać dla niego dobry kamienny cokół i postawić na nim posąg.....”.

Cena wynosiła 50 talarów. Rzeźba została ukończona we wrześniu, o czym rzeźbiarz poinformował hrabiego listownie, a ten zaaranżował wysłanie powozu do Świdnicy (Schweidnitz) w celu odbioru. Wydaje się jednak, że sprawa wciąż się przeciągała. 7 stycznia 1713 r. hrabia nakazał wysłanie do Świdnicy (Schweidnitz) dużego wozu konnego ciągniętego przez cztery potężne konie, aby odebrać wykonaną figurę. Po przybyciu do Świdnicy (Schweidnitz) saniami miało nastąpić spotkanie z kamieniarzem Leonhardem Weberem, który przebywał w tamtejszym klasztorze minorytów.

Ustawienie figury św. Jana Nepomucena opóźniło się jeszcze bardziej, ponieważ hrabia dopiero w październiku nawiązał korespondencję z Jonasem Mengershausenem w Jeleniej Górze (Hirschbergu). Tematem były herby i dekoracje napisów. Dopiero po uzgodnieniach hrabia zatwierdził propozycje herbu przedstawione przez Mengershausena oraz szkice do dzieła „Chronografica”. Te dwa elementy takie jak herby i napisy wpłynęły na cały proces.



DIVO IOHANNI NEPOMUCENO SACRATA

CHRONOGRAM = 1713

<sup>1</sup> Kult Nepomucena rozwinął się oficjalnie dopiero w XVIII wieku pod wpływem Habsburgów. Katolicki dwór cesarski, rządzący na terenie Czech i Śląska, zabiegał o wyświęcenie czeskiego spowiednika. 31 maja 1721 roku Nepomucen został beatyfikowany przez Innocentego XIII, a 19 marca 1729 roku kanonizowany przez papieża Benedykta XIII.

<sup>2</sup> Graf Schaffgotsch'sches Archiv Hermsdorf Urkd. Repertorium F. 23. Nr. 31.

**Lewa strona cokolu**  
**Herb hrabiów Serény von Kis-Serény**

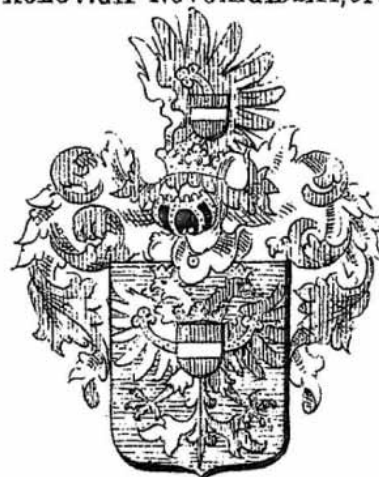


Hans Anton graf Schaffgotsch zawarł pierwsze małżeństwo z Marią Franziszą, hrabiną z domu Sereni (od 24 czerwca 1703, † 10 sierpnia 1707).

**Prawa strona cokolu**



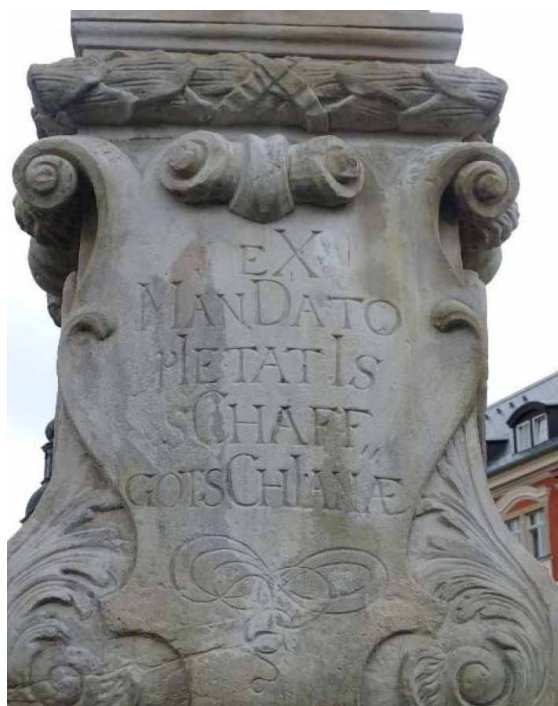
KOLOVRAT-NOVOHRADSKY, G.F.N.



**Herb hrabiów Kolovrat-Novoradski**

Hans Anton hrabia Schaffgotsch ożenił się po raz drugi z Anną Teresą, hrabiną z domu Kolowrat-Krakovsky-Novoradsky (od 08. 1710, † 29. 08. 1759).

## Tył cokolu



EX  
MANDATO  
PIETATIS  
SCHAFF=  
GOTSCHIANÆ

Chronogram = 1713



Tekst na dolnym cokole z nazwiskiem fundatora „Gurowski” i rokiem 1758, datą ponownego wzniesienia pomnika św. Jana Nepomucena.

HUNC PIETAS  
COMITUM SCHAFFGOTSCHI  
TIBISCOLA COLOSSUM  
ERIGIT ÆTERNUM  
POSTERITATIS OPUS  
VOTA COMES GUROWSKI  
SCRIBIT GENTE POLONUS  
CORDE CLIENS POSCIT  
PROTEGE DIVE  
DOMUM

AO. 17 58.

Z tej pobożności  
Hrabia Schaffgotsch  
Wznosi ogromny  
Pomnik na wieczną  
Rzeczy własność.  
Hrabia Gurowski  
Pisze do narodu polskiego  
Z gorącą prośbą o ochronę  
Budowy mostu.



**Pomnik św. Nepomucena, z lewej strony Pałac Zithena<sup>5</sup>**



**Pomnik św. Jana Nepomucena**

Rodzina polskiego hrabiego Gurowskiego<sup>3</sup> często przyjeżdżała na leczenie do Cieplic-Zdroju (Bad Warmbrunn). Cieplice Zdrój są pięknym uzdrowiskiem, a wyjazdy rodziny Gurowskich na leczenie tam były związane z poszukiwaniem zdrowia i relaksu w malowniczym otoczeniu.

Przed 1758 rokiem hrabia Rafał Gurowski kazał wznieść tu epitafium dla zmarłego wcześniej Kazimierza Aleksandra Jaraczewskiego z Zaremby. Epitafium<sup>4</sup>, które kazał wznieść, miało być świadectwem hołdu dla tej postaci i jego zasług, jako wyraz szacunku i pamięci o zmarłym.

Podczas spaceru po uzdrowisku Gurowski zwrócił uwagę na zły stan pomnika św. Jana Nepomucena na moście. zaproponował ustawienie pomnika obok mostu na cokole dla lepszej widoczności. Hrabia Gurowski sfinansował cokół i kazał wyryć na nim łacińską inskrypcję oraz rok jego ponownego zainstalowania – 1758.

*Ulrich Junker*

*Tłumaczył Henryk Dąbkiewicz*

<sup>3</sup> Hrabia Rafał Krzysztof Gurowski, urodzony 21 czerwca 1716 w Kościelecu koło Koła, był wybitnym polskim arystokratą i pełnił ważne urzędy w różnych miastach Polski. Jego ojciec, Melchior Hieronim Gurowski, był kasztelanem poznańskim, a matka, Zofia z Przyjemskich, była wpływową osobą, będąc wdową po kasztelanie kaliskim Adamie Gruszczyńskim

<sup>4</sup> Epitafium to znajdowało się w krużganku klasztoru cystersów w Cieplicach Zdroju (Bad Warmbrunn) do 1972 roku.

<sup>5</sup> Pałac Ziethena w Cieplicach powstał dzięki kupcowi Gottfriedowi Römischowi w 1730 roku, a jego architektem był Kaspar Jentsch. Ten barokowy pałacyk został przebudowany w XIX wieku. Jest to trójskrzydłowy, dwukondygnacyjny budynek z poddaszem mieszkalnym. Elewacja frontowa ma 7 osi, a boczne mają 6 osi. Nakryty jest 4-spadowymi dachami z lukarnami. Obecna nazwa pałacu pochodzi od rodziny Ziethen. W przeszłości należał do marszałka Karla von Ziethena, znanego wojskowego, który pełnił funkcję komendanta Śląska. General mieszkał w tej rezydencji aż do swojej śmierci w 1848 roku. Po nim budynek pozostał w rękach rodziny do 1900 roku. Przed II wojną światową właścicielem był Oswald Birke.

**NA SZLAKU**

[www.na-szlaku.net](http://www.na-szlaku.net)

**Polub nas  
na Facebooku!**

# Okolice Wielisławki na Pogórze Kaczawskim

Zaparkowałem w Sędziszowej, wiosce na Pogórze Kaczawskim blisko Wielisławki, chyba pierwszej poznanej góry kaczawskiej i poszedłem Jabłkową Drogą ku Zawadnej. Nazwa drogi jest tylko moja i nawiązuje do pewnego zdarzenia sprzed lat. Jest jedną z setek, może tysięcy, nitek łączących mnie z tymi górami.

Z drewnianej wieży na Zawadnej widoki są ładne i w pełni panoramiczne, bezsprzecznie warte wdrapania się na szczyt. Nie ma tam jednak szlaku pieszego, można iść albo dzikimi ścieżkami, albo wyznaczonymi, ale okrężnie biegnącymi szlakami rowerowymi. Dla porządku dodam, że ta góra bywa też inaczej nazywana: Zawada, Góra Zawadnia, a na szlaku widziałem też tablicę z napisem „Zawodna”.

Idąc ku masywowi Wielisławki, odwiedziłem cypel dębowego lasu z ładnym widokiem. Nie pamiętam już, co mnie zaniósło po raz pierwszy w ten zaułek bez drogi, ale znalazłem w nim coś, co trudno mi nazwać, a co kieruje mnie tam ilekroć jestem w pobliżu. Ot, po prostu kolejne moje miejsce w tych górach.

Z Gajową, bliską sąsiadką Wielisławki, wiążą się liczne wspomnienia. Na jej zboczach jest miejsce czarujące mnie od kilkunastu lat, a kiedyś w lesie tej góry znalazłem... swój ślad. Była zima, jedna z pierwszych moich kaczawskich wędrówek, co nie przeszkadzało mi łączyć po lesie poza duktami. W pewnej chwili zobaczyłem na śniegu ślad, ktoś szedł w przeciwną stronę. Przyjrzałem się odciskowi buta i ze zdumieniem stwierdziłem, że to mój ślad. Skąd on się tutaj wziął?

Po prostu gdzieś pomyliłem kierunki i nieświadomie zatoczyłem pętlę.

Urocze miejsce na zboczach właściwie jest zwykłe, ale... dla mnie niezwykle. Leśna droga wychodzi z lasu i dalej prowadzi jego brzegiem w dół po zboczach góry – i tyle. Nie ma tam nic więcej, oczywiście poza magiczną chwilą otwierania się dalekiego widoku. Ile razy tutaj byłem? Pięć, siedem? Może i więcej razy. Byłem zimą, jesienią i w lecie; byłem o świcie i w południe, w mroźny dzień i upalny, byłem dwa i dwanaście



Kaczawa obok Organów Wielisławskich



Organy Wielisławskie

## Ruiny schroniska na Wielistawce

lat temu. Mam być w przyszłości, wtedy więcej czasu poświęcę lasom masywu tych dwóch gór. To piękne lasy dębowo-grabowe, oczywiście z mniej licznymi innymi gatunkami. Są jasne, niezachwaszczone, wspinał się kolorowe. Nie przypominam sobie takich lasów poza Górami Kaczawskimi. Patrząc teraz na ich zdjęcia, zatęskniłem. Czemu byłem tam tak krótko? Trzeba było pójść, gdzie tylko można i zobaczyć wszystko; każde drzewo i kamień, każdy zakręt ścieżki i każde zbocze góry. Muszę wrócić tam jesienią.

Szedłem wydłużonym grzbietem w stronę szczytu Wielistawki, często skręcając na krawędź grzbietu; północne zbocza góry są bardzo strome i wysokie, a przecież pogórze to góra, poza głównymi pasmami kaczawskimi. Odwiedziłem resztki murów dawnego piastowskiego zamku obronnego. Obok sterczą nieliczne fragmenty murów schroniska bezsensownie zniszczonego już po wojnie.

Śladów człowieka jest na tej górze mnóstwo: są dziwne, nienaturalnie wyglądające doły i przyzmy kamieni, są zapadliska i sztolnie. Jedną z nich znalazłem. Jest niska, iść trzeba, dotykając pośladków piętami, ale kilka lat temu zanurzyłem się w jej ciemnościach. Bałem się i szedłem, a kiedy za mną zgasło światło wejścia, czułem przemożne pragnienie ucieczki, ale doszedłem do końca. Sztolnia się zawaliła, popatrzyłem na rumowisko skalne i z ulgą zawróciłem. Oczywiście po wyjściu byłem z siebie bardzo dumny. Dzisiaj uznałem, że tamten raz wystarczy i nie wchodziłem, ale zdecydowałem się pójść dalej, do drugiej sztolni zaznaczonej na mapie, ale mi nieznaną. Powinna być może sto metrów dalej i podobnie jak ta pierwsza zaczynała się tuż nad Kaczawą. Nie ma tam ścieżki, jest strome zbocze najeżone kamieniami i zwalonymi drzewami, w paru miejscach skalne zęby schodzą do samej wody, a jej głębokość uniemożliwia marsz ręką, chyba że w wysokich gumowcach. Po przejściu 50 metrów zawróciłem. Tak było rozsądniej, wszak szedłem sam. Teren nie jest bardzo trudny i kilka lat temu doszedłbym, jednak ostatnio mocno dają mi się we znaki pewne ograniczenia związane z wiekiem.



Ruiny zamku na Wielistawce



Sztolnia

Zaznaczone na mapie miejsce widokowe pod szczytem góry jeszcze takim jest, ale i ono ograniczane jest rosnącymi drzewami.

Przy Organach Wielisławskich spisałem się lepiej: znalazłem ścieżkę między krzewami i podszedłem nią pod ich boczną ścianę. Trudno zobaczyć gdzieś zdjęcia tej części ściany.

Zrobiłem jeszcze daleki wypad pod wieś Sokołowiec, a wracać chciałem zakolem na południe. Połna droga została mnie pod lasem, więc, nie chcąc wracać po śladach,



**Z widokowego miejsca na Wielisławce**



**Wieża na Zawadnej**

trzeć głodnym wzrokiem, jakbym chciał nie tylko zapamiętać obraz tych wzgórz i pól, ale i zabrać je ze sobą. Dobry czas biegnie stanowczo zbyt szybko.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

*Krzysztof Gdula*

wszedłem między drzewa. Trafiłem na dzikie miejsca: mały kręty strumyk, podmokłe zagłębienia, zwaliska drzew, rozległa gęstwina krzewów, strome zbocza – jakbym się w pierwotnej puszczy znalazł tajemnym sposobem. Musiałem zawrócić, przejście dalej było zbyt trudne, w rezultacie wróciłem po śladach. Zdjęć nie mam. Przechodząc nad lub pod zwalonymi drzewami, nie w głowie mi było sięganie po aparat.

Mając jeszcze trochę czasu, pojechałem pod Bolków, do Gorzanowic. Pod wioską jest droga wysadzana czereśniami, czyli pojechałem na ucztę łasucha. Jadłem owoce z czereśni dosłownie nimi oblepionej. Sięgałem po nie, myśląc, że prawdopodobnie po raz ostatni w tym roku jem owoce dzikich czereśni.

Do samochodu wracałem wolno, zatrzymując się i patrząc za siebie, a kiedy już zdecydowałem się iść, myśl o wyjeździe i niewiadomej przyszłości kazała mi wracać i znowu pa-



**Widok z wieży na Zawadnej, w oddali najwyższe szczyty kaczawskie**

# Autobusem i pociągami na sudeckie wycieczki do Dusznik-Zdroju latem 1951 r.

Jak wynika z wydawnictw obejmujących rozkłady jazdy obowiązujące latem 1951 r.<sup>1</sup>, do tytułowych Dusznik-Zdroju na Ziemi Kłodzkiej dało się dojechać wówczas tak liniowym autobusem jak i pasażerskim pociągiem. Osoby zmierzające tam na pobyt w sanatorium, na wczasy jak i na krótką nawet wycieczką miały więc możliwość wyboru środka lokomocji.

Jeżeli mowa o liniowych autobusach to do dyspozycji pozostawały pojazdy Państwowej Komunikacji Samochodowej<sup>2</sup>. Chodzi w większości o te kursujące na trasie pomiędzy Kłodzkiem i Kudową-Zdrojem właśnie przez Duszniki-Zdrój. Dlaczego „właśnie”? Dlatego, że jeden kurs z Kłodzka do Kudowy-Zdroju realizowany był inną trasą – przez Radków i Karłów. Tak samo w drugą stronę – jeden kurs z Kudowy-Zdroju do Kłodzka poprowadzony został przez Karłów i Radków. Ponadto (stąd padło „w większości”) było też jedno połączenie autobusowe w ciągu doby realizowane z Kłodzka z punktem docelowym w Dusznikach-Zdroju oraz jedno z tytułowej miejscowości do Kłodzka. Z Kłodzka do tytułowego kurortu latem 1951 r. dało się odjechać liniowym autobusem o: 8:10, 11:30, 13:00 i 19:40. Kurs z 11:30 kończył się w tytułowej miejscowości. Z Dusznik-Zdroju do Kłodzka autobusy odjeżdżały natomiast o: 6:51, 11:41, 12:50 i 16:36. Kurs z 12:50 realizowany był na trasie z Dusznik-Zdroju do Kłodzka, pozostałe natomiast na dłuższej trasie – z Kudowy-Zdroju. Dusznicki przystanek autobusowy oznaczony był w rozkładzie po prostu jako „Duszniki Zdrój”<sup>3</sup> (pisownia oryginalna; jak widać – bez dywizu). Między przystankiem krańcowym w Kłodzku (oznaczonym w rozkładzie jako „KŁODZKO, dw. kol.”) i przystankiem w tytułowej miejscowości, na trasie wyznaczone były jeszcze tylko trzy przystanki, oznaczone w rozkładzie jako: „Szalejów Górny”, „Polanica Zdrój” i „Szczytno” (tak, tak – nie Szczytna)<sup>4</sup>. Jeżeli znalazły się wówczas z kolei osoby chętne na przejazd z Dusznik-Zdroju do ostatniego przystanku w Kudowie-Zdroju liniowym autobusem PKS to w drodze do tego krańcowego (w rozkładzie figurującego jako „KUDOWA ZDRÓJ”) miały możliwość zatrzymania się na przystankach: „Lewin Kłodzki”, „Jeleniów” i „Kudowa, dw. kolej.” (pisownia oryginalna)<sup>5</sup>.

Jak widać w Kudowie-Zdroju osoby przyjezdne i mieszkające tam na stałe miały możliwość skorzystania z dwóch przystanków autobusowych PKS; jednego w pobliżu stacji kolejowej i drugiego – może w rejonie centrum. W Dusznikach-Zdroju – jak wspomniano – był tylko jeden przystanek autobusowy PKS. Gdzie dokładnie? Nie wiem. Z kolei w Kłodzku przystanek dla autobusów jadących do tytułowego kurortu znajdować się miał – jak wnioskować można z rozkładu – gdzieś w rejonie dworca kolejowego. Pytanie tylko – którego? We wzmiance pt. „Poszukiwania” zamieszczonej w „Jeleniogórskim Słowie Polskim” z 28 czerwca 1951 r. – w odniesieniu do autobusu PKS, który miał się udać z Kłodzka akurat w inną stronę niż do Dusznik-Zdroju, bo w kierunku Wrocławia – napisano o miejscu odjazdu tak: „*W ub. niedzielę, autobus PKS w Kłodzku, zgodnie z rozkładem jazdy wyruszyć miał z przystanku obok dworca o godz. 13.*”<sup>6</sup>. O jakim jednak dworcu mowa w tej wzmiance – kolejowym czy autobusowym i gdzie ów przystanek miał się znajdować – niestety nie mam pojęcia. A faktem jest, że w rozkładzie jazdy na lato 1951 r. jedyny przystanek autobusowy w Kłodzku dla połączeń pomiędzy Wrocławiem i Kłodzkiem oznaczony jest jako „KŁODZKO, dw. kol.”<sup>7</sup>.



**Fragment wiaty ze znakiem przystanku autobusowego w dusznickim Podgórzu latem 2023 r. Latem 1951 r. do tamtejszego Podgórza nie jeździły najpewniej liniowe pojazdy transportu zbiorowego**

Jeszcze z innej „beczki” dodam, że w przywołanym ostatnio rozkładzie jazdy... brak jest kursu z Kłodzka do Wrocławia o 13:00. Czy rozkład ten zmienił się więc i podano go wówczas do wiadomości jedynie poprzez jakieś ogłoszenia w terenie, czy też może było jakoś inaczej? Też nie wiem. Tyle jednak gdybania o tym.

Jak wyglądały natomiast latem 1951 r. możliwości dojazdu do Dusznik-Zdroju pociągiem? Otóż według rozkładu jazdy ze stacji oznaczonej w nim jako „KŁODZKO GŁ.” (oczywiście chodziło o Kłodzko Główne) do stacji oznaczonej w nim jako „KUDOWA”<sup>8</sup> miało odjeżdżać sześć pociągów na dobę. Tyle samo miało kursować w drugą stronę. Każdy z nich zatrzymywać się miał w tytułowym kurorcie, a tamtejsza stacja w rozkładzie oznaczona była jako „Duszniki Zdrój”. Pomiędzy stacją Kłodzko Główne i Dusznikami-Zdrojem pociąg zatrzymywał się na przystankach/stacjach oznaczonych w nim jako: „Kłodzko Miasto”, „Książek”, „Stary Wielisław D.”, „Stary Wielisław”, „Polanica Zdrój” i „Szczytna Śl.”. Z kolei pomiędzy stacjami w Dusznikach-Zdroju i w Kudowie-Zdroju pociąg zatrzymywać się miał na stacjach „Kulin Kłodzki” i „Lewin Kłodzki”. Z Kłodzka Głównego do Dusznik-Zdroju odjazdy (oczywiście w relacji „KŁODZKO GŁ.” – „KUDOWA”) zaplanowane były na: 5:05, 6:40, 9:49, 15:10, 18:09 i 20:49. Z kolei pociągi relacji „KUDOWA” – „KŁODZKO GŁ.” z Dusznik-Zdroju odjeżdżać miały o: 6:23, 8:56, 10:07, 13:52, 17:55, i 21:36<sup>9</sup>. Trochę połączeń więc było.

Warto napomknąć, że pociąg odjeżdżający ze stacji Kłodzko Główne o 6:40 prowadził wagony bezpośrednio ze stacji Warszawa Główna przez stację Łódź Kaliska (odjazd z Warszawy Główniej o 21:30). Również pociąg startujący z Kudowy-Zdroju o 20:52 (odjazd z Dusznik-Zdroju o 21:36) prowadził wagony bezpośrednio do Warszawy Główniej przez Łódź Kaliską.

I z Warszawy i do Warszawy można było pojechać nawet wagonem sypialnym – był on zapewne dostępny też dla osób wsiadających/wysiadających w tytułowym kurorcie. Potencjalnie istniała więc możliwość dostania się do tej pięknie położonej sudeckiej miejscowości w bardzo komfortowych (z noclegiem w pociągu) warunkach, aby pobyć tam – czy to w sanatorium, czy też na wczasach – i w takich też warunkach powrócić do miejsca swojego zamieszkania. Z rozkładu wynika, że w owym pociągu z wagonami z i do Warszawy można było skorzystać z usługi nadania telegramu w pociągu. Dziś brzmi to może nieco egzotycznie, ale tak to kiedyś miało być. Z takiej samej miało dać się skorzystać w jeszcze dwóch pociągach przejeżdżających latem 1951 r. przez Duszniki-Zdrój. Chodzi w tym przypadku o pociąg odjeżdżający z Kłodzka Głównego o 18:09 jak i o ten startujący z Dusznik-Zdroju o 8:56. Cóż to były za pociągi, że i w nich dane miało być potencjalnie osobom nimi podróżującym skorzystanie z takiego dobrodziejstwa? Otóż – tak samo jak wspomniane wagony z/do Warszawy przez Łódź – pokonywały one dość daleką trasę. Pierwszy był to pociąg relacji „Katowice” – „KUDOWA Zdrój”, a drugi – z Kudowy-Zdroju do Katowic. Potencjalne osoby zmierzające – tym pierwszym z ostatnio wymienionych – na kilkudniową wycieczkę, wczasy bądź na kurację do sanatorium w Dusznikach-Zdroju, odjeżdżały nim z Katowic (o ile tam właśnie wsiadły) o 12:30. Podróżując tym pociągiem przejeżdżały m.in. przez Prudnik i Nysę<sup>10</sup>. Pociąg ten jechał bowiem też fragmentem linii kolejowej określanej czasem jako magistrala podsudecka.

I tak to miało wyglądać latem 1951 r. Ciekawe tylko jak było w rzeczywistości.

**Bartosz Skowroński**

Przypisy:

1 „Urzędowy Rozkład Jazdy Autobusów ważny 20.V. – 6.X.1951”, Warszawa, brak roku wydania; „PKP Urzędowy Rozkład Jazdy Pociągów Lato 1951 Ważny od 20. V. do 6. X. 1951”, Warszawa 1951. Każde z tych wydawnictw określane jest dalej odpowiednio jako „rozkład jazdy”.

2 Dalej jako PKS.

3 „Urzędowy Rozkład Jazdy Autobusów...” op. cit.

4 Ibidem.

5 Ibidem.

6 Koresp. ter. M. Szot, *Poszukiwania*, „Jeleniogórskie Słowo Polskie”, AB, 28 czerwca 1951.

7 „Urzędowy Rozkład Jazdy Autobusów...” op. cit.

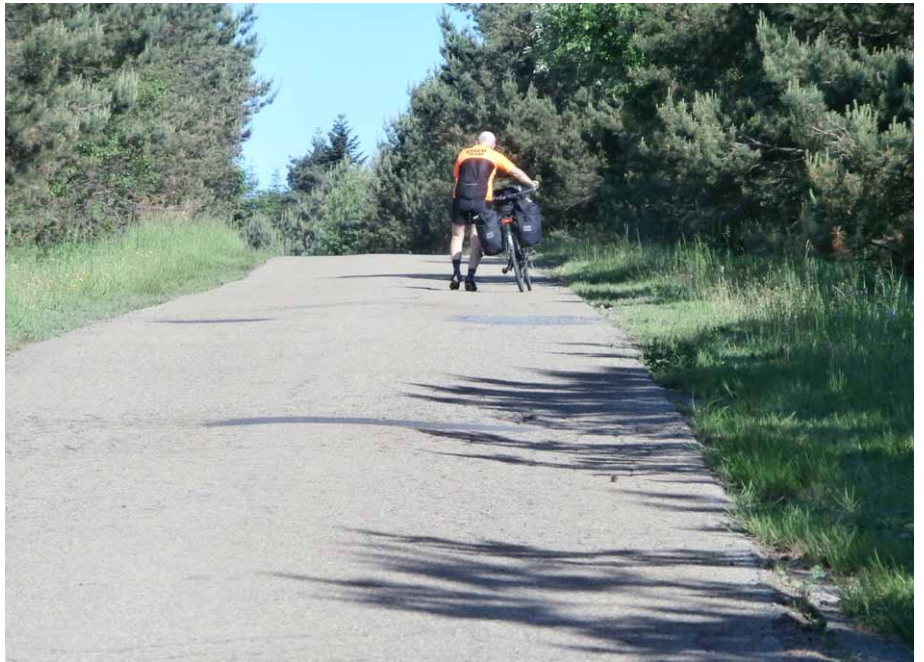
8 Chociaż w innych fragmentach rozkładu jazdy stacja ta oznaczona została inaczej np. „KUDOWA Zdrój” bądź „Kudowa Zdrój” – zob. „PKP Urzędowy Rozkład Jazdy Pociągów...” op. cit.

9 „PKP Urzędowy Rozkład Jazdy Pociągów...” op. cit.

10 Ibidem.

## Na rowerze przez Beskid Sądecki, Pogórze, Beskid Niski i Pieniny. Część 3. Przez Beskid Niski, Sądecki i nad Popradem

**D**zień szósty, czyli „królewski etap”. Po noclegu w uroczej Chatce Kasi zbieramy się dość szybko, by o 8.30 wystartować do etapu szlakiem cerkwi przez krainę Łemków. Z wysokości 489 m n.p.m. podjazd do asfaltowej drogi biegnącej przez Wołowiec i skręcamy w kierunku Banicy – to nazwa na mapie niemająca nic wspólnego z wsią Banica, która będzie dopiero na naszej trasie. Jest jednak w pobliżu cmentarz wojenny nr 62 z I wojny światowej o nazwie Banica. Wczoraj zjeżdżaliśmy tą drogą, był to zjazd bardzo szybki, teraz przyszło zmierzyć się z podjazdem. Nie ujechaliśmy jednak daleko. Kąt podjazdu i nierówna nawierzchnia skutecznie wybiły nam z głowy jazdę, trzeba było „dawać z buta”. Przed nami ponad 90 km jazdy licznymi pojazdami (i zjazdami), więc zmęczenie się na pierwszym kilometrze nie miało sensu. Pewnie na lekko na „góralu” dalibyśmy radę, ale na rowerach obciążonych sakwami byłby to zbędny wysiłek. Okazało się, że podchodzenie wcale nie było dużo lżejsze niż podjazd, w końcu wsiedliśmy na rowery, by mijając odejście pieszych szlaków do Bartnego – najpierw niebieskiego, potem żółtego (589 m n.p.m.), dojechać lekkim zjazdem do drogowskazu kierującego na Gładyszów. Teraz w prawo w dół na zachód i szybki zjazd do Gładyszowa. A w Gładyszowie trzy cerkwie, dwie czynne, druga w budowie. Tak, w budowie, a będzie to kopia nieistniejącej cerkwi z Nieznajowej. Zatrzymujemy się na chwilę w Gładyszowie, zaglądamy do cerkwi, po czym jedziemy dalej do skrzyżowania z szosą 977. Tam w lewo kawałeczek po tej szosie i zaraz zjeżdżamy



**Podjeście w Wołowcu – naprawdę stromo**



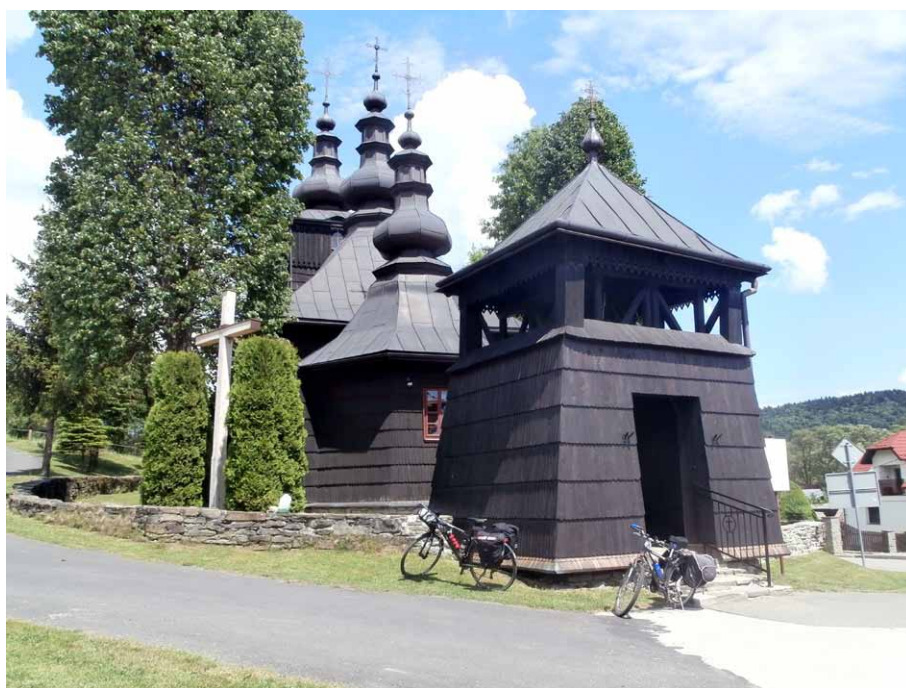
**Pod Banicą (patrz tekst) też stromo, ale już lepiej**

z niej na lokalną drogę prowadzącą przez Smerekowiec i Kwiaton do Uścia Gorlickiego. Zajeżdżamy pod cerkiew w Kwiatoniu, gdzie słuchamy opowieści przewodnika. Kolejne cerkwie, przy których się zatrzymywaliśmy na trasie, były w Uściu Gorlickim i w Banicy. Po drodze mijaliśmy jeszcze cerkwie w Czarnej i Śnietnicy. Jechaliśmy teraz na południe. Okazało się, że przed Banicą droga mijająca ją od wschodu jest zamknięta, dzięki czemu wjechaliśmy do wsi i mogliśmy obejrzeć cerkiew. Tu dodam, że niemal wszystkie cerkwie mijane po drodze pochodzą z XVIII wieku. Wyjeżdżając z Banicy drogą na Izby, przecinamy GSB Mochnaczka – Hańczowa na wysokości 533 m n.p.m. Droga jeszcze się wznosi, przekraczając połogi grzbiet na wysokości około 550 m. Dalej zjazd do Izby, mijamy murywaną cerkiew, otwiera się widok na „królową Beskidu Niskiego” - Lackową (998 m n.p.m.). Dojeżdżamy do Końskiej Doliny z hotelem i stajnią koni. Jest to dogodny punkt wypadowy na Lackową przez Przełęcz Beskid (644 m n.p.m.), na którą wyprowadza łagodnie droga na wprost. My skręcamy w prawo na drogę łączącą Izby z drogą DK75 w pobliżu Mochnaczki Niższej. Jedziemy drogą zamkniętą dla ruchu samochodowego, nam to wcale nie przeszkadza, a wręcz przeciwnie. Jakiś kilometr jedziemy pod górę dobrym asfaltem, potem krótki zjazd, przekraczamy potok i koniec sielanki. Nie dość, że droga „staje dęba”, to zamiast asfaltu przed nami betonowe pokruszone płyty prosto pod górę, wydaje się, że bez końca. Za plecami Lackowa, słońce „daje równo”, jechać po tych płytach raczej się nie daje, schodzimy z sioდეłek i mozolnie wychodzimy na wysokość 700 m n.p.m., pokonując 100 m podejścia. Stajemy na bezimiennej przełęczy. Pocieszające, że teraz będzie w dół, chociaż też po tych płytach ponad 2 km, końcówka dojazdu do szosy już po asfalcie. Zjeżdżamy na 609 m n.p.m., skręcamy w lewo i wkrótce widzimy tablicę TYLICZ, choć do Tylicza jeszcze spory kawałek, jakieś 3 km. Teraz jedziemy „krajówką” bez specjalnego stresu, bo ruch niewielki. Droga lekko faluje, są lekkie zjazdy i podjazdy, nudy nie ma, bo i widoki przednie, a kilka zakrętów urozmaica jazdę. Wreszcie wjeżdżamy do Tylicza i podjazdem osiągamy rynek. Tam obok siebie stoją zabytkowa cerkiew i współczesny bezstylowy kościół. Za nami nieco więcej niż połowa zaplanowanej trasy, zatrzymujemy się, czas na dłuższą przerwę i obiad.

Przed nami kolejny odcinek po szosie wzdłuż Muszynki do Powroźnika. Mijamy stację narciarską Tylicz i zagłębiamy się w dolinę Muszynki. Za plecami został Beskid Niski, przed nami południowo-wschodnie dziedziny Beskidu Sądeckiego. Jazda spokojna, bez uciążliwych podjazdów i szybkich zjazdów. Jedziemy częściowo w cieniu, więc popołudniowe słońce nie dokucza. Krótco przed Powroźnikiem kończą się lasy,



**Cerkiew w Kwiatoniu**

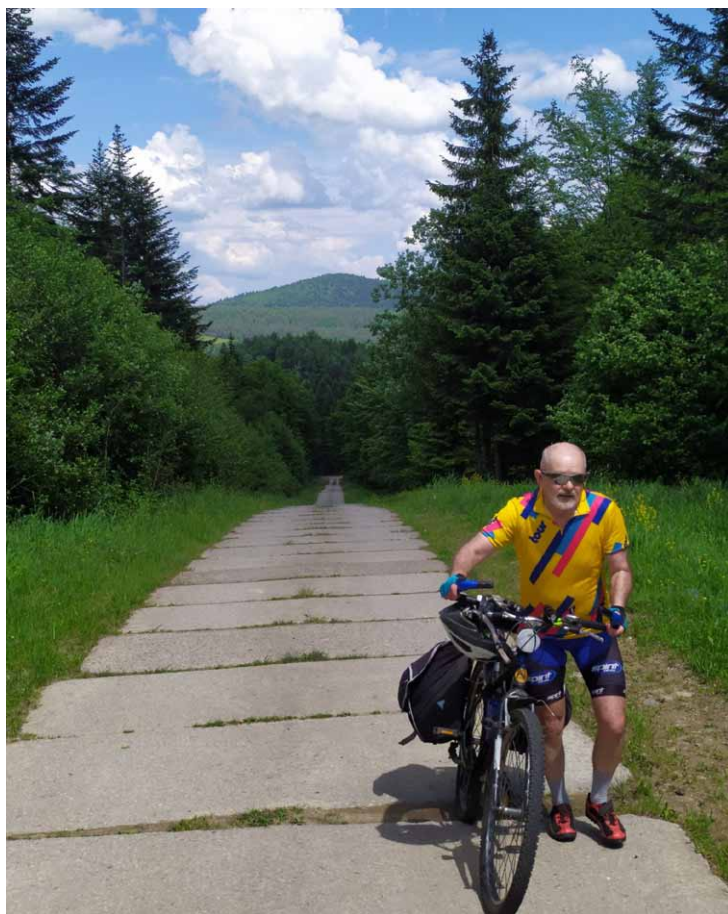


**Cerkiew w Banicy**

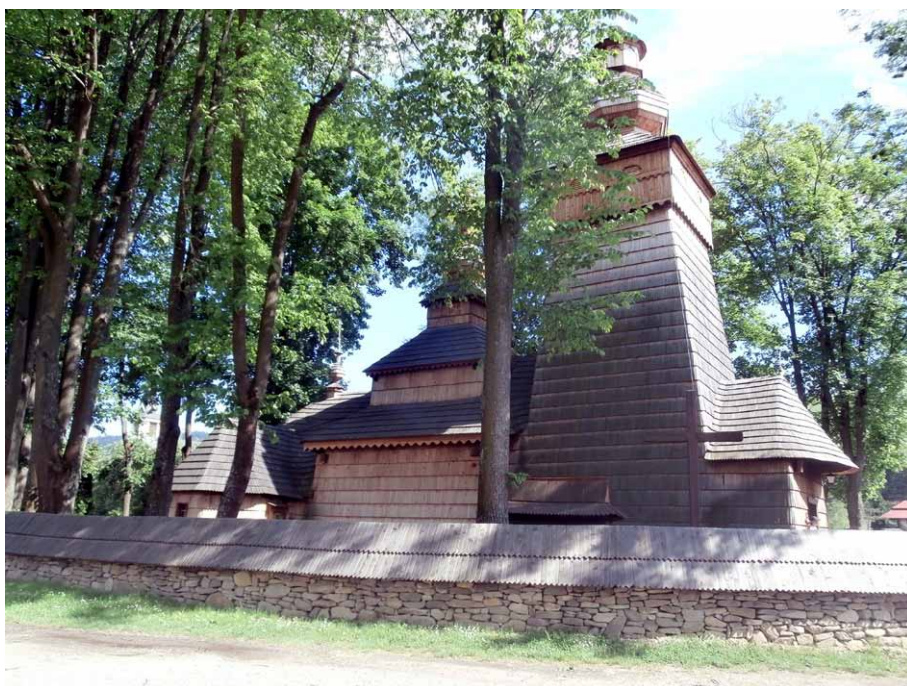
pojawiają się pierwsze zabudowania. Zajeżdżamy przed cerkiew. Jest to jedna z tych szczególnie cennych wpisanych na Listę światowego dziedzictwa UNESCO. Wracamy na trasę i drogę DW 971, którą do centrum Muszyny raptem cztery kilometry. Zatrzymujemy się, próbując znaleźć Velo Poprad w kierunku Piwnicznej. Trzeba przejechać przez most i jechać dalej przez osiedle Zapopradzie. Wkrótce koniec zabudowy i jedziemy zacienioną drogą rowerową, na której spotykamy niespodziankę w postaci bardzo stromego zjazdu poprzedzonego ostrzeżeniem i tabliczką o treści ZEJDŹ Z ROWERU I SPROWADŹ NA ODCINKU 30 M. Faktycznie odcinek króciutki i pewnie bez obciążenia sakwami dałoby się zjechać, jednak nie ma co ryzykować. Szutrowa nawierzchnia nie sprzyja skutecznemu hamowaniu, więc spokojnie schodzimy, trzymając palce na klamkach hamulców. Droga rowerowa opuszcza wysoką krawędź doliny Popradu, zjeżdżamy na płaski teren. Szlak wiedzie teraz nadrzecznymi łąkami. Jakoś niepostrzeżenie wjeżdżamy na Słowację. Słyszemy jakieś głosy po prawej stronie, to rozmowy i nawoływania załóg pontonów płynących Popradem. Towarzyszą nam one dłuższy czas. Dojeżdżamy przed Mały Lipnik, z kładki robimy zdjęcia pontoniarzy. Przejeżdżamy na polską stronę i podjeżdżamy do szosy, chcemy rzucić okiem na odbudowywane obiekty uzdrowiskowe w Żegiestowie-Zdroju. Po lewej stronie widać działające już sanatorium Wiktor. Inne budynki sprawiają wrażenie, że choć dużo już zrobiono, to miną jeszcze lata nim uzdrowisko w całości wróci do życia. Zatrzymujemy się, by zrobić kilka zdjęć i ruszamy dalej DW 971. Droga to wznosi się, to opada, liczne zakręty sprawiają, że jedzie się ciekawie i widokowo. Ruch niezbyt duży, więc stresu nadmiernego nie było. Na stacji kolejowej Wierchomla Wielka zatrzymujemy się na chwilę odpoczynku. Do celu już niedaleko. Dojeżdżamy wreszcie do Piwnicznej-Zdroju i zaglądamy do sklepu, by zrobić zakupy, bo jutro niedziela i po drodze nic pewnie nie da się kupić. Pozostało 2 km dojazdu na kwatery. Półtora kilometra po DK87, przejazd kładką nad Popradem i ulicą Gąsiorowskiego do pensjonatu Willa Orleńca usytuowanego tuż nad rzeką. Tam zatrzymujemy się na nocleg.

Statystyka „królewskiego etapu” prezentuje się następująco: dystans 94.14 km, czas przejazdu bez odpoczynków 6 godz. 35 min., średnia prędkość 14.3 km/godz., suma podjazdów 827 m. Co prawda podjazdów łącznie mniej niż poprzedniego dnia o ok. 100 m, to jednak dystans sporo dłuższy, bo o kilometrów ok. 25.

*Juliusz Wystouch*  
zdjęcia: *Juliusz Wystouch,*  
*Andrzej Wystouch*



**Poszły konie po betonie z Lackową za plecami**



**Cerkiew w Powroźniku**

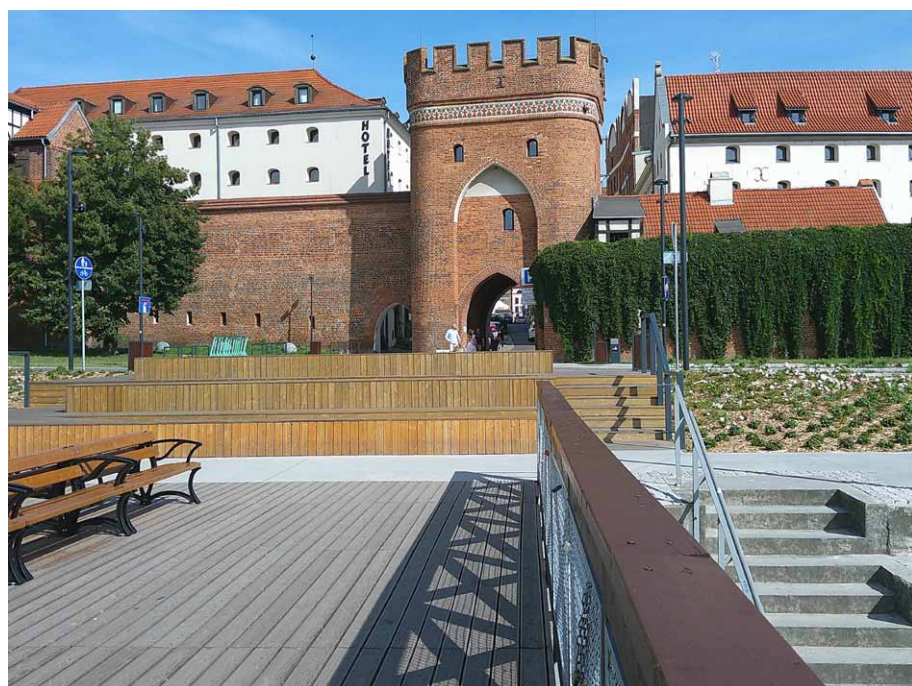
# Toruński bulwar po nowemu

Minęły trzy miesiące od oddania do użytku nadwiślańskiego bulwaru w Toruniu. Mowa o głównym odcinku bulwaru między mostem drogowym im. Piłsudskiego po stronie zachodniej, a mostem kolejowym po wschodniej. Przebudowa objęła 1400 m terenu między murami obronnymi a nabrzeżem (to nie należy do miasta, zarządzają Wody Polskie). Rozpisano konkurs i w maju 2022 roku rozpoczęły się roboty. Szczegóły pominę, po drodze było sporo problemów wywołanych głównie odkrywkami archeologów, odkryto bowiem relikty nadwiślańskiej zabudowy zespołu klasztornego św. Ducha. Współczesną pamiątką jest brama miejska

św. Ducha i ulica tego imienia. W związku z odkrywkami powstał konflikt między tzw. „miastem”, czyli inwestorem a sferą naukową. Jak wiadomo w Toruniu na 100 mieszkańców przypada 110 archeologów, historyków sztuki i konserwatorów zabytków. I wszyscy oni znajdują się na wszystkim, mają także fantastyczne pomysły na polu zachowania tzw. substancji zabytkowej. Jestem w tym momencie złośliwy, choć sam pracowałem kilkanaście lat w PKZ i innych pracowniach zajmujących się zabytkami budownictwa i architektury. Uogólniając, chodziło o zachowanie i eksponowanie odkrytych fragmentów zabudowy od kilkuset lat skrywanych pod ziemią, choć z góry było wiadomo, że pomysł choć szczytny to nierealny do wykonania. Bulwar pełni ważną rolę w układzie komunikacyjnym miasta, na realizację wspomnianej idei pokazania światu podziemi klasztornej kompleksu nie było ani czasu, ani środków. Tu dygresja: pamiętam, jak odkryto pod posadzką dawnej wozowni artyleryjskiej na starówce (ul. Ducha Św., dziś Galeria BWA) relikty podziemi trzech średniowiecznych kamienic zburzonych na potrzeby budowy obiektu twierdzy Toruń. Brałem udział w inwentaryzacji tych odkrywek. Powstał pomysł, a była to połowa lat 80-tych ubiegłego wieku, by po oczyszczeniu i zakonserwowaniu zakryć odkrywki taflami szkła



## Komunikacja na Bulwarze



## Toruń, brama mostowa z tarasu na bulwarze

stanowiącymi posadzkę sali wystawowej. Ostatecznie odkrywki osuszone i zasypano, a zwiedzający wystawy stąpają po posadzce gresowej. W przypadku odkrywek na bulwarze zdecydowano o ich zasypaniu po dokładnej inwentaryzacji i wybraniu wszystkich wartościowych artefaktów. Tymczasem już zapowiedziano dalsze prace wykopaliskowe. Jak podają media (portal planeta.pl): *Na Bulwarze Filadelfijskim w Toruniu (obejmą północno-zachodnią część) mają ruszyć kolejne prace archeologiczne. Jak wyjaśnia Radio ZET, będą zlokalizowane pomiędzy Bramą Klasztorną a Hotelem Bulwar, wzdłuż miejskich murów i nowej jezdni, powstającej podczas prac*

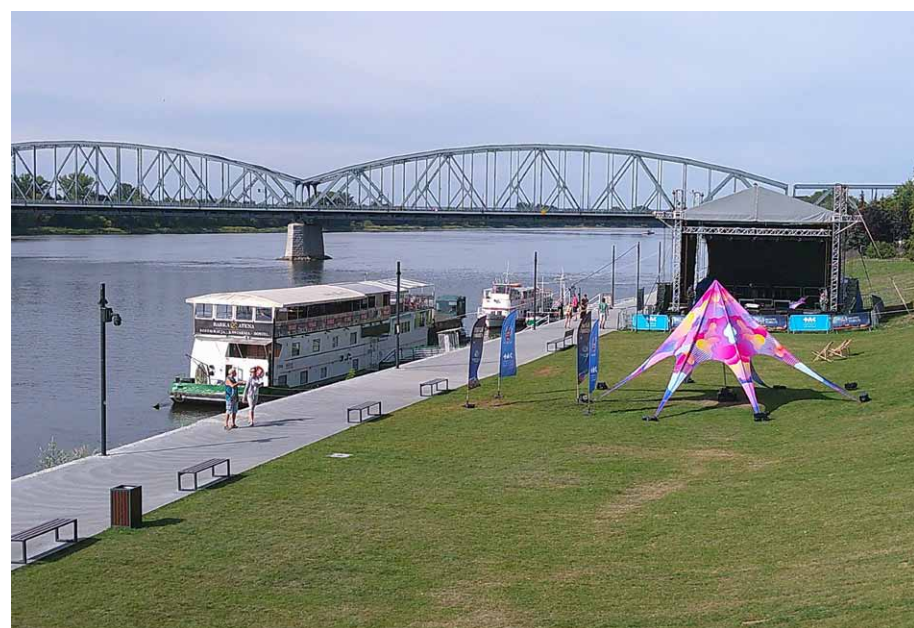
nad modernizacją bulwaru. Jakie historyczne tajemnice skrywają **pozostałości po dawnym kompleksie św. Ducha**? Historia Torunia odstłoni swoje nieznanne dotąd karty? Apetyt na historyczne odkrycia rośnie, ponieważ jak przypomina TVP, podczas niedawnego remontu Bulwaru Fildelfijskiego, w ziemi odkryto m.in. poler portowy, który służył do cumowania statków oraz wiele fundamentów, w tym kompleksu św. Ducha.

A zatem po dwóch latach wykopków czekają mieszkańców Torunia nowe, choć tym razem na „ziemi niczyjej”, czyli dzisiejszym trawniku, co nie zakłóci funkcjonowania bulwaru. Na kanwie sporu archeologów, konserwatorów zabytków i historyków sztuki z Urzędem Miasta nie mogą oprzeć się pytaniu, gdzie było całe środowisko wspomnianych naukowców, kiedy zburzono modernistyczny dworzec autobusowy, jedyny taki zbudowany w Polsce przed II wojną światową. Jakoś naukowcy nie zauważyli jego wartości, co tym bardziej ciekawe, że modernistyczna zabudowa Bydgoskiego Przedmieścia została uznana za strefę ochrony konserwatorskiej. No tak, ale budynek dworca był daleko od owej strefy.

Wróćmy do przebudowanego bulwaru. Jeszcze w latach 60. nabrzeże Wisły pełniło rolę gospodarczą. Ulica nosiła nazwę Nadbrzeżna, prowadziła tu bocznicą kolejowa, odbywały się przeładunki z barek do wagonów. Na przełomie lat 60. i 70. rozebrano tory i zaplecze portowe, zamieniając teren między mostami w bulwar. Tak było do współczesności. Pierwsze koncepcje kolejnej przebudowy sięgają połowy lat 90., nie było jednak środków, a miasto realizowało inwestycje bardziej potrzebne mieszkańcom. Wreszcie ogłoszono konkurs, na który wpłynęło kilkanaście wstępnych projektów. Można je było zobaczyć na wystawie pokonkursowej w hali wystawowej na Zieleńcu. Piszę o tym specjalnie, bo hala to piękny przykład architektury modernizmu z końca lat 20. XX wieku. Została zbudowana na potrzeby I Pomorskiej Wystawy Ogrodniczo – Przemysłowej. Projektantem był Kazimierz Ulatowski, autor kilku znakomitych toruńskich budowli modernistycznych. Od wystawy do rozpoczęcia prac na bulwarze minęło chyba z 10 lat, jak nie więcej. Wreszcie po dwóch latach przeciągających się robót w maju tego roku stopniowo udostępniano bulwar dla mieszkańców i turystów. Przeznaczony jest głównie dla ruchu pieszego i rowerowego z zachowaniem ograniczonego ruchu samochodowego. Na 2/3 długości obowiązuje „strefa zamieszkania” z ograniczeniem prędkości do 20 km/godz., na wschodnim odcinku jest „strefa 30”. Nie muszę chyba dodawać, że większość kierowców ignoruje te ograniczenia, to taka narodowa przypadłość. Zachodnia część jezdni zamykana jest od piątkowego wieczoru do niedzielnego, na razie w sezonie wakacyjnym, jednak niewykluczone, że będzie to praktyka całoroczna. Wzdłuż nabrzeża ciągnie się strefa spacerowa z terenami wypoczynkowymi i dwoma pawilonami gastronomicznymi, o które też była awantura. Rzeczono zaślaniały panoramę Starego Miasta, co miało



**Bulwar i mury miejskie**



**Scena letnia na bulwarze**

skutkować wykreśleniem Starówki z Listy światowego dziedzictwa UNESCO. Prawda jest taka, że panorama oglądana z tarasu widokowego na Majdanach (na lewobrzeżu) nie mogła być zasłonięta pawilonami, ponieważ ich wysokość nie przekraczała linii jezdni u podnóża murów miejskich, zaś obszar UNESCO zaczyna się na linii murów. Koniec końców przeprojektowano balustrady na dachach pawilonów pełniących rolę tarasów i wykonano je z dwuwarstwowych tafli szklanych. Ponieważ jednak Polakowi trudno dogodzić, pojawiły się kolejne głosy, że o te tafle będą się rozbijać ptaki. Wyżej, ponad strefą nabrzeża jest ciąg pieszo-rowerowy i jezdnia samochodowa, między nimi znajduje się pas zieleni. Duża część terenów zielonych to strefa wypoczynkowa z leżakami, jest też scena letnia przeznaczona do wydarzeń artystycznych. Funkcjonuje przystań statku Wanda oferującego 45 minutowe rejsy spacerowe po Wiśle, a także przystań spacerowych łodzi flisackich i przystań łodzi „Katarzynka II” służąca przewozom na drugi brzeg rzeki. Kursuje regularnie pod taras widokowy na Majdanach. Można powiedzieć, że Wisła nieco ożyła, choć daleko jej do końca lat 70., kiedy statki białej floty pływały regularnie do Ciechocinka, Włocławka i do Bydgoszczy. Przy toruńskim nabrzeżu jeszcze w roku 2004 cumował też niemiecki luksusowy statek turystyczny Frederic Chopin podczas jednego z trzech rejsów po Wiśle.

Mimo wielu głosów krytyki bulwar tętni życiem, zwłaszcza w weekendy. Dodam, że na bulwarze i pod murami miejskimi zainstalowano kilka parkingów rowerowych mieszczących łącznie kilkadziesiąt rowerów. Drobną infrastrukturę stanowią ławki, kosze na śmieci i stanowiska kół ratunkowych, niestety regularnie okradane. Giną pokrywy i same koła razem z linkami. Bulwar nie oparł się też działalności „sprejowców”, którzy „muszą” posmarować każdy nowy element małej architektury czy odświeżoną elewację jakiejś kamienicy. Tak pewnie dzieje się w każdym mieście. Wkrótce będą przeprowadzone pewne korekty na skutek opinii mieszkańców, brakuje bowiem pochylni pozwalających na zejście z poziomu Starówki na bulwar w zachodniej jego części. Co ważne, po dwuletniej przerwie duży parking pod mostem drogowym znowu jest dostępny dla



**Bulwar toruński, strefa wypoczynkowa**



**Bulwar z mostu im. Piłsudskiego**

samochodów, nie trzeba więc na siłę wciskać się samochodami w uliczki Starówki. Droga pieszo-rowerowa dobrze pełni rolę komunikacyjną w codziennym ruchu rowerowym na kierunku w-z i w ruchu turystycznym. Nie kłóci się nadmiernie z ruchem pieszych, którzy przeważnie, idąc ze Starówki, schodzą od razu na nabrzeże. Podsumowując. Choć przebudowa nie wypadła idealnie („nobody is perfect”) i pewnie niektóre miejsca można było rozwiązać inaczej, to jednak bulwar działa i cieszy się dużą frekwencją mieszkańców i odwiedzających Toruń.

*Juliusz Wysłouch*

## Z dziećmi w góry? Tak, ale też z głową

Pisałem już kiedyś, a było to dość dawno, o turystyce górskiej z udziałem dzieci. Niedawne lipcowe wydarzenia w Tatrach na wysokogórskich szlakach (Świnica, Orla Perć) sprawiły, że wracam do tematu. Po prostu trudno milczeć. Właściwie mógłbym nic nie pisać, tylko przytoczyć apel naczelnika TOPR Jana Krzysztofa skierowany do turystów. Zatem przytaczam. Naczelnik wystosował taki oto apel, cytując:

*Drodzy turyści. Z niepokojem obserwuję nasilający się trend zabierania kilkuletnich dzieci na bardzo ambitne wycieczki wysokogórskie. O ile większość rodzinnych spacerów dolinami czy też łatwymi szlakami w niższej położonych rejonach Tatr, gdzie nie ma ryzyka upadku z wysokości, mogą tylko pochwalać, o tyle uważam, że zabieranie dzieci w rejony wysokogórskie bez odpowiedniej wiedzy i umiejętności asekuracji technikami linowymi jest narażaniem dzieci na poważne konsekwencje zdrowotne, włącznie z bezpośrednim zagrożeniem życia w skrajnych przypadkach. Takie zachowanie może stanowić również podstawę do prawnej oceny sprawowania właściwej opieki nad osobą niepełnoletnią. Bardzo prosimy o zachowanie zdrowego rozsądku i dbanie o komfort i bezpieczeństwo dzieci, z którymi wybieramy się w góry.*

*Jan Krzysztof, Naczelnik TOPR*

I w tym miejscu mógłbym już skończyć, ale nie, temat pociągnę, może komuś otworzy się jakaś szufladka w głowie, ta mieszcząca rozsądek i druga zawierająca wyobraźnię. Być może informacja o wypadku na Świnicy nie dotarła wszędzie, zatem przypominam. **Siedmiolatka spadła ze szlaku prowadzącego na Świnicę.** Jak poinformowano, dziewczynka zatrzymała się kilka metrów niżej na skalnej półce. Rodzice zabrali w góry dwójkę dzieci. Siedmiolatka spadła z około sześciu metrów. Ustalono, że dziewczynka nie odniosła poważniejszych obrażeń. RMF FM podało, że ratownicy powiadomili policję o tym zdarzeniu. Kolejna niebezpieczna sytuacja była udziałem dziecka pięcioletniego na Orlej Perci. Na szlaku „utknął” mężczyzna z małym dzieckiem, interweniował TOPR. Jak czytamy w dostępnej informacji:

*Nie potrafił sprecyzować miejsca, nie był też w stanie sam zejść,* a było to w rejonie Buczynowej Turni. Na szczęście wezwał telefonicznie pomoc, gdy zrozumiał, że nie jest w stanie kontynuować przejścia. Helikopter zabrał pechowców do Zakopanego, gdzie na lądowisku czekała na nich policja. Sprawę skierowano do prokuratury, ponieważ uznano, że mężczyzna naraził dziecko na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty zdrowia lub życie. Ponieważ jednak zatrzymał się i nie próbował kontynuować przejścia oraz wezwał pomoc, czym „uchylił groźące niebezpieczeństwo”, odstąpiono od ukarania.

Są dwie postawy odnośnie górskiej turystycznej edukacji dzieci. Jedna, ta tradycyjna, zakłada, że



**TOPR-owcy łapią się za głowy. Takie sceny w polskich górach**

wprowadzamy dziecko w góry, poczynając od spacerów w dolinach, potem przychodzi czas na wycieczki w niskich górach, dalej w nieco wyższych, ale jeszcze bez technicznych trudności. Po kilku sezonach, jeśli dziecko wyraża zainteresowanie taką formą aktywności, można ruszyć na wyżej położone szlaki dla obycia z wysokością i przestrzenią, na przykład w rejon Pilska, Babiej Góry, grzbietowe partie Karkonoszy czy Tatr Zachodnie. Dopiero, gdy adept (ka) nabierze nieco doświadczenia i staje się partnerem rodzica (opiekuna) podczas górskich wycieczek i wędrówek, a nie tylko „pasażerem”, można zapoznawać ze szlakami wysokogórkimi. Opisywano w „sieci” inną sytuację, którą świadkowie uznali za niebezpieczną. Wypowiedział się też ojciec ok. 12-letniej dziewczynki, uznając opis świadka częściowo za wytwór fantazji. Kiedy czytam wypowiedź opiekuna, że: **Tak, (...) wspina się i takie trudności (Orla Perć) to nie jest dla niej problem i dalej nie, to nie ambicja taty (...) To (...) chciała tam koniecznie iść**, to zastanawiam się, co się stało ze zdrowym rozsądkiem i wyobraźnią owego taty? Jako pointę przytoczę jeszcze jeden fragment jego wypowiedzi. **Może w to ciężko uwierzyć, ale inne szlaki są już dla Karoliny za proste. Bo schodziliśmy razem naprawdę setki kilometrów po górach. (...) Ale to ja jestem odpowiedzialny za jej bezpieczeństwo, a nie postronni widzowie, którym się tylko wydaje, że tak trafnie oceniają sytuację.** Chodzi o to, że pod informacją o tym wydarzeniu pojawiło się mnóstwo negatywnych wypowiedzi i ocen, choć nie brakło kilku w stylu „tak trzymaj, tak się powinno wprowadzać dziecko w góry”. No cóż, to jest ta druga postawa – moje dziecko jest sprawne, silne, daje radę, a wy się odczepcie, a to co widzicie, to się tylko wam wydaje. Nie wiem, może takie podejście do górskiej edukacji jest właściwe, a stopniowe zaznajamianie dziecka z górami i turystyką to przeżytek? Swoją drogą podziwiam młodych rodziców za ich pewność siebie, bo nie wiem, gdzie i kiedy jej nabrali. Czy mając trzydzieści kilka lat, ma się aż tyle doświadczenia, żeby zabierać dziecko na Orlą Perć czy Rysy, czy dziecko w tym wieku ma wiedzę turystyczną i doświadczenie odpowiednie do wejścia na szlak wysokogórski? Wiem, dzieci najczęściej są zwinne, sprawne, mają nadwyżkę siły, ale najczęściej nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństwa, stojąc czy poruszając się w eksponowanym terenie, bo taka jest natura wieku, zaś o doświadczeniu w ogóle nie można mówić, to są bajki. Co zaś się tyczy Orlej Perci, to pozwolę sobie podeprzeć się cytatami opracowań dwóch klasyków, tj. Józefa Nyki i Tadeusza Zwolińskiego. Oddajmy głos Józefowi Nyce, na którego przewodnikach wychowały się pokolenia (chyba już powoli odchodzące) turystów i taterników. **Orla Perć. Słynny szlak graniowy wiodący wśród przepyszej i ciągle zmieniającej się scenerii skalnej – niegdyś droga dla turystów o aspiracjach taternickich. (...) Wymagana wprawa w pokonywaniu terenu skalnego i obycie z ekspozycją. Trudności znaczne i w dużym nagromadzeniu.** Tadeusz Zwoliński: **... przejście wymaga niewrażliwości na przepaście i sporej wprawy we wspinaniu. Turystom *początkującym*\* należy tę wycieczkę odradzić.** Takimi wstępami opatrzyli wyżej wymienieni autorzy rozdziały o Orlej Perci. Czyżby się mylili, wszak pisali te słowa kilkadziesiąt lat temu, choć wznowienia tych dzieł ukazywały się całkiem niedawno. Jednak jest coś na rzeczy, bowiem współcześnie można spotkać takie słowa w „sieci” rozpoczynające opis tego szlaku, pozwolę sobie przytoczyć: **Orla Perć to szlak wymagający, dla doświadczonych turystów**, itd., itp.

Coraz więcej osób wybiera się na Orlą przynajmniej w kasku na głowie (polecam - kamienie fruwają często), pojawiają się także turyści zaopatrzeni w pełen zestaw do autoasekuracji. Powie ktoś, no tak, to oni spowalniają przejście, bo przepinają się na łańcuchach. To ja zapytam, czy Orla Perć to tor wyścigowy, czy pośpiech jest tam konieczny? Przeciwnicy stosowania zestawu argumentują, że łańcuchy to nie stalowe poręczówki jak na klasycznej via ferracie, że nie są napięte – owszem, ale wpięcie się lonżami w taki łańcuch złagodzi skutek upadku, będzie to kilka metrów ale nie kilkadziesiąt czy dwieście. Trzymanie się łańcucha nie jest żadnym zabezpieczeniem, pamiętajmy i o tym, zwłaszcza, gdy ktoś nim potrząśnie. To nie tylko deprymujące, ale grozi strąceniem innej osoby „na łańcuchu”. Niektórzy twierdzą, że używanie uprząży i lonży na Orlej czy na Rysach to obciach, trudno, to ich problem. Też się kiedyś spotkałem z takim komentarzem, gdy zakładałem uprząż przed wejściem do Żlebu Kulczyńskiego, by po podejściu do czerwonych znaków iść dalej ku Krzyżnemu. Prawie się zawstydzilem, ale tylko przez ułamek sekundy. Na mokrym, śliskim trawersie Orlich Turniczek wiedziałem, że to ja miałem rację. Jako memento, ale nie żeby straszyć, przypomnę tylko, że życie na Orlej Perci straciło już ponad 140 osób. Życzeń rozważ i wyobraźni.

(\* ) mam uwierzyć, że 12-letnie dziecko to nie jest turysta początkujący? Bądźmy poważni.

*Juliusz Wysłouch*

## Roźniawa – miasto nieznane

- Roźniawa? Gdzie to jest? - No jak, w Gemerze! - Aaa... To znaczy?

Przypuszczam, że gdybym rzeczywiście w Polsce zapytał parę osób, nawet tych sporo podróżujących, o tytułową Roźniawę, w większości przypadków tak właśnie wyglądałaby konwersacja. Bo ani owa Roźniawa, miasto niewielkie (niespełna 17 tys. mieszkańców), choć o interesującej historii, ani wspomniany Gemer (a chyba zwłaszcza Gemer!...) nie miały okazji, by utrwalić się w naszej świadomości. To nazwy, które nic nam nie mówią. Tak jest i... spróbujemy to zmienić!

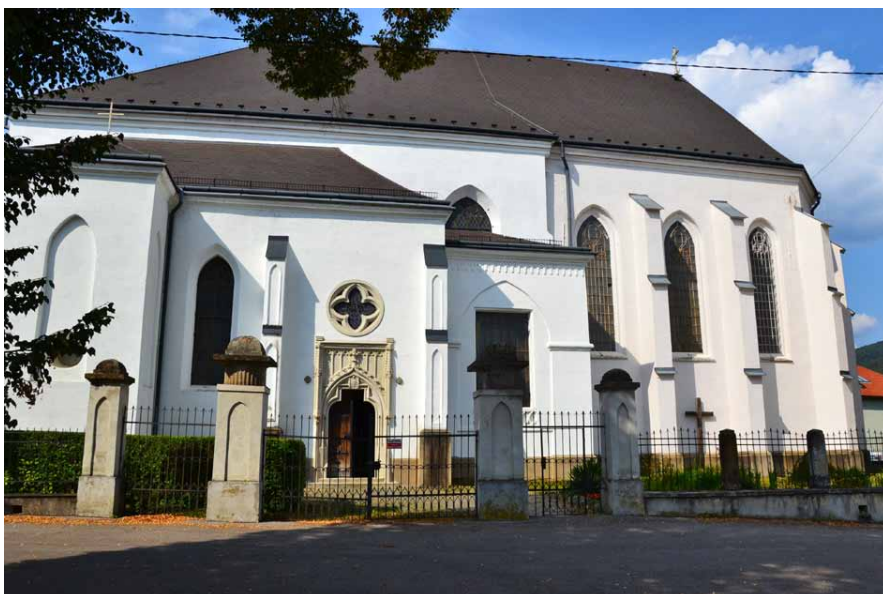
Gemer (węg. *Gömör*) jest krainą historyczną sytuowaną w północnej części dawnych, królewskich Węgier. A posiłkując się współczesną mapą: położoną w ogromnej większości w środkowo-południowej Słowacji, tak dokładnie na południe od naszej Szczawnicy. Obejmuje tereny dzisiejszych słowackich powiatów Roźniawa i Revúca oraz niewielką południowo-wschodnią część powiatu Rimavská Sobota, a także fragment położony już po południowej stronie dzisiejszej granicy słowacko-węgierskiej. Na północy sięga po grzbiet Niżnych Tatr, gdzie graniczy ze Spiszem i Liptowem. Pod pojęciem „Gemer” w różnych okresach rozumiano zarówno jednostkę węgierskiej administracji królewskiej (*komitat*), a następnie (po 1849 r.) administracji państwowej (*župa*) jak i samorządu szlacheckiego (*szlachecka župa*, w jęz. słowackim też *stolica*). W 1802 r. Gemer został połączony z leżącym tuż na zachód Małym Hontem (słow. *Malohont*), tworząc Żupę Gemersko-Małowontską. W 1910 r. miała ona powierzchnię 4289 km<sup>2</sup>.

Ten dziś nieco prowincjonalny region Słowacji był od średniowiecza po pierwsze lata XX w. jednym z bardziej uprzemysłowionych terenów Węgier. Działo się tak za sprawą naturalnych bogactw tej ziemi: kopano tu rudy różnych metali, od złota i srebra przez miedź i antymon po żelazo. Zwłaszcza to ostatnie przetwarzane w tutejszych hutach i przerabiane w miejscowych zakładach w szeroką gamę wyrobów gotowych decydowało o pozycji Gemeru jeszcze w połowie XX w. Ośrodkiem tego przemysłowego regionu była właśnie Roźniawa.

Warunki naturalne sprawiły, że do Roźniawy najłatwiej dojechać jest z... Węgier. Wprawdzie jadąc z Kotliny Koszyckiej, a ściślej z jej najbardziej na zachód wysuniętej części, to jest Kotliny Turniańskiej, trzeba pokonać



**Gemer w granicach współczesnej Słowacji (źródło: Wikipedia)**



**Katedra pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny**

niezbyt wysoką (535 m n.p.m.), ale też niełatwą Przełęcz Jabłonowską, jednak istnieje druga, znacznie łatwiejsza droga, doliną rzeki Sajó, po słowackiej stronie funkcjonującej pod nazwą Slaná. Tak też posuwało się w średniowieczu osadnictwo z Niziny Panońskiej i dzięki temu w 1918 r., gdy na gruzach monarchii Habsburgów zaczynały się formować nowe państwa, tereny te w większości zamieszkane były przez Węgrów (którzy do dziś uznają pałac Grand Trianon jako miejsce swej największej klęski narodowej...). W Rożniawie, liczącej wówczas ok. 6,4 tys. mieszkańców, 90 % stanowili Węgrzy. Obecnie w poszczególnych miejscowościach ludność węgierska stanowi jeszcze nawet do 40 % mieszkańców. W Rożniawie jest to ok. 19 %, dlatego na tutejszym dworcu kolejowym wisi szyld „Rožňava-Rozsnyó”, a miejscowa telewizja regularnie nadaje program w obu językach.

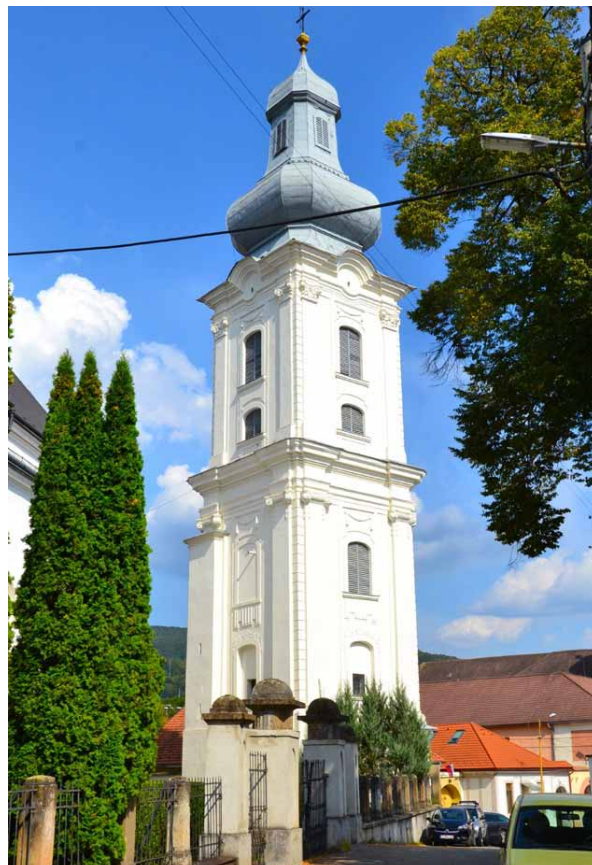
Jadąc tu z Polski, mamy wprawdzie do pokonania moc „górek”, ale wystarczy na przejściu granicznym w Łysej Polanie „załapać” słowacką drogę nr 66, a potem na Pustém Polu w dolinie Hnilca „przeskoczyć” na 67 – i już jesteśmy w Kotlinie Rożniawskiej\*. A z Łysej Polany do Rożniawy jest tylko trochę dalej niż do Krakowa! Miasto jest również węzłem kolejowym (główny dworzec ok. 3 km na pd.-zach. od miasta), ale chętnych na podróż koleją muszę przestrzec, że rozsądny dojazd pociągiem jest możliwy tylko okrężną drogą od strony Koszyc. Za to ma Rożniawa kilka wygodnych, dalekobieżnych połączeń autobusowych, m.in. z Popradem.

Do Rożniawy trafiłem po raz pierwszy kilkanaście lat temu. Oczywiście głównie ze względu na okoliczne góry, a zwłaszcza – na wapienne *planiny* Krasu Słowacko-Węgierskiego. Wędrówki po owych generalnie bezwodnych płaskowyżach dostarczyły mi i wówczas, i podczas powrotów w tamte strony moc wrażeń, jednak samo miasto też okazało się „warte grzechu”! Zresztą już zaglądniecie w jego historię wzbudza zainteresowanie.

Początki Rożniawy sięgają zapewne początków XIII w., a już na pewno osada zaludniła się w drugiej po-



**Pofranciszkański kościół pw. św. Anny**



**Dzwonnica katedralna**

łowie tego stulecia po okresie niszczycielskich najazdów „tatarskich”, kiedy zaczęli się tu osiedlać przybyli z krain niemieckich górnicy poszukujący cennych kruszców. Po raz pierwszy pojawia się w dokumencie z 1291 r. wystawionym przez króla węgierskiego Andrzeja III biskupowi ostrzyhomskiemu. Jej nazwa wywodzi się od nazwy bogatej w surowce kopalni nazwanej *Rosnoubana* (węg. *Rozsnyóbánya*, niem. *Rosenau*). Prawa miejskie otrzymała Rożniawa w 1382 r. od króla Ludwika I (u nas znanego jako Ludwik Węgierski, a na Węgrzech – jako Ludwik Wielki), a w 1410 r. uzyskała uprzywilejowany status wolnego królewskiego miasta górniczego. Otwarło jej to drogę do wstąpienia w 1487 r. do elitarnego stowarzyszenia siedmiu górnowęgierskich miast górniczych zwanego „drugą heptapolitaną” (jego siedzibą była Gelnica).

Po wyczerpaniu się złóż metali szlachetnych i miedzi, po okresie zagrożenia tureckiego w XVI-XVII w., równolegle trwającej kontrreformacji i powstania kuruców miasto podupadło. Ożywiło je dopiero w XVIII w. rozpoczęcie wydobywania rud żelaza i ich przeróbka w okolicznych hutach. W 1776 r. Maria Teresa ustanowiła w Rożniawie biskupstwo, a wkrótce powstało gimnazjum. Dzięki temu miasto stało się ważnym ośrodkiem szkolnictwa, z którym związany był szereg postaci znaczących wiele nie tylko dla węgierskiej, ale zwłaszcza dla słowackiej kultury. Kolejnym ważnym momentem było

w 1874 r. doprowadzenie do miasta linii kolejowej z Lenartovec, która dawała wprost połączenie z Budapesztem: produkty tutejszych zakładów trafiały do odbiorców w całych ówczesnych wielkich Węgrzech. Ten najlepszy okres zakończył się wraz z powstaniem granicy węgiersko-czechosłowackiej po I wojnie światowej. Wydobycie i przeróbka rud trwały jeszcze do drugiej połowy XX w., jednak już przed końcem tego stulecia ostatecznie się zakończyły ze względu na wyczerpanie złóż. Dziś tradycje te kontynuują jedynie jakieś mniejsze zakłady branży metalowej, a liczne materialne pamiątki po tej działalności wchodziły powoli do kanonu turystycznych atrakcji Gemeru. Natomiast górnicze tradycje regionu podjęło przedsiębiorstwo EuroTalc, które w niedalekiej Gemerskiej Polomie położonej w dolinie Súľovskiego potoku w sztolni Elizabeth eksploatuje jedno z najlepszych w Europie złóż talku.

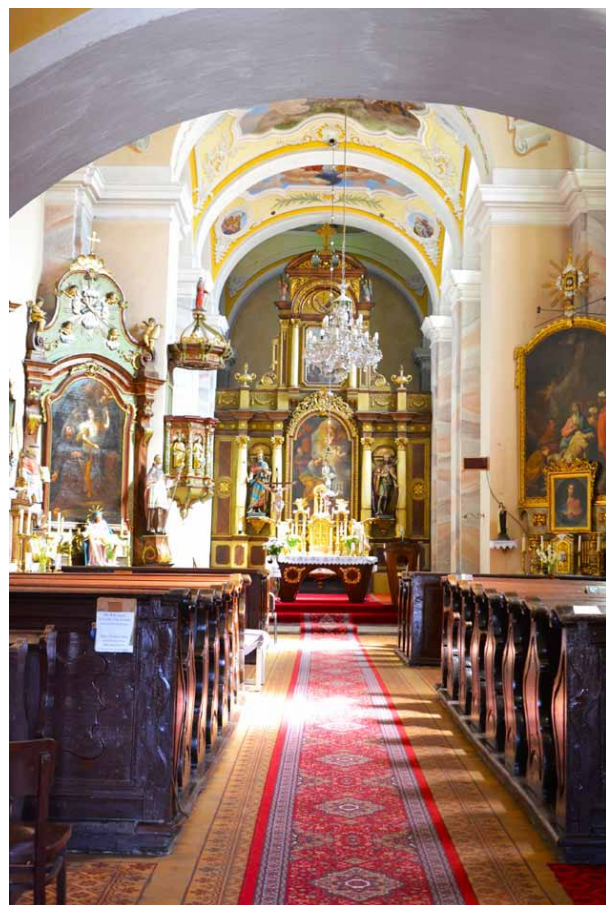
W dzień powszedni na ulicach Rožniawy jest pustawo – widać, że większość mieszkańców jednak gdzieś pracuje. Zostawiamy samochód w pobliżu dworca autobusowego i spacerkiem kierujemy się ku rynkowi (dziś – jakżeby inaczej! – *Námestie baníkov*, czyli Plac Górników). Jego centralny punkt zajmuje wysoka, wolnostojąca, czworoboczna wieża w typie niderlandzkich *beffrois*. Budowano ją w latach 1643-1654. Ośmiokondygnacyjna, wysoka na 36,5 m, na poziomie 28,2 m posiada drewnianą galerię w tej postaci będącą wynikiem barokowej przebudowy dokonanej po pożarze wieży w 1776 r. Ostrzegano z niej o zbliżaniu się nieprzyjaciół, pożarze lub innym niebezpieczeństwie, a dziś oferuje chętnym (warunek: trzeba pokonać 148 schodów!) rozległą panoramę miasta i otaczających je gór. Do wieży przylega barokowy, pojezuicki kościół pw. św. Franciszka Ksawerego z 1650 r. Obok ciąg piętrowych budyneczków - dawnych kramów rzemieślniczych (w jednym z nich – dobre lody!).

Przed wieżą zwraca uwagę marmurowa, secesyjna kompozycja odsłonięta uroczyście 29.10.1905 r. Pomnik przedstawia Franciszkę Andrassy (1838 – 1902), żonę Dionizego Andrassy'ego, patronkę tutejszych ubogich i cierpiących. To ważna postać dla regionu i mam nadzieję, że przypomnimy ją jeszcze wkrótce na łamach „NS”.

Wschodnią część północnej pierzei rynkowej zajmuje barokowo-klasycystyczna rezydencja biskupia z l. 1776-1778 powstała przez przebudowę dawnego klasztoru jezuitów i przyległego domu mieszczkańskiego.



**Rynek w Rožniawie; od lewej: wieża kościołów Wniebowzięcia NMP i św. Anny, pomnik Franciszki Andrassy i wieża miejska**

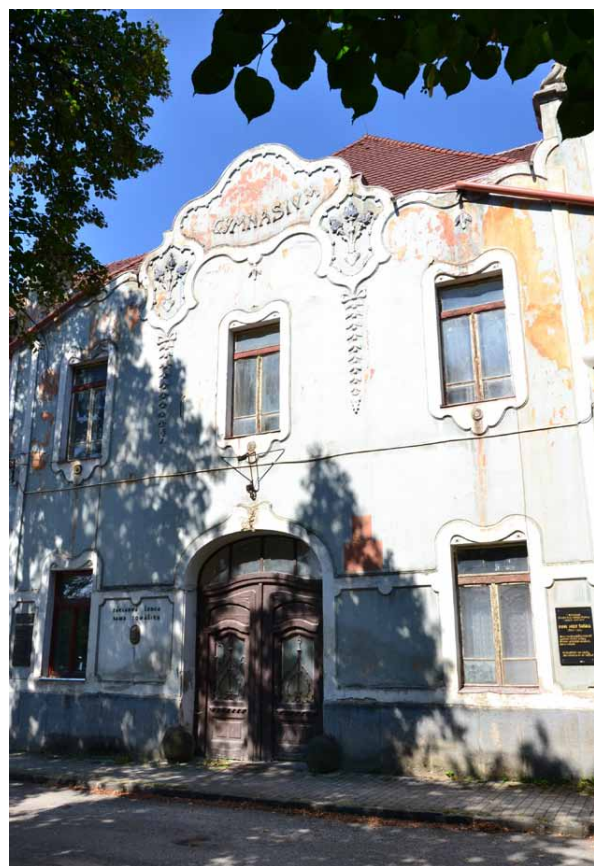


**Kościół pw. św. Anny, wnętrze**

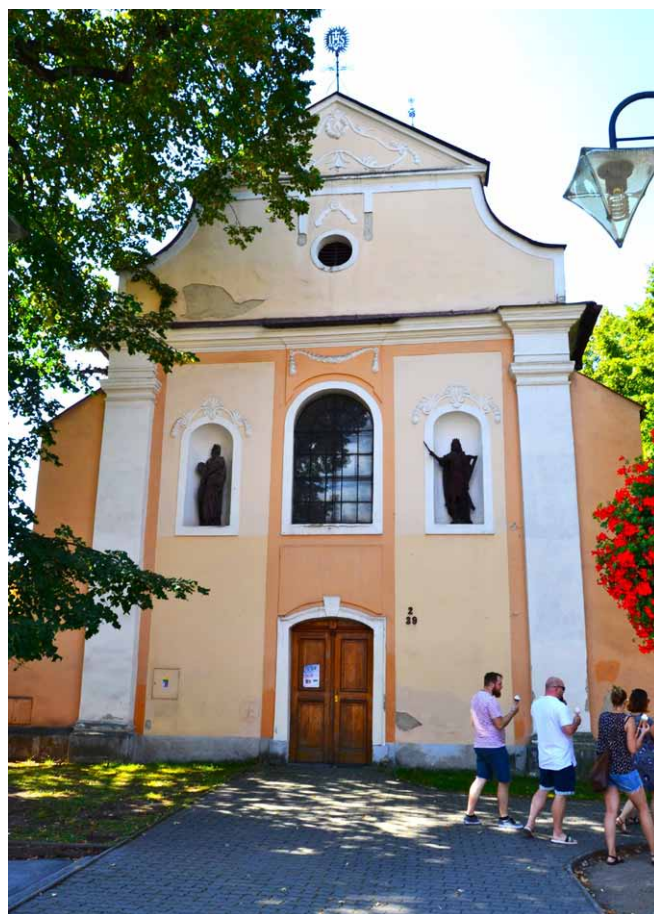
Dwukondygnacyjna, osadzona na planie litery „U”, malowana jest tradycyjnie na żółty kolor. Przed nią kolumna morowa z barokową rzeźbą Immaculaty z 1710 r. Towarzyszące jej kiedyś figury przedstawiające św. Jana Nepomucena i św. Floriana są, niestety, dalej w konserwacji. Zachodnią część pierzei zamykają różowo-białe fasady kościoła pw. św. Anny i przylegającego do niego dawnego klasztoru franciszkanów pochodzących z 1745 r. Jednonawowy, barokowo-klasycystyczny kościół posiada interesujący wystrój, jednak trudno go podziwiać, gdyż otwierany jest jedynie w czasie mszy św.

W głębi północno-zachodniego narożnika rynku widoczna jest katedra pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – główna świątynia diecezji rożniawskiej. Jest najstarszym i najcenniejszym zabytkiem w Rożniawie. Stoi na miejscu dawnego kościoła parafialnego z roku 1304. Jest to budowla gotycka, bezwieżowa, z poligonalnie zamkniętym prezbiterium. Na przełomie XV i XVI wieku rozpoczęła się gruntowna przebudowa kościoła, którym w wiekach XVI i XVII na przemian władali katolicy i ewangelicy. W katedrze znajdują się: późnogotyckie, wieżowe pastoforium z 1509 roku, obraz nieznanego artysty z przedstawieniem świętej Anny Samotrzeć z 1513 roku (unikatowy: w tle przedstawione są autentyczne sceny z życia ówczesnych górników i hutników) oraz relikwie męczennika, św. Neita. I ten obiekt jest zwykle zamknięty i by obejrzeć jego wnętrze, trzeba trafić na czas mszy św. Obok katedry stoi barokowo-klasycystyczna dzwonnica budowana w latach 1776-1779, zaś po drugiej stronie ulicy budynek pierwszego rożniawskiego „szpitala”, czyli przytułku dla biednych i chorych. Wzniesiony po wielkiej epidemii cholery w 1719 r. został w XIX w. przebudowany i ozdobiony barokowymi rzeźbami. Pieczołowicie odnowiony jest obecnie siedzibą służb ochrony zabytków. Prawie naprzeciwko stoi niepozorny budynek urzędu farnego, którego najstarsze wątki sięgają XIV w.

W zachodniej pierzei rynkowej znajduje się budynek należący do dawnej komory górniczej. W latach 1546-1866 mieścił się tu sąd górniczy. Obok wyróżnia się budowla ratusza z 1711 r. powstała w wyniku przebudowy dwóch starszych domów mieszczańskich (później dołączono trzeci). Pierwotnie barokowa, w XIX w. została przebudowana w stylu klasycystycznym. Dziś mieści się w niej również punkt informacji turystycznej.



**Budynek dawnego gimnazjum ewangelickiego**



**Fasada „szkolnego” kościoła pw. św. Franciszka Ksawerego**

Listę najcenniejszych budowli sakralnych Rożniawy uzupełnia klasycystyczny kościół ewangelicki z lat 1784-1786. Zbudowany według reguł patentu tolerancyjnego cesarza Józefa II z 1783 r. stanął w oddaleniu od rynku, bez wieży i dzwonów. Obok mocno zaniedbany budynek dawnego gimnazjum ewangelickiego. W XIX w. wykładali lub uczyli się w nim liczni przedstawiciele tzw. generacji Štúrowców – słowackich działaczy narodowych, publicystów, pisarzy, historyków i in.

Od północy nad miasto opada jeden z grzbietów Gór Wollowskich zakończony wzgórzem Kalvária (478 m n.p.m.), na którym wznosi się nadajnik telekomunikacyjny. Na stoku wzgórz, na wysokości 377 m n.p.m. znajduje się obserwatorium astronomiczne (Hviezdáreň Rožňava). W najlepszych czasach zatrudniało ono nawet 10 pracowników i przyjmowało ok. 10 tys. zwiedzających rocznie. Dziś, niestety, optyczne teleskopy odchodzą już do lamusa... Nieco wyżej wspina się kalwaria z czternastoma kaplicami (w obecnej postaci z 1914 r.) i barokowym kościołem pw. Matki Boskiej Bolesnej z roku 1741. Rozpościera się spod niego widok na miasto i znaczną część Kotliny Rożniawskiej, którą ograniczają strome stoki krasowych *planin*: Silickiej i Plešiveckiej.

Znajomość stosunków słowacko-węgierskich i dziejów tego (nie tak znów staro) pogranicza jest u nas niewielka, dlatego niewielu czytelników będzie pamiętało, że w wyniku tzw. pierwszego arbitrażu wiedeńskiego 2 listopada 1938 r. Słowacja została zmuszona przekazać Węgrom blisko 12 tys. km<sup>2</sup> terenów na południowym pograniczu i na wschodzie (Ruś Zakarpacka). Nową granicę (formalnie obowiązująca ona aż do tzw. pokoju paryskiego z lutego 1947 r.) wytyczono nieco na północ od Rożniawy, a do miasta tego zaczęły kursować bezpośrednie pociągi z Budapesztu. Wspominam o tym, ponieważ trasa ta stała się podczas II wojny światowej licznie uczęszczana przez kurierów utrzymujących łączność z okupowaną Polską. Tędy Polacy uchodzili na Węgry i dalej na Zachód, tędy też w końcu października 1941 r., pod opieką słynnego kuriera Stanisława Frączykatego, powrócił potajemnie do kraju marszałek Edward Śmigły-Rydz. Granicę przekroczył pieszo, a dalej podróżował samochodem bardzo okrężną drogą przez Twardoszyn na Orawie.



**Pomnik Lajosa Kossutha przed Muzeum Górnictwa**

W Rożniawie spędził swą młodość Ján Kadár (1918-1979), później znany reżyser filmowy. Węgrzy twierdzą, że węgierski (bo urodzony w Budapeszcie), Słowacy – że słowacki. Za film pt. „Obchod na korze” (polski tytuł: „Sklep przy głównej ulicy”), zrealizowany w 1965 r. wspólnie z Elmarem Klosem, otrzymali oni w następnym roku Oscara za najlepszy film zagraniczny. Był to pierwszy w historii film z Europy Wschodniej nagrodzony tą statuetką. Kto widział, ten wie, że jest tu i polski wątek: główną rolę żeńską zagrała w nim polska aktorka i ówczesna dyrektorka Państwowego Teatru Żydowskiego Ida Kamińska (1899-1980). Jako ciekawostkę należy przytoczyć fakt, że Kamińska uzyskała wówczas również (jako pierwsza aktorka z żelaznej kurtyny) nominację do Oscara za najlepszą rolę kobiecą. Jako drugą ciekawostkę warto dodać, że Kadár planował nakręcić film właśnie w znanej sobie z dzieciństwa Rożniawie, ale ze względu na brak akceptacji ze strony władz miasta dzieło zrealizowano ostatecznie w Sabinovie w Szaryszu. Po latach na budynku przy Šafárikovej ulicy nr 2, w którym Kadár mieszkał od 1921 r. z rodzicami, zamontowano w 2005 r. dwujęzyczną (słowacko-węgierską) tablicę pamiątkową.

Na koniec jeszcze inne mało znane wydarzenie z mrocznych czasów komunizmu sięgające okresu, kiedy czechosłowackie władze zlikwidowały zakony i seminaria, a w kwietniu 1950 r. w ciągu jednej „barbarzyńskiej nocy” uwięziły kilka tysięcy zakonników i księży. 2 stycznia 1951 r. w piwnicy rożniawskiego szpitala biskup Róbert Pobožný, administrator diecezji rożniawskiej (i jedyny pozostający wówczas na wolności biskup na Słowacji), wyświęcił tajnie na biskupa jezuitę Pavla Hnilicę (1921-2006). Ów duchowny, wówczas jeden z najmłodszych biskupów na świecie, po ucieczce z kraju przez „zieloną granicę” trafił do Rzymu. Tam został później watykańskim ekspertem ds. komunizmu i współpracownikiem papieży Pawła VI i Jana Pawła II.

W drodze powrotnej z centrum starego miasta do samochodu mijamy dwa klasycystyczne budynki mieszczące bardzo interesujące ekspozycje założonego w 1902 r. Muzeum Górnictwa (słow. *Banické múzeum*). Przy pierwszym z nich dostrzegamy postument z brązową figurą mężczyzny w tradycyjnym węgierskim stroju. Jej autorem jest węgierski rzeźbiarz József Róna (1861-1939), a ów szlachcic to Lajos Kossuth (1802-1894), węgierski działacz narodowy i przywódca rewolucji węgierskiej w 1849 r. Wśród Węgrów jest bohaterem narodowym – u stóp pomnika zawsze leżą wieńce z węgierskimi barwami. Słowacy, którzy w połowie XIX w. z niepokojem (później okazało się, że usprawiedliwionym!) spoglądali na próby emancypacji Węgień w ramach imperium Habsburgów, patrzą na niego inaczej... To podobno jedyny pomnik Kossutha na Słowacji – i trochę wymuszony „polityczną poprawnością” ukłon Słowaków w stronę węgierskiej mniejszości.

**Miroslaw J. Barański**

\* Uwaga! W 2024 r. na odcinku podanej trasy między Vernarem a Dobšinským kopcem trwają prace związane z gruntowną renowacją trudnych, górskich dróg. W wielu miejscach ruch odbywa się wahadłowo, przez co tworzą się spore korki!

# Spokojny wypoczynek w najpiękniejszych miastach sieci Cittaslow w Türkiye (Turcji)

**P**iękne, nadmorskie prowincje w Türkiye (Turcji) przyciągają rocznie miliony turystów, oferując idylliczne trasy na spokojny i relaksujący wypoczynek w stylu slow life. W tureckich miastach należących do sieci Cittaslow czas płynie wolniej, tradycje są kultywowane, a krajobrazy urzekają swoim pięknem. Rano można delektować się bogatymi tureckimi śniadaniem, a wieczorem świeżymi owocami morza z Morza Egejskiego, regionalnymi potrawami przygotowywanymi na oliwie z oliwek oraz wykwintnymi, tureckimi winami. Wycieczki łodzią, surfing, zwiedzanie starożytnych zabytków... to tylko kilka atrakcji, które czekają na odwiedzających!

## Spokojny odpoczynek w prowincji Izmir – Seferihisar i Foça

Rozciągająca się wzdłuż Morza Egejskiego prowincja Izmir to nie tylko tętniące życiem miasto Izmir, ale także malownicze kurorty wypoczynkowe, takie jak Çeşme, Alaçatı, Urla i Kuşadası. Niecałą godzinę jazdy od Izmiru i 20 minut od najbliższej plaży położone jest Seferihisar, pierwsze tzw. „powolne miasto” w Türkiye (Turcji), które od 2009 roku jest częścią sieci Cittaslow. Seferihisar zachowuje lokalne wartości i tradycyjny charakter nadmorskiej osady, wdrażając jednocześnie inicjatywy na rzecz zrównoważonego rozwoju, takie jak latarnie uliczne zasilane energią słoneczną oraz bawełniane siatki zamiast plastikowych toreb.

Mieszkańcy tego regionu uprawiają rośliny, korzystając z rodzimych nasion, a sklepy sprzedają lokalne produkty. Nadmorska dzielnica Sığacık, oddalona o kilka kilometrów od centrum Seferihisar, słynie z niedzielnego targu na zamku Sığacık, gdzie można znaleźć wszelkiego rodzaju regionalne i lokalne produkty. Region Seferihisar, uznawany za stolicę uprawy mandarynek, rozpoczyna sezon na te owoce w listopadzie Festiwałem Mandarynek (Mandalina Şenliği). W okolicy znajdują się także antyczne zabytki, w tym starożytne miasto Teos, jedna z najważniejszych osad Ligi Jońskiej (tzw. Dodekapolis).

Foça, nazwana na cześć fok żyjących wzdłuż wybrzeża, to spokojna osada oferująca unikalne połączenie historii, przyrody i uroków morza. Obszar ten jest siedliskiem mniszki śródziemnomorskiej z rodziny fokowatych należącej do gatunków najbardziej zagrożonych wyginięciem. Tutejsze plaże: Eski Foça, Yeni Foça, Bağarası i Ilıpınar, odznaczone Błękitną Flagą, zapewniają wiele atrakcji na świeżym powietrzu, w tym kajakarstwo, żeglarstwo i pływanie. Eski Foça, czyli obszar starego miasta, to malownicza okolica z nadmorskimi



Izmir Foça (fot. TGA)

tawernami, piekarniami i przyjaznymi kotami. Ta spokojna wioska rybacka słynie również z gajów oliwnych i winnic pełnych ciemnych winogron - Foça Karasi. Świetnym sposobem na rozpoczęcie dnia w Foça jest skosztowanie chrupiącego simita lub innych jeszcze ciepłych wypieków zakupionych w jednej z lokalnych piekarni. Wieczorami odwiedzający mogą delektować się pysznymi faszerowanymi małżami z dużą ilością cytryny i spróbować lokalnych win wytwarzanych z winogron Foça.

**Akyaka** – leżąca w sercu natury w prowincji **Muğla**

W prowincji Muğla, położonej na styku Morza Śródziemnego i Egejskiego, znajdują się popularne miejsca wyjazdów wakacyjnych, czyli Bodrum, Fethiye, Marmaris, Datça i Akyaka. Otoczona lasami sosnowymi, z pięknym widokiem na Zatokę Gökova, Akyaka powstała na miejscu starożytnej osady karyjskiej o nazwie Idyma. Do dziś, w drodze do miasta, można zobaczyć kamienne grobowce z tamtej epoki. Ta mała wioska rybacka znana z rzeźbionych, drewnianych domów zapewnia spokojną atmosferę oraz słońce, plażę i morze. Windsurfing, kitesurfing i kajakerstwo morskie to tylko niektóre z atrakcji dostępnych w okolicy. Płyń tu też podziemna rzeka Azmak, która po wydostaniu się na powierzchnię miesza się z wodą morską, tworząc zaskakujące połączenie ciepłej i zimnej wody podczas pływania.

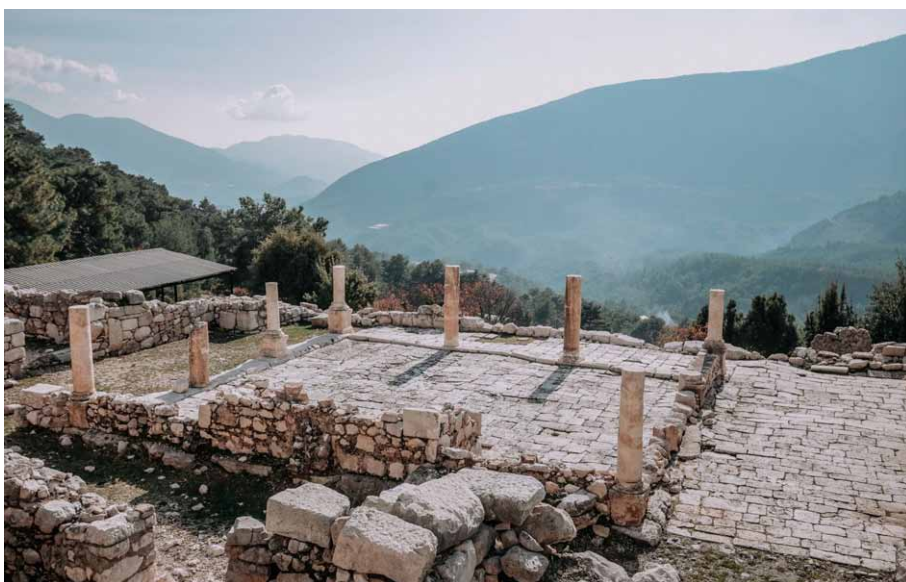


**Muğla Akyaka (fot. TGA)**

### **Finike – centrum spokoju na Riwierze Tureckiej**

Prowincja Antalya, ceniona za plaże wyróżnione Błękitną Flagą, miejsca idealne do nurkowania i ekskluzywne kurorty, pełna jest też uroczych miasteczek, takich jak „powolne miasto” Finike. Najprawdopodobniej w V wieku p.n.e. na tym obszarze osiedlili się Fenicjanie, nadając mu nazwę Phoinikos, a przez kolejne wieki zamieszkiwały go różne cywilizacje. Najbardziej znane tutejsze, starożytne miasta, czyli Limyra i Arykanda, są otwarte dla zwiedzających. Piękne naturalne otoczenie Finike – gaje pomarańczowe, czyste plaże i zaciszne, turkusowe zatoki – przyciąga turystów, podobnie jak inne cuda natury w tym regionie.

Jedną z najpiękniejszych zatok w prowincji Antalya jest zatoka Andrea Doria z czystymi wodami, plażą otoczoną bujnymi, zielonymi drzewami, na której czasami można zobaczyć śródziemnomorskie foki i żółwie morskie *Caretta caretta*. Odwiedzający mogą również wybrać się na wędrowkę przez kanion Gökbük i zwiedzić jaskinię Suluin, gdzie znajdują się imponujące stalaktyty, stalagmity i trawertynowe baseny. Dzięki słynnym pomarańczom z Finike sygnowanym chronionym oznaczeniem geograficznym to miejsce znane jest ze swoich produktów gastronomicznych, w szczególności soków, dżemów i marmolad.



**Finike-Arykanda Ancient City (fot. TGA)**

# Spacerem po Fryburgu (4)... i różne inne obiekty, wszystkie zabytkowe!

W trzech wiosennych numerach „Na Szlaku” przedstawiłem Czytelnikom naszego miesięcznika – w ramach „Spacerów po Fryburgu” – opowieści o katedrze św. Mikołaja, o fryburskich bramach i murach obronnych oraz o fryburskich mostach. Dziś – w ramach ostatniego spaceru – pragnę dorzucić jeszcze nieco informacji o tych obiektach, które „nie zmieściły się” w poprzednich tekstach, a które zwróciły moją uwagę w tym niezmiernie interesującym mieście.

Tam, gdzie tylko jest to możliwe, odwiedzanie starych miast – nie tylko szwajcarskich – warto realizować, korzystając z komunikacji publicznej. Fryburg jest tu wyjątkowo dobrym przykładem: posiada doskonałe połączenia kolejowe ze wszystkimi głównymi centrami komunikacyjnymi Szwajcarii, a w dodatku dworzec kolejowy położony jest na samym skraju starego miasta. Co więcej, przy Rue de la Gare (tj. ulicy Dworcowej), która wiedzie w kierunku katedry, znajduje się duże centrum informacji turystycznej, w którym można się zaopatrzyć w plan miasta i mnóstwo innych cennych (i gratisowych!) materiałów krajoznawczych. Jest tam również mała kawiarenka, sporo miejsca do posiedzenia i (*last but not least!*...) bezpłatne, wygodne toalety.

Dzisiejsza Rue de Lausanne, opadająca głębokim, zacienionym wąwozem obrzeżonym dwoma rzędami dostojnych kamienic, to główna ulica „Górnego Miasta”. W tej części nosi ono nazwę Quartier de l’Hôpital i było zabudowywane w latach 1224-1277. Wspomniana ulica sprowadza na Place de Nova-Friburgo. Na murze jednej z budowli odnajduję brązową tabliczkę, która wyjaśnia tę intrygującą nazwę: plac otrzymał ją na pamiątkę grupy mieszkańców, którzy w poszukiwaniu lepszego życia w 1820 r. wyemigrowali do Brazylii i założyli tam osadę o nazwie Nova-Friburgo. Jak widać, mit „bogatej Szwajcarii” zaczął powstawać dopiero po tej dacie albo po prostu nie dotyczył wszystkich...



**Rue de Lausanne, w głębi wieża katedry św. Mikołaja**



**Widok średniowiecznego Fryburga z dzieła „Civitates orbis terrarum” – atlasu miast świata Georga Brauna i Fransa Hogenberga (t. I, Kolonia 1572)**

Wąską uliczką schodzę niżej na kolejny plac. Pod tabliczką z nazwą „Place de Notre Dame” znajduje się druga, o identycznych wymiarach, z nazwą „Liebfrauenplatz” – tak jest tu wszędzie, to bodaj najbardziej widomy przykład dwujęzyczności miasta. Znaczna część jego mieszkańców posługuje się równie biegle językiem francuskim i niemieckim.

Po północno-zachodniej stronie placu przycupnęła dosyć niepozorna

budowla. To bazylika Notre-Dame, w pierwotnej formie zbudowana pod koniec XII wieku (wówczas jeszcze poza murami miasta!), najstarszy kościół Fryburga. W latach 80. XVI w. jezuita Piotr Kanizjusz, późniejszy święty (p. „Spacer (1). Do katedry św. Mikołaja”, „NS” kwiecień 2024) założył tu Zgromadzenie Najświętszej Marii Panny, co uwieczniono następnie na jednym z witraży. Romańską bryłę kościoła przebudowano znacznie później w stylu Ludwika XVI. Neoklasycystyczna fasada pochodzi z lat 1785-1787. We wnętrzu eksponowana jest cenna płyta nagrobna z pierwszych lat XIV w. Z XVIII w. pochodzi natomiast godna uwagi szopka neapolitańska. Tytuł bazyliki mniejszej nadał świątyni w 1932 r. papież Pius XI. Mocno zaniedbana w ciągu XX w. dzięki staraniom fundacji „Basilique Notre-Dame” została ona całkowicie odrestaurowana w latach 1990–2011.

Na fotografii zdjętej z wieży pobliskiej katedry św. Mikołaja (p. „NS” maj 2024, s. 42) bazylika Notre-Dame widoczna jest na pierwszym planie. Zaraz za nią widać szarozielony dach dawnej zajezdni tramwajowej mieszczącej od 1998 r. wyjątkowe muzeum pod nazwą „l'Espace Jean Tinguely – Niki de Saint Phalle”. Twórczość Jeana Tinguely'ego (1925-1991) osobiście przyrównałbym chyba do tej Władysława Hasióra, lecz w znacznie większej skali. *Machines sonores*, *Méta Mécaniques* i *Méta Matics* – to trzeba samemu zobaczyć! I nie tylko tu, ale i w plenerze wielu światowych stolic.

Zajezdnię zbudowano w 1900 r. na terenie po kaplicy cmentarnej franciszkanów (fr. *cordeliers*), którzy przybyli tu z Bazylei w połowie XIII w. Ich kościół, a tuż za nim klasztor o białych ścianach, widać nad dachem zajezdni. Kościół, zbudowany w ostatniej ćwierci XIII w., kryje wiele zabytków sztuki gotyckiej, w tym stalle z 1305 r. (jedne



**Bazylika Notre-Dame i kościół franciszkanów (po lewej)**



**Wnętrze bazyliki Notre-Dame**



**Place de l'Hôtel de Ville, od lewej: Maison de la ville, ratusz, Corps de garde, „fontanna” ze św. Jerzym i pamiątkowa lipa**

z najstarszych w Szwajcarii), trzy ołtarze z przełomu XV i XVI w. oraz wiele innych cennych rzeźb i obrazów.

Jednym z niewielu przedstawicieli architektury renesansowej we Fryburgu jest l'Hôtel Ratzé znajdujący się przy rue de Morat. Został nazwany na cześć handlarza sukniem i jednocześnie oficera w służbie Francji, Hansa Ratzé. Wytworny miejski pałac, zbudowany w latach 1581–1585 w stylu renesansu lyońskiego, od 1920 r. jest siedzibą Muzeum Sztuki i Historii Fryburga. Na zdjęciu, w głębi ulicy, widać jego arkadowe krużganki.



### Zespół dawnego klasztoru augustianów i kościół św. Maurycego

Schodząc z Place de Nova-Friburgo w kierunku południowym przez Route des Alpes, mamy tylko krok na Place de l'Hôtel de Ville – czyli Plac Ratuszowy. Na początku XIII w. dopiero tutaj zaczynał się Fryburg i tu znajdowała się jedna z jego głównych bram – Porte du Bourg.

Oczywiście jest tu ratusz – imponująca budowla w stylu późnego gotyku. Została wzniesiona w miejscu, na którym stał pierwszy zameczek dynastii Zähringen, założycieli (w 1157 r.) Fryburga. Pierwotnie funkcjonowała jako... miejski spichlerz! Dopiero w 1504 r. została podwyższona o kolejne piętro, na którym znalazły się pomieszczenia rady miasta. Potężna, ośmioboczna wieża dobudowana w latach 1641-1643, prezentuje już styl wczesnobarokowy. Została wyposażona w zegar oraz mechanizm napędzający wyrzeźbioną w drewnie czy też metalu postać, która sygnalizuje pełne godziny, uderzając młotkiem w dzwon. Taka instalacja nosi tu nazwę *jaquemart* – nie znalazłem dotychczas jej polskiego odpowiednika. Monumentalne, barokowe schody budynku pochodzą z roku 1663. Wnętrza zostały przebudowane w 1775 roku przez najlepszych artystów i pomieściły Wielką Radę (parlament kantonalny) i Trybunał Kantonalny. Salę Wielkiej Rady zdobią: obraz Gottfrieda Lochera przedstawiający alegorię Republiki, dwa imponujące piece autorstwa André Nuoffera i oryginalne witraże.

Z ratuszem sąsiaduje *Maison de ville* – budynek z lat 1730-1731 mieszczący szereg miejskich instytucji samorządowych. Z drugiej strony wznosi się *Corps de garde*, czyli kordegarda - siedziba straży miejskiej zbudowana w 1782 r. w stylu Ludwika XVI. Przed nią usytuowana jest typowa dla szwajcarskich miast *fontaine* – niewiele mająca wspólnego z naszym wyobrażeniem fontanny. Były to po prostu zbiorniki świeżej, ciągle napływającej wody, jakie budowano od XIV w. w celu zaspokojenia podstawowych potrzeb mieszkańców. Początkowo w formie prostych drewnianych koryt, z czasem przybrały formę wielobocznych kamiennych basenów z centralnie usytuowaną na kolumnie postacią mityczną lub biblijną. Ta, przedstawiająca św. Jerzego, jest dziełem Hansa Geilera (z lat 1524-1525) i zdobi najstarszą z fryburskich fontann. Za fontanną zieleni się potężne drzewo. Według tradycji po bitwie tzw. starych kantonów szwajcarskich z wojskami burgundzkimi Karola Zuchwałego pod Morat (niem. Murten) 22 czerwca 1476 r. informację o zwycięstwie konfederacji przyniósł do Fryburga posłaniec, który biegiem pokonał ok. 17-kilometrową trasę. Miał on dobiec do bramy miejskiej z gałązką kwitnącej lipy w ręku i z okrzykiem „Zwycięstwo!” paść martwym z wycieńczenia. Na pamiątkę tego wydarzenia posadzono w tym miejscu lipę – ta obecna jest oczywiście już jej kolejną, pieczołowicie pielęgnowaną następczynią...



### Narożnik gotyckiego domu w dzielnicy Forgerons (i dwujęzyczne tabliczki z nazwą ulicy)

Tereny od ratusza w dół, położone na skalistym cyplu opadającym ku dolinie Sarine, to tzw. Bourg zasiedlany od 1157 r.

- najstarsza część miasta. Tu mieści się znana już Czytelnikom katedra św. Mikołaja („NS” kwiecień 2024). Jej reprezentacyjną osią jest Grande Rue – Wielka Ulica zabudowana dawnymi domami patrycjuszowskimi. Budynki po stronie Sarine strawił pożar w 1737 r. - jedyny duży pożar w historii miasta. Zostały odbudowane w stylu renesansu, stonowanym i eleganckim. Pozostałe są w stylu barokowym.

Jeśli na dolnym końcu zacienionej przez większość dnia i dość pustawej ulicy nie skręcimy w lewo, na most Zähringen, lecz pójdziemy w prawo w dół (tu mieściła się kiedyś brama zwana Porte du Stalden), staniami w najniższej położonej dzielnicy miasta zwanej Auge (czyli Oko). To druga najstarsza część miasta, którą zaczęto zasiedlać już z końcem XII w. nad samą Sarine, początkowo na jej lewym brzegu, a po zbudowaniu mostu Pont de Berne (p. „Spacer (3). Mosty Fryburga”, „NS” czerwiec 2024) w połowie następnego stulecia – również na brzegu prawym, gdzie osiedlali się zwłaszcza kowale (stąd nazwa: Rue des Forgerons).

W całym Fryburgu zinwentaryzowano ok. 200 domów, które zachowały gotyckie frontony i takąż (lub niewiele zmienioną) dyspozycję wnętrza! Szczególnie wiele jest ich właśnie w dzielnicy Auge. Niektóre z domów przy rue d’Or noszą jeszcze w swoich murach wątki z XIII wieku. Tuż obok, przy placu Petit-Saint-Jean, w latach 20. XIII w. powstała pierwsza siedziba fryburskiej komandorii Zakonu Maltańskiego – joannitów (stąd nazwa placu). Ich kaplica została rozebrana w 1832 r. Dziś na placu zwraca uwagę *fontaine* z figurą św. Anny z roku 1559 - jedna z szeregu podobnych realizacji w mieście autorstwa Hansa Gienga. Warto pamiętać, że rzeźbiarskie dzieła tego mistrza możemy podziwiać także w innych szwajcarskich miastach: Bernie, Solurze i Zurychu.

Najbardziej rzucającą się w oczy budowlą w dzielnicy Auge jest klasztor, który w połowie XIII wieku zbudowali tu augustianie. Potężna, trójskrzydłowa bryła zabudowań klasztornych domknięta od południowego wschodu bezwieżowym kościołem św. Maurycego, zwraca uwagę w wielu widokach Fryburga. Klasztor powstał dzięki wsparciu potężnego rodu fryburskiego Velga. Byli oni tradycyjnie prepozytami kościoła oraz czuwali nad jego utrzymaniem i doczesnymi interesami. Znajduje się tam ich kaplica grzebalna. Budowę kościoła klasztornego ukończono w 1311 roku. Największy rozkwit klasztor przeżywał pod koniec XVI wieku



**Kościół św. Jana i kaplica św. Anny (po prawej)**



**Casernes de la Planche**

pod przewodnictwem przeora Hansa Ulricha Kesslera, który w latach 1580-1583 na północ od niego kazał wybudować nowy dom przeora. Odrestaurował także kościół i wzbogacił jego wystrój wnętrz.

Klasztor został zlikwidowany przez władze w 1846 roku. Jego pomieszczenia są dziś własnością państwa i do 2004 roku były wykorzystywane przez służby publiczne, m.in. mieściło się tu archiwum kantonu Fryburg. Natomiast kościół poklasztorny pw. św. Maurycego uzyskał w 1872 r. status kościoła parafialnego.

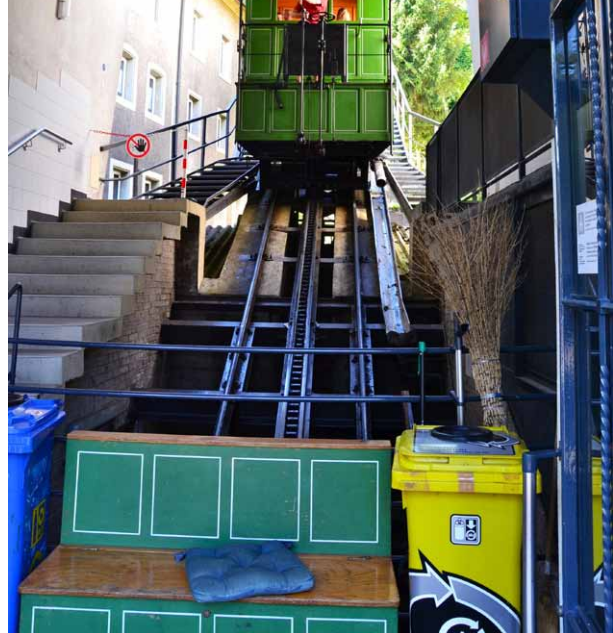
Po drugiej stronie Sarine, dostępnej tu przez most Pont du Milieu,

leżą Planches, bo tak nazywa się ta część dzielnicy Neuveville – czyli Nowego Miasta włączonej w obręb murów Fryburga w 1404 r. Pomijając więzienie (również w historycznym budynku!), wyróżnia się tu potężny gmach spichlerza miejskiego z lat 1708-1709. Od 1821 r. służył jako koszary (stąd francuska nazwa *casernes de la Planche*), a od 1997 r. mają tu siedzibę kantonalne służby archeologiczne.

Wśród stosunkowo rzadkiej zabudowy historycznymi walorami (choć nie wielkością!) wyróżnia się też wspomniany już („NS” czerwiec 2024) kościół pw. św. Jana. I on i sąsiednia kaplica pw. św. Anny, usytuowana w narożniku cmentarza, zostały zbudowane w XIV wieku. Stanowią część komandorii joannitów, którzy przenieśli się z Auge na Planches w 1259 r. Chór i nawę konsekrowano w 1264 roku pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny i św. Jana Chrzciciela. Dzwonnica, zbudowana w 1281 roku, otrzymała wówczas dzwon zachowany do naszych czasów (jeden z najstarszych w kantonie Fryburg), który dzwonił do 1981 roku. W 1511 r. świątynia stała się kościołem parafialnym. Wielokrotnie przebudowywana i rozbudowywana straciła wiele pierwotnych elementów i architektury, i wyposażenia. Kaplica św. Anny, konsekrowana w 1514 r., pełniła rolę ossuarium. Wewnątrz zwraca uwagę monumentalny krucyfiks wykonany przez wspomnianego wyżej Hansa Gienę w pierwszej połowie XVI wieku.

W części Neuveville, położonej na lewym brzegu Sarine, niepozorny budynek przy Rue de la Grand-Fontaine przyciąga uwagę napisem: „Brasserie du Cardinal”. Od początku XIX w. mieścił się tu słynny fryburski browar „Cardinal” założony przez François Pillera w 1788 r. przy gospodzie „Zum Salmen” koło Bramy Fryburskiej. Nazwę piwu nadano w 1890 r. dla uczczenia mianowania fryburskiego biskupa Gasparda Mermillo da kardynałem przez papieża Leona XIII. W 1904 r. browar przeniesiono do nowych budynków po drugiej stronie torów kolejowych. Niestety, w 2011 r. produkcję we Fryburgu zakończono (choć marka dalej funkcjonuje). Butelki z charakterystycznymi żółto-niebieskimi etykietami „Cardinal blonde” takie, jakie pamiętam, można dziś zobaczyć w działającym w pomieszczeniach nowego browaru Muzeum Piwa.

Stąd już tylko krok na Place du Pertuis, gdzie znajduje się dolna stacja słynnego fryburskiego funikularu, czyli kolei linowo-terenowej łączącej Neuveville ze stacją Saint-Pierre przy Route des Alpes już „na poziomie” dworca kolejowego. Jej budowa miała na celu ułatwienie dostępu z robotniczej dzielnicy Neuveville nad brzegiem Sarine do przemysłowego i handlowego obszaru miejskiego, jaki wytworzył się wzdłuż linii kolejowej. Uruchomiona 4 lutego 1899 r., w 1996 r. uległa poważnej awarii. Została jednak uznana za dobro kulturalne Konfederacji Szwajcarskiej, pieczołowicie wyremontowana i w 1998 r. przywrócona do ruchu. Dwa wagony kursują wahadłowo co 6 minut, jazda trwa 2 minuty, a bilet kosztuje 2,- CHF. Dużo? No, ale to jedyny taki funikular na świecie, w którym do obciążania przeciwwag stosuje się... miejskie ścieki! Do dobrobytu dochodzi się dzięki zaradności i oszczędności. Nawet, jeśli czasem trochę to nieładnie pachnie...



**Fryburski funikular**



**Wnętrze kościoła św. Jana**

# Homilszańskie Lasy

**W** środkowej części obwodu charkowskiego na południe od miasta Zmijiw nad rzekami Siwerski Doniec i Homilsza rozciąga się duży kompleks leśny. W 2004 r. utworzono tu Przyrodniczy Park Narodowy Homilszańskie Lasy. Park powstał przez rozszerzenie rezerwatu krajobrazowego Homilszańska Dacza Leśna, który tu istniał od 1972 r. Park zajmuje obszar 143,1 km<sup>2</sup>, w tym w stałym użytkowaniu ma 33,8 km<sup>2</sup>. Zawiera strefę chronioną (rezerwat) (10,2 km<sup>2</sup>), strefę rekreacji regulowanej (13,8 km<sup>2</sup>) i strefę rekreacji stacjonarnej (11,0 km<sup>2</sup>).

Na prawym brzegu Siwerskiego Dońca są gaje drzew liściastych, z przewagą klonu, jesionu i lipy. Na lewym brzegu rosną bory sosnowe. Zachowały się dąbrowy o powierzchni 5 km<sup>2</sup> z dębami w wieku do 150 lat, a nawet do 300 lat. Najstarszy dąb ma prawie 600 lat. Jest kilka jezior, w tym Jezioro Białe o długości 1122 m, największej szerokości 297 m i o powierzchni 19,6 ha. Na obszarach zalewowych w lasach łęgowych rosną brzoza, wierzba i olcha. Jest roślinność bagienna i wodna. Przeważają gleby szare leśne. Klimat jest kontynentalny, ze średnimi temperaturami lipca +21°C i stycznia -7°C. Roczne opady wynoszą 510 mm.

W parku naliczono prawie 1000 gatunków roślin. Do „czerwonej księgi” Ukrainy wpisano m.in. skrzyp polny, czosnek niedźwiedzi, turzycę smukłą, ostnicę olbrzymią i tojad dębowy. W lasach żyją jelenie, sarny, dziki. Ćwierć wieku temu sprowadzono do lasów łosie. Spośród rzadkich zwierząt, zaniezionych do „czerwonej księgi” Ukrainy, można tu spotkać wydrę europejską, borsuka i gronostaja. Żyje 10 gatunków nietoperzy. Występuje 130 gatunków ptaków. Wśród nich są ptaki drapieżne, wpisane do „czerwonej księgi” Ukrainy, orzeł przedni, orzeł bielik, orlik krzykliwy, rybołów, jastrząb krótkonogi, krótkoszpłon-gadożer. Żyją rzadkie ptaki: zimorodek niebieski, żoła zwyczajna, pliszka białogardła i siworaksza. Na łąkach zalewowych gniazdują mewy, rybitwy rzeczne, łyski i martyny, są też łabędzie krzykliwe, żurawie siwe, czaple siwe i rude. Żyją bogatki, muchołówki, gajówki i modrki. W koronach drzew budują gniazda sowy uszate i gołębie błękitne. Na stromych zboczach brzeżnych gniazda w norach założyły jaskółki brzegówki. Podczas przelotów w lasach zatrzymują się berkuty, bekasy i orliki. Występują rzadkie owady: chrząszcz ryjkowiec dębowy, trzmieł armeński, żuk leśny i motyl pawie oko.

Na terenie parku jest wiele pamiątek archeologicznych, np. starodawne osady i grody, także kurhany pochodzące z czasów od VI tysiąclecia p.n.e. do epoki Rusi Kijowskiej. Szczególnie ważne są osada obok wsi Wielka Homilsza, otoczona wałem ziemnym z kurhanem grobowym (VI-III w. p.n.e.) i gród przy wsi Sucha Homilsza ze średniowiecznymi murami obronnymi i cmentarzem (VIII-X w. n.e.). Przy osiedlu Koropowe wykopano pozostałości po grodzie, otoczonym kamiennymi murami i rowami (VIII-X w. n.e.).

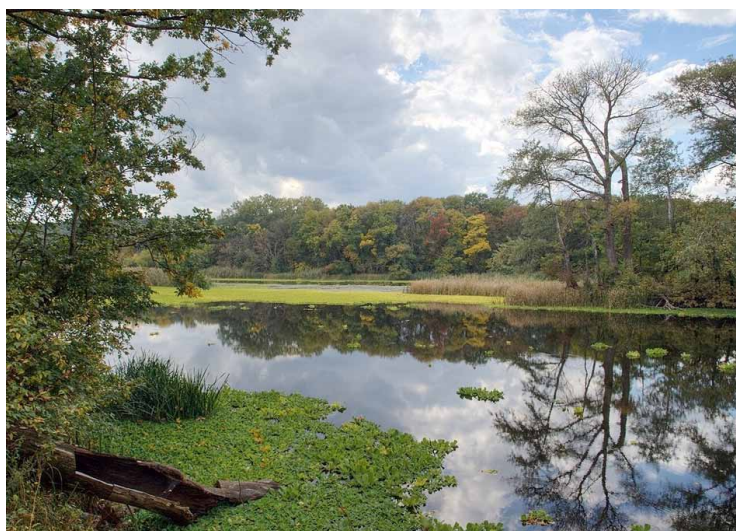
W parku wytyczono szlaki turystyczne i ścieżki ekologiczne. Na obrzeżach powstały prywatne hotele i pensjonaty. Wydzielono miejsca pod wozy kempingowe i namioty.

Z Charkowa do Lasów Homilszańskich jest niecałe 50 km, dlatego wcześniej z wypoczynku tutaj korzystali mieszkańcy tego dużego miasta, przed wojną porównywalnego ludnością z Warszawą, w którym dziś, z powodu ciągłych bombardowań, pozostała mniej niż połowa mieszkańców. Dyrekcja parku znajduje się we wsi Koropowe.

*Janusz Fuksa*



**Kozacki Dąb**



**Rzeka Pistija**

## 25. wycieczka Rajdu na Raty 2024 – w Góry Kamienne

**W** niedzielę 21 lipca 2024 roku w ramach Rajdu na Raty zabrałem turystów w Góry Kamienne. Chciałem, by zobaczyli, jaka jest różnica w górskich pasmach Sudetów Zachodnich a Sudetów Środkowych, do których zalicza się Pasma Lesistej. Pokutuje bowiem przekonanie, że jeżeli góry mają ledwie 800 metrów wysokości, to są łatwe i nie ma co brać ich na poważnie. W tym jednak przypadku wcale tak nie jest. Już pierwsze podejście po wyjściu z Boguszowa-Gorców prowadzące na Dzikowiec pokazało, że nie będzie lekko.



Całe szczęście, że turyści wędrujący w ramach organizowanego od ponad pół wieku przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze Rajdu na Raty są doświadczeni w tego rodzaju spacerach. Dzięki systematycznym wyjściom w góry mają także dobrą kondycję. Nie bez znaczenia jest także ich zaufanie do organizatorów. Ponieważ w komunikacie było napisane, że tym razem będzie to wymagająca wycieczka górską z licznymi podejściami i zejściami ci, którzy nie czuli się na siłach, udali się na spacer w inne rejony albo po prostu pozostali w domu, by zebrać siły na kolejną wycieczkę. Świadczy to o ich rozwadze. Dlatego dziękuję tym, którzy tak postąpili.

Turyści, którzy podjęli trud dzisiejszej wyrypy, bo tak trzeba nazwać nasz spacer, dowiedli, że w każdym wieku można podejmować takie wyzwania.

Jak już wspomniałem, podejście na pierwsze wzniesienie było bardzo wymagające. Na odcinku ledwie 3 km podeszliśmy aż 150 metrów. I w tym momencie wszyscy już wiedzieli, że dzisiaj nie będzie lekko. Zwłaszcza, że temperatura oscylowała w okolicach 30 stopni Celsjusza. Dzikowiec Mały o wysokości 695 metrów n.p.m. jest bardzo dobrym punktem widokowym. Dlatego też miejsce to zaproponowałem na pierwszy odpoczynek. Aby kontynuować wycieczkę, należało racjonalnie rozkładać siły i pamiętać o nawadnianiu organizmu.

Teraz wydawałoby się, że po osiągnięciu tak znacznej wysokości dalszy spacer będzie leciutki. Jak się okazało, nic z tych rzeczy. Kolejne podejścia i zejścia kilkudziesięciometrowej wysokości były tak strome, że nikt nie był w stanie przejść ich bez zmęczenia. No może poza jedynym uczestnikiem wycieczki, który chodził na czterech łapach. Ale jak wiadomo, pieski zawsze pokazują swoją wyższość, jeśli chodzi o wędrowanie.

Kolejnym przystankiem na naszej trasie było miejsce o nazwie Łyse Drzewo znajdujące na wysokości 757 metrów n.p.m. Teraz podążaliśmy już na Dzikowiec często nazywany Dzikowcem Wielkim. Prawda jest taka, że obie nazwy są prawidłowe. Położony na wysokości 836 metrów n.p.m. jest miejscem, na którym usytuowano węzeł szlaków turystycznych. Jest to jeden z punktów leżących na otwartym we wrześniu 2023 roku „Szłaku 50-lecia Boguszowa-Gorc”. Całość oznakowano trójkolorowymi znakami o barwach flagi Boguszowa-Gorców, czyli kolorem zielonym, żółtym i czerwonym.

Po dotarciu na Dzikowiec mogliśmy zobaczyć, jak przebiegają prace przy nowej inwestycji, którą jest budowa wieży widokowej. W założonym szalunku widać już potężne zbrojenie fundamentu, na którym będzie postawiona cała konstrukcja realizowana przez Firmę TATRY, która postawiła już kilka tego typu obiektów

w Sudetach Środkowych. Z powodu budowy musieliśmy skorzystać z wyznaczonego obejścia. Mamy nadzieję, że wkrótce zostaniemy zaproszeni na otwarcie nowej wieży widokowej.

Następnym punktem naszego spaceru była Sokółka leżąca na wysokości 800 metrów n.p.m. I tym razem podejście okazało się niezwykle wymagające. Jednak zejście z Sokółki na Polankę, gdzie na półkilometrowym odcinku musieliśmy pokonać dobrze ponad 100 metrów, to dopiero było wyzwanie. Na szczęście



nie się nikomu nie stało i wszyscy kontynuowaliśmy marsz przez Wysoką na Stachoń. Może szczyt ten wzrokowo nie robi wrażenia, ale dotarcie ponownie na wysokość 808 metrów n.p.m. było bardzo ciężkie.

W końcu docieramy do głównej atrakcji wycieczki. Są nią szczeliny wiatrowe. Początkowo od Rozejścia pod Stachoniem, idąc trasą otwartego w październiku 2023 roku Szlaku Dzika, docieramy do ścieżki prowadzącej nas do największej znanej szczeliny wiatrowej. Oczywiście szczelin jest więcej. Są to miejsca z podłużnymi spękaniem, w których zachodzi zjawisko cyrkulacji powietrza o w miarę jednakowej temperaturze. Powoduje to, że w lecie, kiedy powietrze jest zasysane do środka oraz w zimie, kiedy jest wydychane, panuje tu stała temperatura. Zimą dzięki temperaturze wydychanego powietrza wokół szczeliny topi się śnieg i widać zielone rośliny. Jest to dość nieoczekiwany widok, kiedy cała okolica pokryta jest białą śniegową kołderką. Dawniej przy skrajnie wysokich lub niskich temperaturach można było usłyszeć tutaj charakterystyczne świszczanie powietrza. Niestety jest to coraz rzadsze zjawisko.

Po takich atrakcjach wykorzystaliśmy nowo zbudowaną wiatę turystyczną na rozejściu pod Lesistą Wielką mającą 858 metrów n.p.m. Miejsce to stanowi duży węzeł szlaków turystycznych.

I teraz nareszcie poczuliśmy, że zbliżamy się do końcowego punktu naszej wycieczki. Chociaż tak naprawdę było do niego jeszcze całkiem daleko. Niemniej zaczęliśmy wreszcie schodzić coraz niżej. Po chwili znaleźliśmy się na Lesistej Małej (790 metrów n.p.m.) i zmierzaliśmy w stronę biegnącej u jej podnóża drogi leśnej. Ale przed nami było ostatnie wyzwanie. Ostatnie, ale i największe. Zaraz po minięciu małej szczeliny wiatrowej rozpoczęło się bardzo strome zejście. To już nie były żarty. Ze względów bezpieczeństwa utworzyliśmy spore odstępy pomiędzy turystami tak, by w razie jakiegoś upadku nie zrobić krzywdy idącemu przed nami. W momencie gdy dojrzelśmy wspomnianą drogę, okazało się, że czeka na nas rzecz niezwykła w naszych górach. Ze względu na stromiznę zbrocza zamontowano tutaj drewnianą drabinę ułatwiającą bezpieczne zejście. Niestety po tak morderczym zejściu wcale nie było sprawą łatwą pokonanie tych okrągłych szczebli. Każdy miał swoją metodę. Jedni schodzili przodem tak jak po schodach, drudzy tyłem tak jak po drabinie. Na szczęście wszystkim się udało i dalej powędrowaliśmy utwardzoną drogą leśną.

Co prawda nie uszliśmy zbyt daleko, kiedy tuż przy drodze pojawiło się omurowane granitowymi blokami ujęcie źródła znanego jako Zbyszko. Woda wypływająca ze zbrocza ma stałą temperaturę. Przy prawie 30 stopniach w powietrzu było to niezwykle. Dzięki temu ochłodziliśmy naszą skórę, zaspokoiliśmy pragnienie i mogliśmy ruszać dalej.

Idąc szlakiem żółtym, po którym wiodła także Eco-ścieżka wytyczona przez Park Krajobrazowy Sudetów Wałbrzyskich, docieramy w końcu do największej wsi w Górach Kamiennych – Unisławia. Niestety musimy teraz przejść kilka kilometrów drogą asfaltową. Pozwala to nam jednak przyspieszyć kroku i wkrótce skręcamy za znakami czarnymi Szlaku Pamięci Wędrowców wytyczonego dla upamiętnienia wałbrzyskich działaczy i turystów: Henryka Boratyńskiego (nestor wałbrzyskiej turystyki, zasłużony przewodnik), Mariana Cieślińskiego (wybitny turysta) i Mariana Błaszkwicza (przewodnik sudecki, prezes Wałbrzyskiego Klubu Weteranów oraz Wałbrzyskiego Klubu Wędrowców).

I tak oto po pokonaniu ponad 20 kilometrów trudnych górskich szlaków dotarliśmy do stacji kolejowej Boguszów-Gorce Wschód, gdzie raczyliśmy się pysznymi lodami zakupionymi w miejscowym sklepiku.

*Krzysztof Tęcza*

## 26. wycieczka Rajdu na Raty 2024 – do źródeł Łaby

**W** niedzielę 28 lipca poprowadziłem turystów biorących udział w Rajdzie na Raty 2024 w Karkonosze. Tym razem głównym celem był wodospad Łaby i jej źródła. Muszę przyznać, że wycieczka nie należała do łatwych. I nie chodzi tu tylko o długość trasy czy przewyższenia, ale o pogodę, która kilka razy zmieniła się, przynosząc nam a to deszcz, a to silny wiatr, a to mgłę czy w końcu ciepło promieni słonecznych. Można powiedzieć, że poza zimą przeżyliśmy wszystkie pory roku.

Nasza wędrówka stała pod znakiem zapytania już na samym początku, zanim jeszcze wsiedliśmy do autobusu. Ulewa, jaka nastąpiła, była tak wielka, że zaczęliśmy się zastanawiać, czy dobrze robimy, wybierając się w wyższe partie gór. Na szczęście, gdy dojechaliliśmy do Jagniątkowa, deszcz ustał i mogliśmy spokojnie rozpocząć mozolne podchodzenie Koralową Ścieżką w stronę Czarnej Przełęczy. Ci, co chodzą po górach, dobrze wiedzą, jak wymagająca jest ta ścieżka. W przeszłości korzystali z niej tylko przemysłowcy oraz służby, które ich ścigały. Trzeba przyznać, że podejście do wiaty przy Trzeciej Drodze znajdującej się na wysokości 902 metry n.p.m. niezle nas rozgrzało. Nic dziwnego, że krótki odpoczynek wykorzystaliśmy do zdjecia wierzchnich ubranek.

Dalej wcale nie było lżej. Na szczęście pogoda nam sprzyjała. Nie grzało zbyt mocno. Spokojnie dotarliśmy do zbudowanej na Paciorkach platformy widokowej. Już tutaj spotkała nas nagroda. Tak piękne widoki powodują, że z chęcią podejmujemy trud dalszej wspinaczki, mając nadzieję na coś jeszcze piękniejszego.

Dalsza droga była o tyle łatwiejsza, że Karkonoski Park Narodowy właśnie zakończył wymianę kładek. Pozwoliło to nam nieco odsapnąć przed ostatnim najtrudniejszym odcinkiem szlaku na Czarną Przełęcz. Niestety, gdy tylko zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie na Rozdrożu pod Śmielcem, pogoda popsowała się. Zaczął siąpić deszcz i wiać silny wiatr, który przywiał do nas gęstniejącą z każdą chwilą mgłę. Ponieważ, jak już wspomniałem, odcinek ten jest niezwykle wymagający, bardziej zwracaliśmy uwagę na to, gdzie stawiamy stopy niż na podziwianie widoków. Serpenty, jakie musieliśmy pokonać, spowodowały, że nasza grupka, a było nas 20 osób, rozciągnęła się na znacznym odcinku. Dobrze, że na Czarnej Przełęczy, do której wkrótce dotarliśmy, znajduje się niewielka wiata, w której można schronić się przed deszczem czy wiatrem. Tym jednak razem było nas tak dużo, że ledwie się tam pomieściliśmy. Pozwoliło to nam jednak zmienić odzienie, odpocząć i coś zjeść.

Teraz czekało nas zejście około stu metrów niżej do położonej na wysokości 1255 metrów n.p.m. Martinovej boudy. To czeskie schronisko znane jest z przekazu, że urodziła się tutaj Martina Navratilova oraz z pięknego okrągłego pieca z ozdobnymi kafłami. Nie wspomnę o panującej tam wspaniałej atmosferze i dobrym jedzeniu. Nic zatem dziwnego, że zabawiliśmy tam nieco dłużej. Warto było skosztować niektórych potraw.

Gdy wychodziliśmy na dalszą wędrówkę, stała się rzecz dziwna, dla nas bardzo miła. Otóż w czasie, kiedy odpoczywaliśmy w schronisku, na zewnątrz lało jak z cebra, a mgła zasłoniła całe Karkonosze. Gdy tylko wyszliśmy na zewnątrz, wszystko się zmieniło. Deszcz przestał padać, a mgła znikła, jakby nigdy jej nie było. Od razu zrobiło się ciepło i naszym oczom ukazała się rozległa panorama. Idąc szlakiem w stronę Labskiej boudy, mogliśmy dostrzec schronisko Odrodzenie czy Spindlerową boudę. Trzeba przyznać, że ten kawałek szlaku



oznaczony zielonym kolorem należy do naszych ulubionych tras. Dlatego wędruje się nim powoli, ciesząc oczy tymi wspaniałymi widokami.

Wkrótce dotarliśmy do wodospadu Łaby. W przeszłości, aby uatrakcyjnić to miejsce, wybudowano taras widokowy, a powyżej niego założono drewnianą zastawkę wstrzymującą przepływ wody. Gdy turyści chcieli zobaczyć wodospad w pełnej krasie, podnoszono zastawkę i woda płynęła swobodnie w dół z hukiem odbijającym się od ścian kotła. Oczywiście aby tego doświadczyć, trzeba było uiścić stosowną zapłatę. Dzisiaj nie ma zastawki, woda płynie spokojnie, ale niestety ze względu na jej ilość nie robi już takiego wrażenia jak dawniej. Chociaż gdy chcemy dojrzeć miejsce gdzie spada, nie ma takiej możliwości. Platforma jest zbyt mało wysunięta, by można było dojrzeć dno kotła.

Po krótkim odpoczynku w Labskiej boudzie szybko docieramy do źródeł Łaby. Jak się okazało, tym razem krąg jest pusty. Ciekawe zatem, skąd bierze się woda zasilająca Łabę. Widać, że miejsce to jest symboliczne, wykonane dla turystów. Obok znajduje się podwyższenie, na ścianie którego umieszczono wizerunek wijącej się Łaby oraz herby 28 miast, przez które ona przepływa. Jest to miejsce, na którym wszyscy turyści robią sobie pamiątkowe zdjęcie. Również i my takie wykonaliśmy.

Teraz pozostało nam spokojnie podejść do Ceskiej budki i Mokłą Ścieżką zejść do schroniska Pod Łabskim Szczytem. Pogoda wciąż nas dopieszczała. Nie padał deszcz i było ciepłutko. Niemniej jednak przebyte kilometry zachęciły nas do kolejnego odpoczynku w tym pięknym obiekcie. Tym razem posililiśmy się daniami kuchni polskiej.

I tak oto pozostało nam ostatnie przejście drogą prowadzącą obok Kukułczych Skał do Szklarskiej Poręby. Stara Droga, którą idziemy, na odcinku 4 kilometrów schodzi prawie 500 metrów w dół. Nie jest to bez znaczenia dla naszych zmęczonych nóg. Jednak wszyscy dali radę i zakończyliśmy naszą niedzielną wycieczkę w dobrych humorach.

Przypomnę, że na wycieczki organizowane w ramach Rajdu na Raty może przyjść każdy, kto ma chęć wędrować i poznawać nasz region. Wycieczki są bezpłatne. Uczestnik ponosi tylko koszty przejazdów i swoich osobistych wydatków. Prowadzone są przez osoby posiadające stosowne uprawnienia. Jedyne co należy z sobą zabrać poza odpowiednim ubiorem i wyposażeniem to dobry humor i chęć odbycia spaceru w dobrym towarzystwie. Wskazane jest posiadać ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków. Członkowie PTTK posiadają takie ubezpieczenie w ramach opłaconej składki.

Dodam jeszcze, że Rajd na Raty jest dofinansowany przez Powiat Karkonoski, Miasto Jelenia Góra i Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego.

*Krzysztof Tęcza*



# Kalevala Spirit Festival 2024

Zapewne wszyscy kojarzą lapońską wioskę w Karkonoszach Kalevala. Jest to jedno z wielu ciekawych miejsc, które warto odwiedzić. Ale tym razem, czyli 27 lipca 2024 roku, zorganizowano tam niezwykle spotkanie. Oficjalnie nazwano to Kalevala Spirit Festival. I mimo że było to już 6. tego typu wydarzenie, okazało się niezwykle. Zapadło bowiem widzom w pamięci jako coś niesamowitego. A wszystko za sprawą gości jacy tym razem zjechali pod Karkonosze.

Były to dwie gwiazdy krajów skandynawskich. Pierwsza to Ida Eliina z Finlandii obdarzona niezwykle głosem wybijającym się ponad wszystkie dźwięki. Do tego Ida używa ludowego instrumentu, na jakim Finowie przygrywali podczas recytacji legend o powstaniu świata. Akurat ten instrument, na którym grała Ida, jest wyjątkowy jeszcze z jednego względu. Został on bowiem wykonany w trzech egzemplarzach i wszystkie są w posiadaniu piosenkarki. Kantele, bo tak się nazywa ów instrument, to prastary instrument strunowy odgrywający ważną rolę w runach *Kalevali*. Ta z kolei jest fińskim eposem narodowym złożonym z run, czyli staro-fińskich pieśni. Po raz pierwszy w Polsce pełny tekst tego eposu opublikowano w piśmie młodzieżowym „Radar” w latach 1965-69. *Kalevala* porównywana do *Iliady* i *Odysei* jest kulturowym fenomenem. Nic też dziwnego, że niemal wszyscy odnoszą się do niej z należnym szacunkiem i uważają ją za najważniejsze dzieło północnych ludów.

Ida Eliina pokazała się z jak najlepszej strony. Jej wykonania były niesamowite. Widać było, że w swoją pracę wkłada całe serce. Nic też dziwnego, że widzowie byli zachwyceni jej pieśniami. Ida zdradziła, że aby uczcić 190. rocznicę pierwszego wydania *Kalevali* w przyszłym roku wyda nową płytę. I dlatego podczas koncertu w Borowicach wykonała jedną z piosenek z tej płyty zatytułowaną *Echa z północy*.

Drugim gościem tegorocznej edycji festiwalu był Jon Henrik



Fjällgren ze Szwecji. Oficjalnie mówi się o nim, że jest dobrem narodowym tego kraju. I tak naprawdę takie określenie wcale nie jest przesadne. Jon, urodzony w Kolumbii, został adoptowany przez lapońską rodzinę ze Szwecji. I właśnie to zaważyło na kolejach jego życia. Pierwsze publiczne wystąpienie, podczas którego zaśpiewał pieśni ludowe, wykonał, mając 14 lat.

Jon w zasadzie nie śpiewa, lecz jojkuje. Jest to specyficzny sposób śpiewania wywodzący się od ludów zamieszkujących Laponię. Jojk to śpiew bez słów, który, wychodząc prosto z serca, ma dawać upust emocjom. Pieśni wykonywane w tej formie traktują o miłości, rozpacz, przyjaźni czy pięknie przyrody. Ze względu na to, że jojk nie zawiera słów, nigdy nie był zapisywany. Przez wiele lat uważany za związany z szamanizmem był zakazany. Dzisiaj wraca do łask, a bez wątpienia najbardziej znanym jego wykonawcą jest Jon Henrich Fjällgren, na którego w Kalevale czekano siedem długich lat. Jon zaśpiewał wiele utworów, ale kilka z nich miało dla niego wielką wartość, m.in. ta dotycząca ludności Południowej Ameryki, z której sam się wywodzi. Jak sam powiedział – kiedy śpiewa ten jojk, to myślam wraca do Kolumbii.

Przerywnikiem w tym niezwykłym spotkaniu był występ grupy teatralnej *Wernisaż* z Jawora. To młodzi ludzie, którzy przy muzyce lapońskiej pokazali ciekawe i niezwykle efektowne tańce z ogniami. Niektóre układy wymagały niesamowitej sprawności fizycznej. A do tego trzeba było przecież zachować środki ostrożności. Wszak występowali oni z żywym ogniem. Ich przedstawienie było rewelacyjne. Zwłaszcza na tle zachodzącego słońca.

Trzeba przyznać, że spotkanie przygotowane w Kalevali zupełnie odmieniło nasze spojrzenie na kulturę ludów północy. Nie tylko ją przybliżyło, ale, co tu dużo mówić, ociepliło.

*Krzysztof Tęcza*



# Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (39)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 5, 6 września:

## Człowiek silniejszy od króla Augusta Mocnego

W dniu 5 września 1804 r. umarł w Kłodzku Andrzej Favrat, którego pełne nazwisko brzmiało: François André de Favrat Jacquier de Bernay. Favrat odznaczał się wielką siłą: łamał lub skręcał w spiralę najgrubsze nawet podkowy; z talerzy cynowych robił rulony; będąc w Warszawie wytoczył ze zbrojowni i na powrót tam wtoczył bez niczyjej pomocy działo; w Rzymie znów dwóch milicjantów, którzy chcieli go aresztować, uderzył o siebie głowami tak silnie, że padli zemdleni na ziemię; w tym też Rzymie złodziejowi, który nieopatrznie włożył mu do kieszeni rękę, złamał wskazujący palec; kiedy na Śląsku jechał błotnistą drogą i sześć zaprzężonych do karety koni nie mogło jej wyciągnąć z błota, Favrat wysiadłszy z karety pchnął ją tak silnie, że konie bez trudu ciągnęły ją dalej; w czasie pojedynku w Hiszpanii oficerowi huzarów przeciął głowę aż do ramienia, a uciekającego konia chwycił w biegu za szyję tak mocno, że złamał mu kość; gdy w czasie fortyfikowania wzgórza Kościuszki w Jeleniej Górze żołnierze uważali sobie za hańbę wyjęcie z ziemi stojącej tam szubienicy, Favrat sam jeden powyciągał z ziemi słupy szubienicy. Jeszcze jako 72-letni starzec (Favrat urodził się 4 września 1725 r.) odznaczał się wielką siłą: leżał wtedy chory, a mimo to jedną ręką podniósł krzesło, na którym siedział jego lekarz. Prowadził życie awanturnicze, choć nie w stylu współczesnego mu Casanovy.

Najpierw służył w wojsku księcia saskiego Maurycego i chrzest bojowy otrzymał w Holandii, potem wyjechał do Hiszpanii, skąd musiał uciekać po wspomnianym pojedynku, następnie zaciągnął się do wojska cesarzowej austriackiej Marii Teresy, po czym przeszedł do obozu jej przeciwnika i służył pod Fryderykiem II. Odbył podróż do Turcji, Egiptu i Włoch, by znów walczyć w szeregach Fryderyka, tym razem na Śląsku, pod Kamienną Górą i Lubawką.

Nasz awanturniczy bohater brał udział w 10 bitwach, 12 oblężeniach i stoczył 74 pojedynki. Medal ku jego pamięci znajduje się w muzeum jeleniogórskim.

Pod datą 19, 20 września:

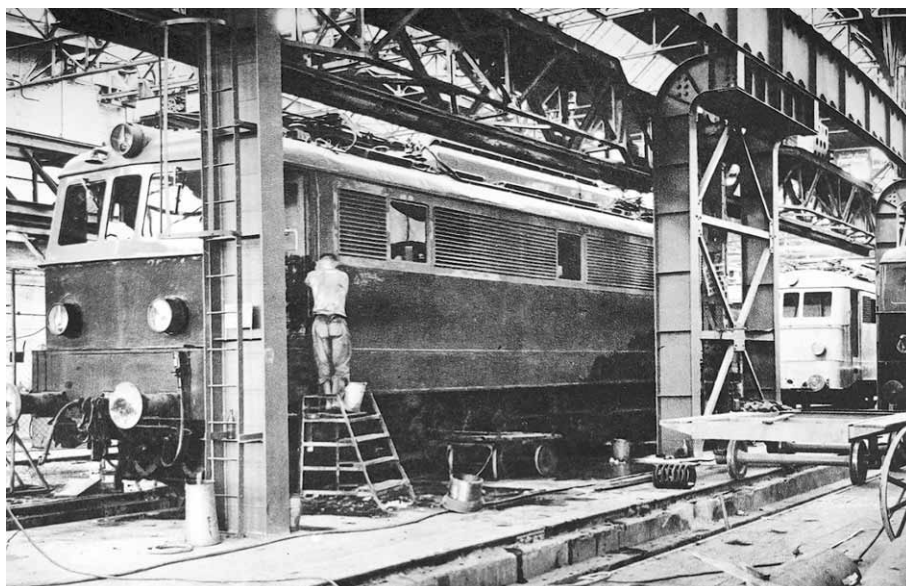
## „PAFAWAG”

„PAFAWAG” to znany dziś na Śląsku skrót nazwy Państwowa Fabryka Wagonów we Wrocławiu.

„Minęło przeszło dwa lata od chwili, gdy minister Ob. Hilary Minc rzucił hasło odbudowy zniszczonej działaniami wojennymi fabryki wagonów we Wrocławiu. Wroga propaganda kwestionowała wówczas nasze umiejętności i możliwości odbudowy i zagospodarowania Ziemi Odzyskanych, a w szczególności jej



**Lokomotywa Eu07 produkcji Pafawag**



**Pafawag – budowa lokomotywy elektrycznej**

przemysłu. Minister Minc chciał wtedy nazwać fabrykę symbolicznie: „Odpowiedź Bevinowi”.

Szybko, ze znanym chyba tylko Polakom zapalem, wzięto się do pracy: usunięto ponad 1150 wagonów gruzu, wywieziono przeszło 640 wagonów złomu, odbudowano 920 tysięcy metrów sześć. budynków, oszklono ponad 106 tys. metrów kwadr., zrobiono 6 km toru kolejowego, odbudowano sieć wodociagową, gazową itd., 227 obrabiarek otrzymano od Armii Radzieckiej, 313 wyremontowano we własnym zakresie, 186 zakupiono, 136 zwieziono ze zdewastowanych fabryk Dolnego Śląska”.

Tak powstała Państwowa Fabryka Wagonów.

„Dziś fabryka ta produkuje miesięcznie 600 węglarek, 10 tendrów parowozowych, 4 wagony osobowe, jednocześnie remontując wagony kolejowe i tramwajowe oraz wykonuje szereg półfabrykatów i fabrykatów dla potrzeb kolejnictwa, przemysłu i taboru kolejowego. W ostatnim roku planu trzyletniego produkcja fabryki ma wzrosnąć do 800 węglarek, 40 wagonów osobowych, 10 wagonów pocztowych i 25 tendrów miesięcznie, przy czym produkcja ta nie będzie jeszcze stanowiła maksimum możliwości produkcji fabryki”...

Dzięki wynalazczości pracowników fabryki w 1947 r. zaoszczędziło się około 20 milionów złotych! Pracownikom „Pafawagu” wyremontowano już przeszło 7000 izb mieszkalnych, korzystają też oni i ich rodziny z ambulatorium, ośrodka opieki nad matką i dzieckiem, ze żłóbka, świetlic, wydających dwutygodnik itd. Młodzi pracownicy są dokształceni w ośrodku szkolenia zawodowego.

Klub sportowy „Pafawag” znany jest na całym Śląsku i poza tym terytorium. Dzieje fabryki są tematem powieści Jerzego Pytlakowskiego.

Pod datą 29 września:

### **Mało znana placówka**

W numerze 220 (923) „Wolności” z 29 września 1947 r. czytamy:

„Gozdnica, która dwa lata temu przedstawiała smutny obraz powojennej ruiny i opuszczenia, dziś jest osiedlem, które tętni życiem i szczyli się swoimi urządzeniami użyteczności społecznej. Na terenie Państwowej Fabryki Dachówek jest nie tylko żłóbek, przedszkole, ambulatorium, ale nadto małe muzeum fabryczne... Przed kilku tygodniami otwarto w Gozdnicy Dom Kultury, ufundowany i urządzony przez miejscowych robotników. Posiada on bibliotekę, czytelnię, salkę odczytową, pokój pingpongowy i salę kinowo-teatralną. Ponieważ Dom ten znajduje się w środku osady, korzystają z niego wszyscy jej mieszkańcy. Wydajność fabryki stale wzrasta: z 36 kominów dymi już 14. Wkrótce i nad pozostałymi wzniosą się pióropusze dymu... Takie na ogół mało znane placówki przemysłowe, jak fabryka w Gozdnicy na Dolnym Śląsku, są najlepszym dowodem tego, że klasa robotnicza swoją pracą gospodarczą i kulturalną wiąże i zespala raz na zawsze z Macierzą ziemi nad Odrą i Nysą”.



**Pafawag – produkcja wagonów osobowych**

*Józef Sykulski*

*Wybrał: Janusz Fuksa*

## Niezwykły leksykon

„Ludzie, miejsca i wydarzenia upamiętnione we Wrocławiu 1945 – 2023” to tytuł obszernej książki autorstwa Włodzimierza Dąbrowskiego, która ukazała się latem tego roku. Tytuł jest długi, ale precyzyjnie określa treść, przy czym już na początku autor uprzedza czytelnika, że nie chodzi tu tylko o pomniki w potocznym tego słowa rozumieniu: *Pomnikiem jest obiekt, którego zadaniem jest upamiętnienie jakiejś osoby, wydarzenia lub miejsca. [...] Kryterium związane z upamiętnieniem pozwala na wyraźne oddzielenie pomników od rzeźb plenerowych. Zatem pomnik powinien spełniać swoją rolę w kilku aspektach: powinien kogoś lub coś upamiętniać i mieć jednocześnie formę artystyczną lub w inny sposób wyróżniać się z otoczenia.*

W tej definicji mieszczą się więc nie tylko pełnopostaciowe rzeźby czy popiersia zasłużonych lub sławnych postaci, ale też wszelkiego typu tablice i kamienie pamiątkowe, a nawet – to specyfika Wrocławia – niektóre „krasnale” masowo zaludniające miasto, jeżeli odnoszą się do konkretnych osób lub wydarzeń. Uwzględniono też np. łatwe do przeoczenia „kamienie pamięci” (*Stolperstein*) wstawiane w bruk dla upamiętnienia ofiar Holokaustu czy niewielkie znaki powodziowe Wielkiej Wody z 1997 r. przyjmujące różne formy i znajdujące się w niespodziewanych miejscach.

Na przestrzeni blisko 80 lat od zakończenia wojny powstała olbrzymia liczba takich obiektów i, jak się zdaje, znakomitą większość autor odszukał i udokumentował. W książce jest ich ok. 600, każdy jest skomentowany i dla każdego jest podana fotografia (dobrym pomysłem jest zamieszczenie również ogólnych zdjęć budynków ze wskazaniem miejsca, w którym umieszczono tabliczki niekiedy nie rzucające się w oczy).

Przy takiej mnogości i różnorodności materiału osobny problem stwarza klasyfikacja obiektów i takie ich uporządkowanie, aby czytelnik mógł odszukać interesującą go pozycję. Rolę skorowidza spełnia szczegółowy spis treści (13 stron drobnego druku), w którym wydzielono cztery grupy pomników związanych z:

- pojedynczymi osobami (256 stron),
- grupami osób i organizacjami (112 stron),
- upamiętnieniem miejsc i budowli (70 stron),
- wydarzeniami i rocznicami (44 strony).

Taki podział wydaje się optymalny, chociaż w nielicznych przypadkach okazuje się, że grupy nie są rozłączne, np. Edyta Stein występuje i w pierwszej, i w drugiej, a między nimi nie ma odnośników. Pozostając przy tym przykładzie, brak jest tablicy Edyty Stein z korytarza I LO (w tym budynku zdawała w 1911 r. maturę), ale co do zasady w leksykonie pominięto wszelkie upamiętnienia znajdujące się wewnątrz budynków, również np. w kościołach.



WŁODZIMIERZ DĄBROWSKI

LUDZIE, MIEJSCA  
I WYDARZENIA  
UPAMIĘTNIONE  
WE WROCŁAWIU  
1945-2023

Każdy obiekt jest opisany wg schematu: nazwa (np. „Aleksander Fredro”) i następnie jedna lub kilka lokalizacji (w tym przypadku: - Rynek, - Kościół św. Maurycego, - Lipa Aleksandra Fredry). Z kolei w każdej lokalizacji oprócz komentarza podano dokładny adres, zdjęcie lub zdjęcia i jeżeli są jakieś tablice, to ich tekst.

O indywidualizacji obiektów kryjących się pod wspólnym hasłem widocznej już w spisie treści, może świadczyć jedna z pierwszych pozycji: „Aleja Gwiazd – pl. Wolności”, w której znalazło się 17 osobnych, uporządkowanych alfabetycznie tablic z podpisami znanych muzyków umieszczonych w latach 2016 – 2022 w płytach chodnikowych w pobliżu Forum Muzyki; przy każdej tablicy, oprócz jej zdjęcia, zamieszczono oczywiście krótką notę biograficzną artysty.

Książkę wydał znany czytelnikom „Na Szlaku” Marian Gabrowski i również on zamieścił na swojej stronie internetowej jej **pełną wersję pdf**, zapewniając otwarty i łatwy dostęp do tej publikacji. W tej postaci, w przeciwieństwie do wersji drukowanej, wszystkie ilustracje są kolorowe, a wyszukiwanie dowolnych słów jest możliwe z użyciem standardowego skrótu klawiszowego Ctrl-F, co znakomicie ułatwia poruszanie się w tekście.

Autor w słowie wstępnym dziękuje Annie Oryńskiej za benedyktyńską pracę związaną z korektą, ale czytelnicy winni są podziękowanie przede wszystkim jemu za dociekliwość i wieloletnią (pierwsze wydanie tej książki, wówczas ok. 300-stronicowej, miało miejsce już 15 lat temu), wytrwałą pracę przy wyszukiwaniu i dokumentowaniu mnóstwa śladów pamięci rozsianych po całym mieście. Dotychczas nie istniał jakiś mniej lub bardziej oficjalny wykaz tych miejsc – trzeba je było po pierwsze zauważyć i zlokalizować, a później poznać historię i okoliczności powstania danego pomnika i wreszcie rzecz całą opisać. Szperacze zapewne znajdą jakieś pominięte obiekty, np. absolwenci III LO zauważą brak tablicy upamiętniającej 50-lecie szkoły i jej do dziś z sentymentem wspomnianego dyrektora Antoniego Ziębę, ale będą to zupełne wyjątki.

W książce świadomie pominięto murale, z których wiele kwalifikuje się do tego rodzaju katalogu-leksykonu, np. Wandy Rutkiewicz na wielkiej ścianie przy pl. Legionów, Marii Koterbskiej na Kołłątaja czy „portretów w oknie” (zob. „Na Szlaku” 4/2024), ale tej grupie jest poświęcona osobna, dość rozbudowana miejska strona internetowa <https://www.wroclaw.pl/dla-mieszkanca/murale-wroclaw-mapa>.

Przy okazji warto zauważyć ostatnio stosowane przez MPK specyficzne upamiętnianie przez nazywanie imionami sławnych ludzi wozów tramwajowych. Tu sytuacja jest podobna do nazewnictwa ulic – popularzuje się nazwisko, lecz nie zawsze (i nie wszystkim) wiadomo, kim była dana osoba (czasem nawet nazwisko może być pominięte, jak w anegdotycznym już adresie „ul. K. Wielkiego”). Radykalnym rozwiązaniem byłoby skojarzenie w wyszukiwarce ulic (np. <https://geoportal.wroclaw.pl/poi/ulice>) i ich nazw z odpowiednimi pozycjami Wikipedii spełniającej tu rolę słownika biograficznego. Myśląc bardziej tradycyjnie – z pewnością jest czas na jakąś twórczą kontynuację książek Zygmunta Antkowiaka „Ulice i place Wrocławia” z 1970 r. i „Patroni ulic Wrocławia” z 1982 r.

Dla wielu Wrocławian, choć nie tylko Wrocławian, praca Włodzimierza Dąbrowskiego stanie się zapewne źródłem odkryć, a dla innych okazją do wspomniania ludzi i zdarzeń związanych z własną przeszłością; książką, do której warto będzie zaglądać.

*Witold Komorowski*

---

Dąbrowski Włodzimierz, *Ludzie, miejsca i wydarzenia upamiętnione we Wrocławiu 1945-2023*, Polkowice: Wyd. Marian Gabrowski, 2024

Wersja pdf: [https://marian.gabrowski.eu/pdf/Dabrowski\\_Pomniki\\_Wroclaw\\_150dpi.pdf](https://marian.gabrowski.eu/pdf/Dabrowski_Pomniki_Wroclaw_150dpi.pdf)



# SUDETY W POEZJI (21)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

**Wilhelm Szewczyk**

**NYSA**

Szczyty złocone, wieże płomień złamał i pogiął,  
biskupi w aksamitach zgorzeli pod płytą,  
mieszczanie z pianą u warg swój dom, skwierczący w ogniu,  
żegnali dłonią siną, ciężką jak z granitu.

Teraz my, nowy naród - na dom swój i zgliszcza,  
dłonie śmigłe, jak ręce od młota i struga.

Pieśń nasza, co jak ogień budzi i oczyszcza,  
ocuci lot gotycki kamieni, kamieni z Jakuba.

(Pocztówki z odzyskanego Śląska, 1947)

**Wilhelm Szewczyk** (1916-1991), poeta, prozaik, publicysta, eseista i tłumacz literatury niemieckiej. Debiutował w 1935 r. na łamach prasy literackiej jako poeta. W 1937 r. ogłosił poemat „Hanys”. Do roku 1939 był kierownikiem działu literackiego w katowickiej rozgłośni Polskiego Radia. W okresie wojny górnik, przymusowy żołnierz Wehrmachtu, więzień, następnie w tajnym nauczaniu pod Częstochową. Od 1945 r. pracownik Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, redaktor w rozgłośni Polskiego Radia, redaktor tygodnika „Odra”, kierownik literacki teatrów katowickich, dyrektor Studium Teatralnego. W latach 1956-57 redaktor naczelny czasopisma „Przemiany”, od 1962 r. redaktor naczelny dwutygodnika „Poglądy”. Poseł na Sejm 6. kadencji. Otrzymał w 1946 r. nagrodę miasta Katowice za tom poezji „Posągi”, w 1951 r. nagrodę literacką m. Gliwice za powieść „Kleszcze”, w 1957 r. nagrodę woj. katowickiego za całokształt twórczości, w 1960 r. nagrodę WRN w Katowicach za działalność literacką, w 1963 r. nagrodę II stopnia Ministra Kultury i Sztuki za pracę „Literatura niemiecka w XX w.”, w 1967 r. nagrodę literacką III stopnia Ministra Obrony Narodowej za powieść „Ptaki ptakom”. Wydał po wojnie m.in.: „Portret Łużyczanki” (1948), „Poemat górniczy” (1951), „Czarne słońce” (powieść, 1953), „Wiersze wybrane” (1954), „Skarb Donnersmarcków” (opowieść, 1956), „Z kraju Lompy” (szkice, 1957), „O Śląsku i Ślązakach” (szkice, 1958), „Antologia poezji łużyckiej” (1960), „Powstania śląskie” (album, 1961), „Hanys. Noc” (poematy, 1963), „Od wiosny do jesieni” (powieść, 1965), „Marnotrawstwo serca (powieść, 1980), „Syndrom śląski” (eseje, 1985).

*Wybrał: Janusz Fuksa*

## \*NA SZLAKU\* - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.  
Magazyn odznaczony „Złotą Honorową Odznaką PTTK” w 2002 r. oraz Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Turystyki”  
przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:  
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**  
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**  
Korekta: **Zofia Wiatrak**  
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wysłouch, Krzysztof Tęcza,  
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,  
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Pik,  
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca  
i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów,  
przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

**Przedruki tylko za podaniem źródła.**

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu  
i reklam wewnątrz numerów  
na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931